

Szprotawo ty moja kochana * Stare Nowe Miasteczko
 * Policjanci w redakcji GN — dyskusja redakcyjna *
 "Daliśmy Wam wędkę..." — mówi senator Edward Lipiec
 * Jan Nowicki: „Zapach kobiety miał dla mnie duże
 znaczenie...” * Program Tv, kin, teatru

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik
GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

ALPOM
 WYDAWCA

ROK I NR 20/90 24 MAJA 1990 R.

1500 Zł.

WYBIERAMY SAMORZĄD

GŁOSOWANIE

Głosowanie zostanie przeprowadzone w dniu 27 maja br. od godz. 8.00 do 20.00.

Nadzór nad nim sprawuje obwodowa komisja wyborcza. W trakcie wyborów w lokalu powinienni cały czas przebywać przewodniczący komisji lub jego zastępca oraz dwóch członków komisji. Wykonując swoje obowiązki komisja winna zapewnić tajność głosowania oraz jego niezakłócony przebieg. W tym celu przewodniczący komisji ma prawo zażądać ochrony od odpowiednich organów.

Wyborca rozpoczyna akt głosowania przedstawiając komisji dowód tożsamości w celu sprawdzenia czy jest umieszczony w spisie wyborców. Przedstawiony dokument nie musi być dowodem osobistym. Może to być inny dokument, stwierdzający tożsamość wyborcy (paszport, legitymacja ubezpieczeniowa, prawo jazdy itp.). Jeżeli dana osoba znajduje się w spisie wyborców a nie posiada żadnego dowodu stwierdzającego jej tożsamość, może powołać się na świadectwo dwóch osób znanych komisji, np. osób, których tożsamość obwodowa komisja wyborcza już ustaliła.

Osoba nie umieszczona w spisie wyborców może być do niego wpisana na podstawie dowodu osobistego stwierdzającego jego zameldowanie na stałe na terenie danej gminy. Nie może się o to ubiegać osoba zamieszkała na stałe bez zameldowania.

Wyborca po stwierdzeniu że jego nazwisko figuruje w spisie wyborców otrzymuje kartę do głosowania. W celu uniknięcia ewentualnych pomyłek komisja zaznaczy ten fakt przy nazwisku wyborcy, w spisie.

Wyborca otrzymuje jedną kartę do głosowania, niezależnie od liczby kandydatów lub list dopuszczonych do wyborów. Każda karta zawiera nazwiska kandydatów oznaczone zgodnie z ich wolą, np. członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” lub treści list wyborczych (w okręgach wielomandatowych). Listy wyborcze mogą być również oznaczone.

Każda karta do głosowania będzie zawierała instrukcję, jak głosować.

(Ciąg dalszy na str. 4)



WIKTOR CHRUCKI

27 maja nie zapisał się dotąd niczym szczególnie w powojennej historii naszego kraju. W sporządzonym przez Rykowskiego i Władkę kalendarium 40-lecia PRL odnotowano pod tą datą jedynie trzy mało znaczące wydarzenia.

W 1963 roku odbyła się I ogólnopolska konferencja w sprawie ekonomicznej i społecznej roli usług. Mielismy potem co niemiara podobnych konferencji, narad, plenów, sesji, sympozjów i seminariów — oraz niezmiennie kłopoty z właściwym rozwojem tego sektora gospodarki. Cóż, tzw. kompetentne czynniki potrafiły jedynie „szkląć oczy” obietnicami bez pokrycia, optymistycznymi prognozami i nie przystającą do rzeczywistości statystką.

W roku 1971 Edward Gierek, przerywając pobyt w Czechosłowacji, odwiedził w towarzystwie Mieczysława Moczara ziemię warmińsko-olsztynską (kalendarium przemilcza, nie stęła, cel wizyty). Dzisiaj, w „Przerwanej dekadzie” wystawia swemu kompanowi mało pochlebną opinię, określając go zdrajcą, cynikiem, perfidnym antysemitą, palkarzem o wodzowskich aspiracjach trzymanym przez Gomulkę na smyczy. Czyżby „przejrzal” dopiero po latach?

Wreszcie w 1994 roku przybył do Polski Wielki Wódz Towarzysz Kim Ir Sen. Podczas okolicznościowego przyjęcia ówczesny I sekretarz KC i premier uraczył go na deser wykładem o „historycznym postępie w życiu narodu, dokonującym się pod przewodnictwem PZPR, zagrozeniu drogi kontrrewolucji, socjalistycznej odbudowie i umacnianiu, perfidnych rachubach imperialistów”. To już słowa z zupełnie innej epoki.

Czy tegoroczny 27 maja ma szansę być uznanym przez historyków za prawdziwie wielki dzień? Teoretycznie tak. W końcu odbędą się w nim pierwsze po Jałcie wolne, demokratyczne wybory, umożliwiające odwrócenie w skali lokalnej peerelowskiej karty. Teoria jednak nie zawsze sprawdza się w praktyce. Wystarczy przecież, że np w Zielonej Górze mandaty przypadną członkom SdRP (występującym także pod szyldem Oświaty Pomocy Społecznej dla podtrzymania tradycji słynnego: „pomoczenie?”), PSL (którzy w ostatniej chwili „od — zjednoczyli” się, by się „spol-szczyć”) oraz SD i PAX (zakonspirowanym w Bloku Chrześcijańsko-Demokratycznym). Możliwe wtedy będzie odtworzenie w nowej

radzie starej koalicji: PZPR-ZSL-SD-PAX, restauracja FJN czy PRON choć pewno pod inną nazwą.

Sprawdzone w bojach struktury okazują się niestety w naszym mieście silniejsze, niż rodzące się w bólach efemerydy w rodzaju Forum Demokratycznego. Wielka to szkoda. Ducha czasów reprezentują przecież konfederaci, liberałowie, republikanie, autentyczni chadecy. Nie ex towarzysz Ruszczyński, znany przede wszystkim z występów w zupełnie innym zespole, niż Grupa Rogala Broniący do ostatka w minionej kadencji skompromitowanych patronów zielonogórskich ulic.

Czy zielonogórska lokalna „rzeczpospolita” zmieni po majowych wyborach swoje oblicze? Wszystko zależy od tego, czy prawidłowo odczytamy wizytówki kandydatów, czy zajrzymy pod podszewkę ich programów, porównując je z głoszonymi wcześniej poglądami. Do zobaczenia w niedzielę. Głosujemy przede wszystkim mądrze aby nie pogrzebać w urnach wyborczych nadziei na zasadnicze przemiany w naszej małej ojczyźnie — gminie.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Kraży po Budowie nieświeża anegdota o dwóch myszach, które wpadły do śmietany. Obie chciały utrzymać się na powierzchni i energicznie machały łapkami. Jedna, mniej wprawiona w bojach politycznych, nie wytrzymała i utonęła w śmietanie. Druga machała skutecznie i ze śmietany zrobiło się masło. Zmęczona, ale szczęśliwa myszka wyszła po masło z kadzi, ratując życie i tożsamość polityczną. Akcja rozgrywała się oczywiście w kraju, gdzie jest prawdziwa śmietana i... prawdziwe myszy.

W naszej rzeczywistości myszy nie wpadły do śmietany, lecz zostały doń wrzucone. Jedna z myszek nie utonęła z powodu słabości politycznej, lecz została utopiona przez drugą, silniejszą choćby fizycznie. Po trzecie: energiczna myszka machała łapkami długo, długo zgadzając się z wszystkim, wszystkim i na wszystko. Ale i tak z tego machania nie zro-

biło się masło, tylko piana. Tak to okazuje się, że jaka by nie była demokracja, w bicie piany i handlu a la Damazek, jesteśmy najlepszy na świecie.

Doszło do tego, że Brygadziści pokłócili się z Majstrem, bo Robole posadzają Brygadziście o bicie piany. Jeśli Brygadziści zostaną Prezydentem strasznie głupio będą się czuli Ludzie Majstra.

I znowu pojawia się problem... śmietanki. Na dobrą sprawę myszki wiedziały o co walczyć. My wszyscy, bijący pianę, nie walczyliśmy przecież o życie, które „na dzień dzisiejszy w tym temacie” jest funta kłaków warte. Z tej nadszedej, ciągle czerwonej śmietanki — masła nie będzie. Najgorzej, że opluwają Odbarwia czy. A śmietanki nie będzie, dlatego, że „myszki” kłamią, kombinują i są głupie. Zamiast likwidować każdą z trefną śmietanką, iskającą pchłą — to z białej, to z szarej, to z czerw-

nej sierści. Przekomarzają się: kto i jak i którą łapką macha w śmietanie. Wszystko miesza się ze śliną, która cieknie myszkom z ust na widok prawdziwej śmietanki, masła itp. artykułów zachodniej maści.

Powstaje pytanie: kto uratuje Polskę? W Warszawie pojawiła się odpowiedź (na murach). Otóż: Polskę uratuje... Polska Bomba Atomowa.

A na Budowie w Zielonej Górze zaczynają nazywać Pana Czesia Momusem... Odpowiadam: ta całość jest, wszak wielką, ale dziurą. A, że Zieloną? To już sprawa białych myszek dla których znajdowanie dziur w dziurach jest wcale irracjonalnym zajęciem.

Czas na zakładanie... tym razem Spółdzielni „Myszopres”, lub jak kto woli Wyższej Spółdzielni Wydającej (abędzie odgłosy).

PAN CZESIU

Bicie piany

Spór o model

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Dotarła do mnie plotka, że Dyrektor Socha czewski sprzedał tylko osiem karnetów na tegoroczny Festiwal Pieśni Narodów ZSRR. Trochę mało — pomyślałem, kiedy koszty tej siedzialej w naszym mieście imprezy, są chyba niemałe i ktoś będzie musiał je pokryć.

Podobno wysuplała je z własnej kieszy pani minister Cywińska, wydając w ten sposób przyzwolenie na zielonogórską fetę. Dziś trudno będzie przełamać barierę rynku i chyba dawny model sprzedaży tzn. zbiorowy wykup biletów przez zakłady pracy się nie sprawdzi. Czy zatem zielonogórski amfiteatr podczas koncertów będzie pusty? A tak przy okazji — by wlec za sobą temat ekonomiczny — ciekawe, kto zapłaci np. za wynajem Amfiteatru Zielonogórskiemu Ośrodkowi Kultury. A przydałoby się. ZOK bowiem w przeciwieństwie do

WOMK-u czy Estrady jest podobno nieco mniej dotowany przez Urząd Wojewódzki. Musi więc pieniądze zarabiać. Skoro zmuszony jest niemalym kosztem utrzymywać budynek Amfiteatru, to... powinien dostać pieniądze za wynajęcie własnej sali (czyt. estrady plus wi downi). I tu, obawiam się, że przyzwyczajeni do myślenia kategoriami środka niektórzy decydenci kultury w mieście zakrzykną, że się czepiam. Zaraz padnie argument, że jeśli miasto ma tak mało imprez prestiżowych, to nie trzeba tych co są rozwalać, bo jeśli one już są, to niech będą.

Ja też myślę, niech będą. Zresztą doświadczenia maja, kiedy kilka festynów zgromadziło tysiące ludzi sugeruje zapotrzebowanie na takie imprezy. Nasz i Grupy Charytatywnej z Parafii św. Mikołaja w Raculi

Festyn, który odbył się 19 (w sobotę) w Drzonkowie to potwierdził. Dzięki sprzedaży cegiełek i fantowej loterii zebrano wiele pieniędzy na Dom Brata Alberta.

A można było wygrać nawet cielaka... Rzeczą więc w tym by i Festiwal zielonogórski doczekał się nowej formuły. Na fali zmian odżywa przecież inna impreza tj. Lubuskie Lato Filmowe, niegdyś sprowadzone do seminaryjnej i lokalnej imprezy. Ale Lato zlapało nową formułę (międzynarodową) zachowując przy tym nurt dawny — przeglądowy.

Zatem — myślę — potrzebna jest w mieście (wreszcie!) dyskusja, co dalej z kulturą miasta i województwa. Czy tylko powtarzać będziemy dawne wzorce?

ANDRZEJ BUCK

SZPROTAWO TY MOJA KOCHANA

CZESŁAW MARKIEWICZ

Dojazd: osiem autobusów z Zielonej Góry, pierwszy o 5.50, ostatni o 17.00. „Przegubowcem” jedzie się niespełna dwie godziny. Z powrotem łatwiej: dziesięć autobusów, kilka „przelotowych”. Skargi i zażalenia zgłaszać w nadrzędnym oddziale PKS-u przy ulicy... Przyszłości 1. Przyszłoroczowa przyszłość jest majowa, ale nie pierwszomajowa. Szaro. Będzie padać. Świergołą ptaszki, chyba już nie... wrony. Nie trzeba rezygnować z miejskiej komunikacji, bo jej po prostu nie ma. Jest jak w Chinach albo na Litwie — rowery.

Pierwsze usłyszane zdanie: „Tu młodzież ma luz, chodzą sobie parami i rozrabiają na przystankach” — wylatuje z ust młodej dziewczyny, pewnie „skądinąd”. Strach zapytać o „centrum”, bo można obrazić kogoś miejscowego. Niemniej trzeba iść prosto, minąć jeszcze ciągle geesowski pawilon handlowy „Rolnik - Spółdzielca” i przy nowobogackiej „willi” obrośniętej pnącym szpanem, skręcić w lewo. Na mostku trzeba się zatrzymać. Pod spodem płynie Szprotka. „Taż idzie od lotniska i dalej do Boberu. Jak Ruskie puszczę spod hangarów, to, skrukwa ich mać, smród i berbelucha” — splota „wzoroszy” dziadzio, obrośnięty jak pop. Gdyby miał na imię na przykład Sergiusz, spluwając do Szprotki, rzekłby: „Wolga to nie jest”.

Tymczasem do rynku zbliżają się dwa samochody: oficerski gazik, a za nim klasyczna, ruska kabaryna. Oba z cyrylicą, znaczy też samą, ruską rejestracją. Wojsko. Układ, za przeproszeniem, Warszawski opanował... niebo i ziemię. Nad skropioną majowym deszczem głową, obrośnięty jak pop, splota „wzoroszy” eskadra rozgwieżdżonych odrzutowców. Ale jakoś do rynku daje się dojść bez gier wojennych. Ratusz jest tu elektryczny, znaczy zabytek, ale taki ni w pięć ni w dziesięć. „Portal” wieńczy kleptokratyczne tablice: „Rada Narodowa”, USC, „Komisja Pojednawcza”, „Kolegium”. Są i pluralistyczne: Rada Rejonowa „Solidarność” i Komitet Obywatelski „Solidarność”. Rada Rejonowa NSZZ RI „Solidarność” przytuliła Związek Sybiraków Wszędzie stosowne kolory, a to czerwony, a to biały, a to zielony. A żeby bilans był na zero, naprzeciwko, na murze stylizowanej renesans kamieniczce, jakieś punkowe bydłatko wychlastało sprzeczem DISCHARGE. Ktoś dodał nieortograficznie WROG CZYCHA. A może ten szprotawski „wróg” czyha przez „ch”?

Rozpadało się więc na dobre. Trzeba schować się. Najlepiej w „Ratuszowej”. Ale to nie takie proste. Wietrzą się tam z dancinowego zapaszku i zaczynają ustawowo od sakramentalnej albo od sakramenckiej „trzynastej”. Mus do „Kosmosu”. W „Kosmosie” nada swojsko: kufelki, butelki — na razie z piwem. Przestrzenie jest. Nawet podest dla orkiestry albo jokera jest, są kolorowe żarówki — festiwalówki, ale dancinów nie. Do stolika przysiadła się miejscowy. Pytam: „Powiedz mi dobry człowieku, jakbyś do ciebie powiedział... przyjechał gość, taki wiesz... prawdziwy z Zachodu, to gdzie byś go, że tak powiem, uraczył?”. „Ihm” — odpowiada i po sali się rozgląda — „No tu bym go śledziem i tak dalej poczęstował”. Faktycznie: ceny jak w zielonogórskim „Topazie”, ale i „gramatura” większa. Przed „trzynastą” obowiązkowo — samoobsługa. Za filarem przysłoniętym „pomocnikiem” niecierpliwie ćwiczą porannego hełta Obrusy nadgryzione zębem czasu i podają kategorią przybytku. W ustach zgrzyta aluminium tzw. sztuczków. Dziurawe nakrycia

stolów bije na leb wielkość nazwisk kierowników, na wizytówce przy bramce. A w knajpie pono „leją” nie tylko po kieliszkach.

Owszem, dyskoteki są. W „Hotelowej” i w „Mozaice”. Ale „zagranicznego” zniechęciłby jazgot młodzieży. No bo i gdzie mają się podziać w przerwach między „chodzeniem parami” a „rozrabianiem na przystankach”? Niby już tuż tuż będzie — po pięcioletnim remoncie — prawdziwy Dom Kultury. Na Międzynarodowy Dzień Dziecka będzie. Kierownicy tego Domu nawet chcieliby powiedzieć coś o kulturze, ale aktualnie, prawda, wicie rozumiecie towarzyszu redaktorze... nie mamy danych statystycznych. Ale możemy wam, prawda, pokazać, o te piękne fotele! Prawda, że piękne?

No to trzeba zapytać tych młodych. „Znacie wy stawnego na całą Polskę i „Starą prochownicę” w Warszawie, człowieka ze Szprotawy”? Młodzi, pewnie z liceum, kiwają głowami. „Pisarz!” — krzyczą. Tytuły wymieniam: „Dziennik z zapomnienia”. Kiwają. „Puszkini w Paryżu”. Dalej głowami przeczą kiwają. Czerniawskiego Wojciecha nie znają? A „Pamiętka z celulozy” znają?! „Znaju” — odpowiada nieludzkim głosem jakiś dowcipny, pewnie maturzysta.

Trzeba więc do władz udać się. W ratuszowym hallu ludzie roboty szukają. A w „pośredniaku” pusto jak w „Kosmosie” przed „trzynastą”. Azali są cztery oferty: „Prywatny zakład produkcyjny w Malomicach zatrudni spawacza z uprawnieniami”, „Rencistę lub emeryta do obsługi gier zręcznościowych — zatrudnię”, „Czarci jar” w Grabówku szefa kuchni, sprzątaczkę, recepcjonistkę (ang. niem.) — zatrudni”. „Zachodniemieckie Przedsiębiorstwo Handlu Hurtowego „BENZ” zatrudni akwizytorów”. Tymczasem „bezrobotni” ratują się handlem przed ratuszem. Ka sety wideo i różne takie spożywcze z BZ-tu — jak wszędzie. Ale jest i koloryt lokalny:



Festyn w Drzankowie.

Fot. Kru-Kre

mleko skondensowane, bakłażany, soki pomidorowe i inne „tomaty” — wszystko, a jakże, ruskie. Widać układają się z tym Układem Warszawskim.

Są i władze. „Nie identyfikuję się z tzw. „starą nomenklaturą” — mówi naczelnik Bałgiński Marian — „Przeciwie, toczyłem z nią niejednokrotnie boje”. No i pan Marian wyjaśnia jaka jest różnica między „człowiekiem” a „naczelnikiem”. „Mogłem kandydować w okręgu wyborczym, w którym mieszkam. Zdecydowałem się na Dzikowice, gdyż tam mnie znają jako człowieka — nie naczelnika”. A można poczytać o tym jeszcze więcej w „Dwu tygodniku Szprotawskim” — miejscowym fanzinie „sympatyzującym” za jedyne 400 zł. Naczelnik ubolewa, nawet bije się w piersi, że zaniedbał ład i estetykę miasta. Preferował za to „inwestycje”, co popierały „czynniki”.

W gabinecie naczelnika nie należy podnosić głosu. Za drzwiami, wprowadzie wyciszony mi, ale zawsze to za drzwiami, urzędują ci... z Komitetu Obywatelskiego. Drzwi są otwarte, to znaczy nie są zamknięte na klucz, ale oba pluralizmy, jak mają do siebie sprawę, docierają się naokoło, przez korytarz. Ciągłe jeszcze nie mają ochoty korzystać z tych „okragłych” drzwi.

Przynajmniej dwóch ludzi, zza jeszcze głuchej strony drzwi, jest niezmordowanych. Le karz Tomasz Mirakowski i fotograf Reginald Rębisz z KO, do północy, któregoś majowego dnia, rozwieszali po klatkach schodowych „List kandydata na radnego z KO „S”. „Do niedawna nie wolno było ludziom spoza PZPR, PRON, czy też innych marionetkowych organizacji działać legalnie na rzecz Polski. Ci uprzywilejowani „ci lepsi” posiadali monopol na wszystko. Drodzy Państwo „ci lepsi” nadal chcą nami rządzić” — nie pozwólmy im na to! — to tylko fragmentek tekstu złożonego ręcznie ze starych czcionek w drukarni „Zefamu”. Całość odbito na... niemieckiej maszynie marki J. G. Schelter und Giesecke z Lipszgu. Ale to już daleka przeszłość. Teraźniejszość trzeba brać garściami, zrobić ze Szprotki Szprotawę, a maszyny sprowadzić może i niemieckie ale szyls.e i nowocześniejsze.

Dziś tylko w „Zefamie” nie robią bokami. Dużo mebli eksportują. Szkoda, że jest to oddział Zielonogórskich Fabryk Mebli. Ze nie ma tu „Solidarności”? „Obywatele” i tak zacierają rączki na myśl o usamodzielnieniu. „Diana” przebarbowana na „Diamil” ledwo zipię. Topią się też szprotawskie „Świece”. Od zwolnień grupowych aż huczy.

Przyjdzie więc wyjeżdżać ze Szprotawy. Najlepiej „przelotowym” z Jeleniej Góry do Gorzowa, z dwunastominutową przerwą w Nowej Soli. Jeszcze tylko rutynowe spluniecie do Szprotki, lekkie zadarcie głowy w niebo „gwieździste” i spuszczenie uszu po sobie na dźwięk edlatujących — może na zawsze — odrzutowców. Ciszę między przelotami przerywa dźwięk akordeonu. To brodaty, też na przykład Siergiej, wydarł swojej babie instrument z rąk i rżnie głupa na moście nad Szprotawką. Spadła mu zgłowy kolejarska czapka bez insygniów... ale to już zupełnie inna historia.

Wróć tu niebawem, powąchać smród suszonych w Spółdzielni Mleczarskiej krewetek, dla Holendrów. Bo pokochał ja Szprotawę. Oj, pokochał!

WYBIERAMY SAMORZĄD

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Po otrzymaniu karty wyborca udaje się do kabiny. Komisja jest zobowiązana zapewnić w lokalu wyborczym właściwą ilość kabin do głosowania. Wyborca wchodzi do kabiny sam. Jedyny wyjątek ustawa przewiduje dla osób niepełnosprawnych (w tym analfabetów), które mogą w trakcie głosowania korzystać z pomocy innej osoby z wyłączeniem członków komisji, mężów zaufania i pełnomocników list.

Każda kabina powinna być zapatrzona w przybory do pisania oraz należyte oświetlenie.

Głosowanie odbywa się w następujący sposób. W okręgach jednomandatowych wyborca stawia znak X po prawej stronie nazwiska tej osoby, którą wybiera. Jeżeli postawi ten znak przy więcej niż jednym nazwisku, głos będzie nieważny. Znaku X nie wolno zamazać i postawić przy innym nazwisku. Nie jest możliwe otrzymanie od komisji wyborczej drugiej kartki do głosowania.

W okręgach wielomandatowych wyborca głosuje stawiając znak X po prawej stronie, przy nazwisku osoby preferowanej z wybranej listy wyborczej. Powinno to wyglądać w ten sposób:

LISTA WYBORCZA NR 1

1. Jan Nowak
2. Piotr Kowalski X
3. Jan Kubaś

LISTA WYBORCZA NR 2

1. Piotr Pęcina
2. Olgierd Łukasz
3. Roman Wójcik

W ten sposób wyborca oddał swój głos na listę nr 1, preferując Piotra Kowalskiego. Głos będzie nieważny, jeżeli znak X znajduje się przy więcej niż jednym nazwisku lub liście. Nieważny będzie również głos, w którym znak X postawiono przy numerze i nazwie liście.

Wszelkie inne dopiski umieszczone na karcie do głosowania nie wpływają na ważność głosu. Nie ma również wpływu na ważność głosu skreślenie nazwisk, z tym jednak, że karta do głosowania, na której wyborca nie ozna czył swego wyboru, a jedynie skreślił pewne nazwiska, jest głosem ważnym bez dokonania wyboru. Karta taka jest jakby głosem oddanym przeciwko wszystkim kandydatom.

Nieważny ponadto jest głos oddany na karcie przedartej na dwie lub więcej części, bądź nieopatrzonej pieczęcią właściwej terytorialnej komisji wyborczej.

Po dokonaniu wyboru, wyborca osobiście w obecności członków komisji wyborczej, wrzuca do urny kartę złożoną w taki sposób, aby strona na której dokonał wyboru nie była widoczna.

USTALANIE WYNIKÓW GŁOSOWANIA

Po zakończeniu głosowania obwodowa komisja wyborcza przystępuje do obliczania wyników. W przypadku obwodów jednomandatowych sprawa jest prosta. Zwycięży ten z kandydatów, który uzyska największą liczbę ważnych oddanych głosów. Przy równej ilości, o zwycięstwie jednego z kandydatów decyduje losowanie.

Trudniej wygląda obliczanie wyników głosowania w okręgach wielomandatowych. Po obliczeniu ilości ważnie oddanych głosów, obwodowa komisja wyborcza przesyła wyniki terytorialnej komisji wyborczej, która dokonuje podziału mandatów pomiędzy poszczególne listy zgodnie z liczbą otrzymanych przez nie głosów. Podział ten przeprowadza się oddzielnie dla każdego okręgu wyborczego. Wygląda on następująco:

- 1) liczbę głosów oddanych na daną listę wy

(Ciąg dalszy na str. 5)

Przed wyborami

Gorąco w Świebodziźnie

W Świebodziźnie na 10 dni przed wyborami panował niezły zamęt. Wyborcy stracili rozeznanie, kto jest kim. Przypuszczam, że i teraz, i w ostatniej chwili, będzie wielu takich, którzy nie potrafią do końca rozgrzyść przedwyborczych niuansów.

Potencjalni zwolennicy programu Komitetu Obywatelskiego kojarzą tę nazwę z ideą „Solidarności” przez wiele dni byli w rozterce. Na kogo głosować? Na listę Komitetu Obywatelskiego czy Klubu Wyborczego „Solidarności”? Nadaj pytają, co różni te dwa ugrupowania? Skąd wziął się Klub?

Komitet Obywatelski „S” działa w Świebodziźnie z przerwami, z różnym umiędzieniem od czterech wyborów. W styczniu br. na zebraniu uzupełnił jego skład o około 10 osób. *Doszedli ludzie, którzy nie powinni się znaleźć pod szyldem „Solidarności”* — mówi JAN PIETRUNKO — przewodniczący „S” w „Eltermie”, wówczas wiceprzewodniczący KO „S”. *Nie mogliśmy się zgodzić, by w tym gronie były osoby związane z dawną nomenklaturą, z dawnym PRON-em, byli ormowcy.* Sprzeciwiła się takiemu składowi Miejska Komisja Organizacyjna „S”, niezadowoleni byli rolnicy z NSZZ „S”, którzy w ogóle nie mieli tam swego przedstawiciela.

Część członków Komitetu Obywatelskiego próbowała perswadować pozostałym: nie chcemy w komitecie szerokiej koalicji, nie chcemy tworzyć pod szyldem „S” jakiegoś FJN. Podczas głosowania nad votum zaufania dla przewodniczącego KM Mikołaja Jęcza zwolennicy czystej „Solidarności” przegrali. Jednym głosem.

Wtedy kilka osób, m.in. Jan Pietruńko, Ryszard Matejko, Mariusz Hanysz, Maciej Sieciechowicz wystąpiło z Komitetu Obywatelskiego. Zarząd Gminny Rolników Indywidualnych „S” zaproponował spotkanie z Komisjami Zakładowymi „S”. 19 marca postanowiono utworzyć Klub Wyborczy „Solidarności”, który zawiązał się w celu wyłonienia kandydatów do samorządu. Kandydatów mających rekomendację „Solidarności” pracowniczej lub rolniczej. Członkowie Klubu Wyborczego uznali, że Komitet Obywatelski utracił prawo do znaku „Solidarności”, gdyż tworzą go osoby nie mające wiele wspólnego z ideą „S”.

Jednak Komitet Obywatelski nie chciał zrezygnować z szyldu „S”. Z tym znakiem rozpoczął kampanię wyborczą, drukował liczne plakaty. Ktoś niezorientowany mógł na podstawie tych plakatów sądzić, że w Świebodziźnie panuje przedwyborcza sielanka. Na Rynku, w Sanatorium, na dworcu widziałam na początku maja plakat Terytorialnej Komisji Wyborczej zapraszający ludność na festyn w imieniu KO, SD, PSL, PAX, KW „S”, SdRP.

Jakim prawem umieszczono nas na tym plakacie — pytają członkowie Klubu Wyborczego „Solidarności”. Nikt nas nie pytał, czy chcemy być współorganizatorami festynu.

Klub Wyborczy „S” nie chce występować w towarzystwie niektórych organizacji ani na plakacie, ani na festynie, ani nigdzie. Ciekawostka formalna: Czy Terytorialna Komisja Wyborcza może prowadzić kampanię? Dlaczego Terytorialna Komisja Wyborcza na omawianym plakacie wymienia organizacje w takiej a nie innej kolejności? Na pierwszym miejscu KO, na przedostatnim KW „S”. Jeśli komisja chciała przedstawić wyborcom bezstronnie siły polityczne idące do wyborów, to uzasadniony byłby porządek alfabetyczny. Klub Wyborczy „S” miał własną przedwyborczą imprezę w dniu 3 maja i nie chciał być na siłę uszczęśliwiany nie swoimi festynami.

Doszło do rozprawy w sądzie. Zarząd Regionu NSZZ „S” w Zielonej Górze podzielał cy racje Klubu Wyborczego „S” w Świebodziźnie wystąpił z pozwem przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu w Świebodziźnie o zakazanie używania nazwy i znaku graficznego „Solidarności”. Sąd Rejonowy w Świebodziźnie postanowił: 1. zakazać Komitetowi Obywatelskiemu publikowania wszelkich form propagandy i agitacji wyborczej zawierających nazwę, bądź znak graficzny „Solidarności”; 2. na-

kazać natychmiastowe usunięcie z wszystkich miejsc publicznych „Deklaracji wyborczej” i tablicy z napisem Komitet Obywatelski „Solidarności” przy wejściu do siedziby komitetu w Świebodziźnie przy pl. Wolności 18; 3. nakazać, by Komitet Obywatelski przynal publicznie, że posługiwał się nazwą „Solidarności” bezprawnie w formie 500 plakatów rozklejonych w mieście i gminie w terminie 48 godzin.

Komitet Obywatelski natychmiast odwołał się do Sądu Wojewódzkiego, który w dniu 5 maja podtrzymał orzeczenie sądu świebodzińskiego. Decyzja Sądu Wojewódzkiego jest ostateczna. Przez dwa tygodnie jakie upłynęły od tego momentu, Komitet Obywatelski nie wywiesił owych nakazanych przez sąd plakatów, nie zdjął z miejsc publicznych „Deklaracji wyborczej”. Kilka dni temu komornik zagroził przewodniczącemu karą grzywny z możliwością zamiany na areszt.

Komitet Obywatelski, zdaniem mieszkańców Świebodziźnie, prowadzi przedwyborczą kampanię z dużym rozmachem. Organizuje kosztowne festyny, rozwiesza liczne plakaty.

Klub Wyborczy „Solidarności” prowadzi kampanię znacznie skromniej, licząc na rozeznanie wyborców. W „Gazecie Lubuskiej” M. Jęcz zarzucił Klubowi Wyborczemu „S” chęć „wycinięcia inteligencji” w przyszłym samorządzie. Zaprzecza temu lista kandydatów zgłoszonych przez Klub Wyborczy „S”. Jest na niej wiele osób z wyższym wykształceniem, m.in. inżynierowie, lekarze, nauczyciele.

Nie chcemy się szarpać, nie chcemy nikogo zwalczać, mówią ludzie z Klubu Wyborczego „Solidarności”. Chodzi nam o ideową tożsamość.

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

KOZUCHÓW

KO „S” „obstawił” w wyborczej rulecie 22 z 24 mandatów. Kandydowanie pod szyldem „Solidarności” zaproponowane kilku osobom spoza komitetu, w tym m.in. dwóm członkom PSL. Po kumotersku (do czego przyznajemy się bez bicia) polecamy szczególnie uwadze wyborców red. **Dorotę Zyn** z zielonogórskiej Rozłośni Polskiego Radia, startująca w okręgu 11.

Srednio o mandat ubiegają się w Kozuchowie 3-4 osoby. Są wśród nich członkowie SdRP, PSL i SD, a także osoby bezpartyjne, które prywatnymi kanałami zebrały po 15 wymaganych podpisów.

TRZEBIECHÓW

W gminie działają trzy KO „S” — w Trzebichowie, Głuchowie i Ostrzycach. Łącznie proponują one do 15-osobowej Rady Gminnej 8 kandydatów: nauczyciela, rzemieślnika, tokarza, pracownika przetwórci owocowo-warzywniej, pracownika PGR i trzech rolników. Wszyscy są członkami bądź sympatykami „Solidarności Rolników Indywidualnych”.

Rywalizacja zapowiada się ostra, gdyż w większości okręgów ubiega się o mandat 4-5 osób. Wśród kontrkandydatów są przede wszystkim przedstawiciele Ludowego Klubu Wyborczego (czyli zakonspirowanego PSL) i ZNP. Jednak KO ocenia swoje szanse raczej wysoko. Jeśli chodzi o frekwencję wyborczą, przewiduje się, że będzie ona albo bardzo wysoka, albo bardzo niska. Zdecyduje o tym klimat ostatnich dni i godzin.

KB

DALIŚMY WAM WEDKĘ

Z SENATOREM EDWARDEM LIPCEM
ROZMAWIA ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA

— Rok temu został pan senatorem. Co się zmieniło w pana życiu przez ten rok?

— Niewiele. Dawniej też byłem bardzo zajęty. Społecznie działałem od 1980 roku, kiedy to zaczęliśmy organizować „Solidarność”, ale teraz wszystko tak się nasiliło, że praktycznie nie mam czasu wolnego.

— Jak więc wygląda życie rodzinne senatora?

— Wcale nie wygląda, bo go nie ma. Cztery dni w tygodniu jestem w Warszawie, a pozostałe dni wypełniają mi dyżury, spotkania z ludźmi, załatwianie różnych spraw. Przyjeżdżam czasem do domu spać i zmienić bieliznę, a wtedy okazuje się, że czeka na mnie jakiś interesant.

— Jak na ostatnią deskę ratunku?

— Niestety nie zawsze. Aż za często przychodzą ze sprawą, którą mógłby załatwić zwykły urzędnik. Ale nie powiem człowiekowi: odejść. Każdy osobisty kontakt jest dla mnie bardzo ważny. Ludzie muszą czuć, że ja jestem dla nich.

— Córki też pana potrzebują...

— Szczególnie ta starsza. Właśnie kończy maturę, jest w ważnym momencie, podejmuje życiową decyzję. Wybiera się na Akademię Rolniczą do Poznania. Zamierza studiować ogrodnictwo.

— Pójdzie w pana ślady?

— Tak się składa.

— A młodszą?

— Kończy siódmą klasę. Ma czas na podejmowanie życiowych decyzji. Ale akurat ma do mnie żal, że w tym roku nie pojedziemy razem na wakacje. Niestety. Marszałek już nam powiedział, że urlopu w tym roku nie będzie.

— A gdyby był?

— Chętnie pojechałbym w góry. Najlepiej w Bieszczady, z plecakiem. Sudety znam do brzo, w Tatrach niedawno byłem. Ale to w ogóle dalsze plany. Może we wrześniu uda mi się gdzieś wyskoczyć.

— Zonie też przydałby się wypoczynek?

— Naturalnie. Ma w domu i w gospodarstwie masę obowiązków. Zona jest po geodezji i pracowała kiedyś zawodowo, ale kiedy pobudowaliśmy dom i resztę, po wielogodzinnych namowach udało mi się namówić ją do zajęcia się gospodarstwem. Myślę, że nie żałuje.

— Jak przy takim ruchliwym trybie życia radzi pan sobie z gospodarstwem?

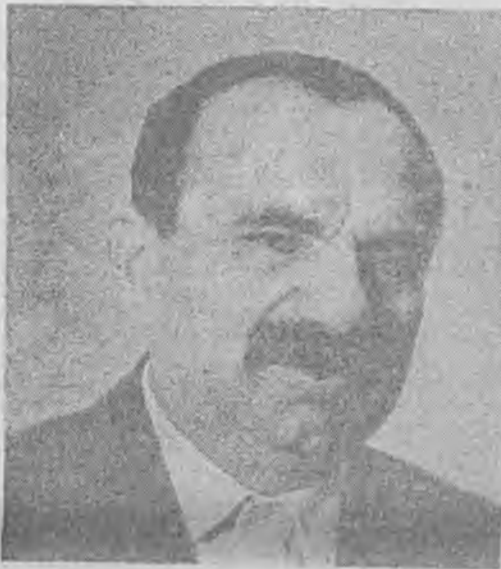
— Jest to tym łatwiejsze, że prowadzimy je rodzinnie: z bratem, siostrą i ich rodzinami. To na nich spadło ostatnio trzymanie ręki na pulsie tego wszystkiego. Obszarowo nie jest to co prawda gospodarstwo duże, ale za to wymagające bardzo troskliwej opieki. Mamy intensywną uprawę kwiatów: storczyków, strelcji. To jest bardzo delikatna uprawa. Wystarczy niedopażyć jakiegoś drobiazgu, a plon wielu miesięcy pracy idzie na marne.

— Rodzeństwo nie ma do pana pretencji, że zrzuca pan na nich taki ciężar?

— Dzięki Bogu rozumieją mnie doskonale. Wspólnie po śmierci ojca zaczęliśmy tu budowę domu i obiektów szklarniowych. Wspaniale to nas jako rodzinę scementowało. Wszyscy mieszkamy poza tym ze swoimi rodzinami praktycznie na jednej działce.

— Czy kandydowałby pan raz jeszcze?

— Nie byłaby to decyzja łatwa. Zaniedbałem przecież bądź co bądź dom i gospodarstwo. Zresztą... Sądzę, że nie będzie już takiej podbramkowej sytuacji jak wtedy. Kandydowałem w tej kadencji, bo była taka konieczność — byłem przewodniczącym „Solidarności” rolniczej, co tam robiłem w Dusz



Fot. Cz. Luniewicz

pasterstwie Rolników, w Diecezji. Moja osoba była znana. Kandydowałem, żeby ten mandat został przy „Solidarności”. A teraz niech przychodzą nowi, młodzi...

— Czy jest pan spokojny o jutro?

— Daleki jestem od spokoju. Łatwe czasy nie idą. Idą czasy zmagania o wyprowadzenie tego kraju na prostą, ku normalnej gospodarce.

— Ale ludzie nie są do tego przygotowani. Narzekają. Mówią nawet: za komunistów byłoby lepiej! Co im pan odpowiada?

— Rzeczywiście. Widzę to na spotkaniach. Przez pierwsze dwie godziny jest narzekanie. Na rząd, na parlament. Na wszystko i wszystkich. Mówię wtedy, że my dopiero od zyskujemy tę wolność. Nikt nikomu nie obiecywał, że od razu i natychmiast będzie dobrze. Przeciwnie. Przecież tego całego długu nie odziedziczyliśmy po Mazowieckim. Także zdewastowanego środowiska, trujących zakładów — molochów, z którymi nie wiadomo co zrobić, zdewastowanej i rozkradzonej gospodarki.

— Co jeszcze pan mówi?

— Przypominam, że ten rząd zastał pustą kasę. W ostatnim kwartale ubiegłego roku budżet był uchwalany co miesiąc, bo nie było czym płacić nauczycielom, lekarzom, administracji. Wszystko się waliło, ale nie chcieliśmy dać zezwolenia na drukowanie pustych pieniędzy. Inflacja i tak była galopująca. W sklepach nic nie było. Ceny rosły z dnia na dzień. Teraz przynajmniej pod tym względem mamy pewną stabilizację. Niestety rolę niktwo jest w szczególności fatalnej kondycji. Wiś zubożona jest całkowicie, i materialnie i moralnie. Dlatego następnym posunięciem rządu zaraz po zdławieniu inflacji powinno być ożywienie gospodarcze. Na wieś powinny wrócić drobne zakłady rzemieślnicze, piekarnie, masarnie.

— Ale ludzie chyba nie bardzo wiedzą co jest możliwe...

WYBIERAMY SAMORZĄD

(Ciąg dalszy ze str. 4)

borczą, dzieli się przez następujący ciąg liczb (dzielników) — 1,4-3-5-7... i dalej kolejno liczbą nieparzystą (liczba dzielników jest równa ilości mandatów). Z wyników tych dzieleni układa się ciąg obejmujący tyle liczb, ile mandatów do podziału w danym okręgu.

Przykład:

- założmy, że w danym okręgu pięciomandatowym mamy dwie listy A i B,
- lista A otrzymała 100 ważnie oddanych głosów,
- lista B otrzymała 90 ważnie oddanych głosów.

Ponieważ okręg jest pięciomandatowy, więc ciąg dzielników składa się z 5 liczb: 1,4-3-5-7-9. Odpowiednie dzielenia wyglądają następująco:

A	B
100 : 1,4 = 71	90 : 1,4 = 67
100 : 3 = 33	90 : 3 = 30
100 : 5 = 20	90 : 5 = 18
100 : 7 = 14	90 : 7 = 13
100 : 9 = 11	90 : 9 = 10

Liczby te są abstrakcyjne i same w sobie jeszcze nic nie oznaczają. Układamy je w ciąg od największej do najmniejszej:

71 (A), 67 (B), 33 (A), 30 (B), 20 (A), 13 (B), 14 (A), 13 (B), 11 (A), 10 (B).

Mandaty rozdziela się następnie wg najwyższych liczb, określających dane listy. Ponieważ nasz teoretyczny okręg otrzymuje 5 mandatów, są one rozdzielane następująco:

lista A — 3 mandaty, lista B — 2 mandaty.

Jeśli w wyniku dzielenia otrzymamy dwie identyczne liczby na różnych listach, to pierwszeństwo ma ta lista, która uzyskała więcej głosów a gdy dwie lub więcej list mają równą liczbę głosów o pierwszeństwie rozstrzyga losowanie.

Podzielone w powyższy sposób mandaty otrzymują osoby, które uzyskały największą liczbę głosów w ramach danej listy. Może powstać sytuacja w której jeden z kandydatów listy A otrzyma wszystkie głosy (tj. 100), natomiast pozostali równą liczbę głosów to jest zero, a na liście B głosy rozłożą się równomiernie. Pomimo to lista A rozdzieli pomiędzy siebie trzy mandaty (otrzymują je kandydat, który otrzymał 100 głosów i dwie osoby wylosowane ponieważ uzyskały równą liczbę głosów — w naszym przypadku zero, o ile jest to lista ułożona alfabetycznie. Natomiast, jeżeli lista jest sporządzona w inny dowolny sposób, o przyznaniu mandatu zadecyduje kolejność umieszczenia na liście wyborczej). Natomiast lista B uzyskała dwa mandaty przeznaczone dla osób, które otrzymały najwięcej głosów. Decydująca bowiem o rozdziale mandatów jest suma głosów oddana na poszczególnych kandydatów w ramach jednej listy.

MAJOWE PROGNOZY CZERWCOWYCH ZWYCIĘZCÓW

POSEL JAROSŁAW BARAŃCZAK

Zimą stawiałem na frekwencję 55 proc., dziś sądzę, że będzie ona co najmniej o 10 proc. wyższa. Mimo pozornej bierności, zainteresowanie wyborami jest spore. Ludzie pójdą głosować, ponieważ doskonale zdają sobie sprawę, jak wielkie ma to znaczenie dla dalszego rozwoju naszych małych ojczyzn — lokalnych rzeczpospolitych.

Nie mam wątpliwości, że minimum 65 proc. mandatów w województwie zdobędą kandydaci KO „S”. Reszta rozdzielona zostanie przede wszystkim pomiędzy kandydatów niezależnych i desygnowanych przez PSL. W samej Zielonej Górze liczyć się także będzie Chrześcijańsko - Demokratyczny Blok Wyborczy. Myślę, że miałyby one znacznie większe szanse, gdyby uformował się całkowicie niezależnie od starych sił politycznych.

(Ciąg dalszy na str. 19)

SULECHÓW

DAŁ NAM PRZYKŁAD PADEREWSKI

Można wyjść poza granice Polski (RFN, Włochy), można sięgnąć w głąb historii. Zdaniem Ireneusza Adamczaka z Sulechowa i jedno i drugie spojrzenie dostarcza mocnych argumentów za wstąpieniem do Chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy. Zaś wyniki ostatnich wyborów w NRD pozwalają żywić nadzieję, że i polska chadecja, choć niezbyt jeszcze okrzepła, nie jest bez szans w niedzielnych wyborach samorządowych.

Odrodzone Stronnictwo, kontynuujące tradycje: Ignacego Paderewskiego, Władysława Sikorskiego, Wojciecha Korfatego i Karola Popiela opowiada się dziś za:

- Polską niepodległą i demokratyczną, w której życie publiczne oparte jest o zasady nauki społecznej Kościoła
 - kultuowaniem tradycji narodowych
 - swobodnym wyborem życia i pracy w warunkach poszanowania wolności człowieka i jego praw.
- Prezentuje wizję państwa praworządnego i sprawiedliwego, które ma obowiązek:
- zapewnić minimum egzystencji każdemu człowiekowi
 - zapewnić opiekę rodzinie, chronić życie poczęte, a także ludzi chorych, samotnych i starych
 - stworzyć młodemu pokoleniu możliwości pracy, dającej perspektywę życiową, aby nikt nie musiał porzucać Ojczyzny
 - popierać rodzinne formy działalności gospodarczej, zwłaszcza w rolnictwie, rzemiośle i handlu
 - popierać społeczną gospodarkę rynkową
 - zagwarantować inicjatywie prywatnej swobodną działalność gospodarczą.

Ów hasłowy program, ubiegający się o mandaty w Radzie Gminnej w Sulechowie kandydaci ChDSP sprowadzają do lokalnych warunków, wzhogającą miejscowymi realiami.

DANUTA SZYMKOWIAK (okręg 12, dyrektorka przedszkola nr 7, która wprowadziła w życie kilka pokoleń młodych sulechowian) stawia na pierwszym miejscu pomoc rodzinom specjalnej troski. Chce zadbać o radość i uśmiech wszystkich dzieci. Uważa, że wartości wyższe zasady etyki katolickiej winny stać się dominantą życia każdego Polaka.

MARIA REKUSZ (okręg 5, mgr ekonomii, kupiec prywatny) optuje za lepszymi i przyjemniejszymi warunkami życia w zadbanym, czystym środowisku. Uznaje za konieczne jak najszybsze ukończenie remontu szkół podstawowych nr 2 i 3 oraz miejskiego basenu. Jako ekonomistka zwraca uwagę, że każdy wydatek z gminnej kasy winien być przemyślany a każda inwestycja — należyście przygotowana. Opowiada się za reaktywowaniem drobnego przemysłu m.in. w celu tworzenia nowych stanowisk pracy.

STEFAN DRGAS (okręg 15, z wykształcenia technik budowlany, emeryt, zarazem kandydat Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”) jest za podniesieniem rangi rzemiosła budowlanego, przede wszystkim poprzez rzetelniejsze wykonywanie robót i rzetelniejsze ich rozliczanie. Niepokoi go wygląd Sulechowa, stan ulic i chodników

IRENEUSZ ADAMCZAK (okręg 13, absolwent zielonogórskie WSP od 12 lat kierownik Ośrodka Opiekuna Społecznego w sulechowskim ZOZ, działacz PKPS i SKP) widzi lepsze jutro w lepszej pracy każdego z nas i większym dyscyplinowaniu wewnętrznym. Za swój pierwszoplanowy cel uznaje utworzenie oddziału geriatrycznego w miejscowym szpitalu. Chce zapewnić ład i porządek na swym osiedlu Zacisze... oraz w osiedlowym sklepie ogólnospożywczym, znanej z brudu i arogancji personelu „trzynastce”.

Kampanię wyborczą traktują jako okazję do popularyzacji idei programu Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, którego koło powstałe w Sulechowie miesiąc temu i liczy obecnie 18 członków. Wszystkich zainteresowanych koncepcjami społeczno-politycznymi chadecji zapraszają do swego tymczasowego lokalu w bluzie WPHW — ul. Kopernika 1, tel. 31-73.

K. B.

POLICJANT TEŻ CZŁOWIEK

W dyskusji udział biorą: pplk Czesław Klimiuk — naczelnik wydziału kryminalnego WUSW, kpt. Jan Tłuczek — szef RUSW w Nowej Soli oraz kandydaci do samorządu w Z. Górze z ramienia KO „S”: Stefan Mikula, Jerzy Wojtkowiak, Marek Franek.

REDAKCJA: Pytanie zasadnicze — czy powstająca obecnie policja da się lubić? Czy sympatia społeczna jest policjantom potrzebna?

KPT J. TŁUCZEK: Jeżeli nie będziemy przynajmniej akceptowani przez społeczeństwo, jeżeli nie będziemy mogli w pewnych sytuacjach liczyć na jego pomoc, odbije się to wyraźnie na wynikach naszej pracy. Tak niejednokrotnie było w przeszłości.

PPLK CZ. KLIMIUK: Przypomnę zdarzenie sprzed dwóch lat. Patrol MO zatrzymał w centrum Z. Góry trzech mężczyzn. Podczas sprawdzania personaliów okazało się, że jeden z nich jest poszukiwany listem gończym za poważne przestępstwo kryminalne. Zatrzymani zaczęli uciekać, podczas szamotaniny jeden z nich usiłował odebrać milicjantowi broń. I chociaż zdarzenie to obserwoowało kilkanaście osób, żadna nie pośpieszyła z pomocą. Ostatnio mieliśmy przypadki w Z. Górze i w Żarach, że ludzie wręcz utrudniali interwencję milicji, wymusili odstąpienie od zatrzymania pijanych awanturników.

J. WOJTKOWIAK: Płacicie panowie za swoje działania w przeszłości. Jeszcze nie tak dawno, widząc milicjanta goniącego jakiegoś człowieka miałbym poważne wątpliwości, komu należy podstawić nogę. Może uciekający np. rozrzucił ulotki?...

PPLK CZ. KLIMIUK: Tak, dotychczasowa fuzja służby politycznej i kryminalno-prewencyjnej nie wyszła nam na dobre. Przeniosła się na nas negatywna opinia o służbie bezpieczeństwa. W ogóle podstawowy cel milicji był źle sformułowany: ochrona ładu i porządku publicznego. Tymczasem chodzi po prostu o ochronę bezpieczeństwa i mienia obywateli. Ja zawsze uważałem się za policjanta, mówiłem o służbie policyjnej. A wracając do wstępnego pytania — policjant powinien być co najmniej szanowany przez środowisko kryminalne oraz lubiany przez społeczeństwo.

KPT J. TŁUCZEK: My w Nowej Soli już od dawna próbujemy przewartościować do-

tychczasowe opinie, doprowadzić do zmiany w nastawieniu i myśleniu o nas. W roku ubiegłym, kiedy o reformie milicji było jeszcze cicho, spotykaliśmy się z miejscową Solidarnością. Nawiązaliśmy kontakty z posłem OKP Andrzejem Gabryszewskim. Ostatnio zaś, z inicjatywy księży, zagraliśmy z nimi w piłkę nożną. I co ciekawe: podczas meczu nie padło pod naszym adresem ani jedno szydercze słowo. Uzyskane podczas meczu fundusze przekazane zostały na pomoc dzieciom specjalnej troski oraz na sprzęt dla miejscowego szpitala. W tej chwili żaden policjant w Nowej Soli nie ma trudności z wykonywaniem rutynowych czynności. Czujemy się akceptowani, a to poprawia nasze samopoczucie.

PPLK CZ. KLIMIUK: Tak, to sprzężenie zwrotne: jeżeli policjant czuje, że jest traktowany normalnie jeżeli nie cięży na nim negatywne odium, to wtedy odreagowuje, nie jest spięty, zachowuje się normalnie.

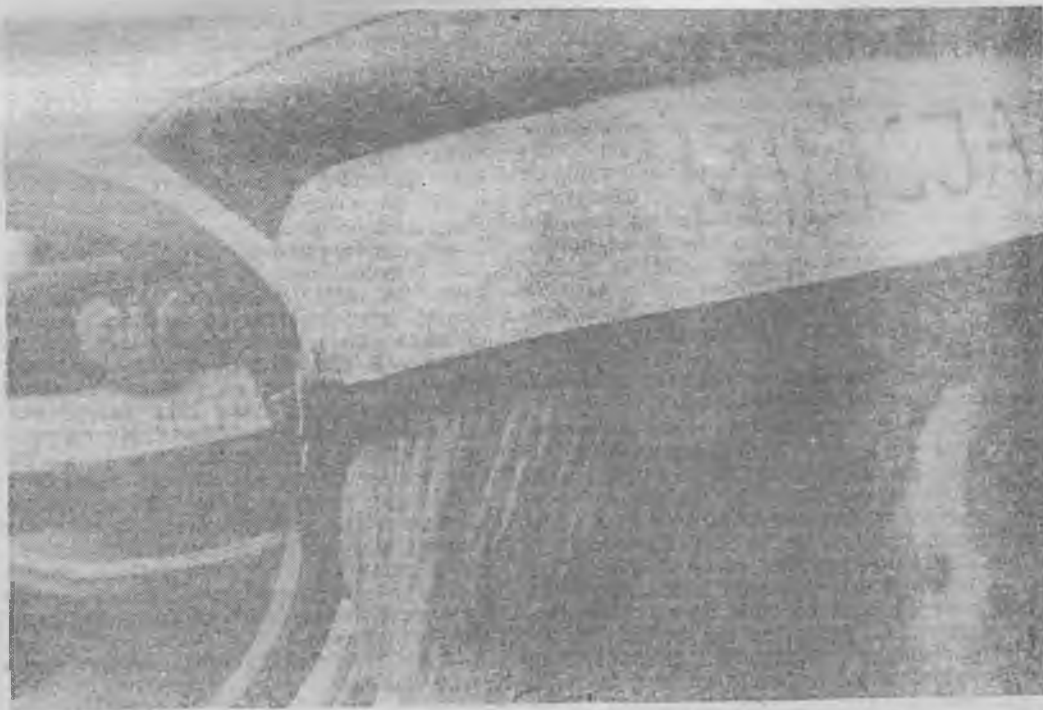
REDAKCJA: Czy zdjecie owego negatywnego odium jest w ogóle możliwe, czy zła przeszłość nie wpłynie na wzajemne stosunki policji i społeczeństwa?

M. FRANEK: Odpowiem na podstawie osobistych doświadczeń. W ostatnich latach odwiedziłem swoje z przyczyn politycznych. A jednak jestem skłonny zaakceptować i polubić policję. Emocje powoli wygasają. Wierzę, że i tu osiągniemy stan normalności. Jest to dla mnie zawód w jakimś sensie szlachetny, służba społeczna. Byłoby tylko policjant w służbie i poza nią był po prostu człowiekiem.

REDAKCJA: Takim, który zakłada gimnastyczne gątki i gra w piłkę nożną i nikt nie widzi w tym niczego dziwnego?...

M. FRANEK: Właśnie...

J. WOJTKOWIAK: Przypomina mi się tytuł filmu „Głina czy lajdak”. Kiedyś o milicjantach mówiło się gliniarze i była w tym, mimo wszystko jakaś nuta sympatii. Potem jednak milicja została utożsamiona z aparatem ucisku. Kilka tygodni temu w MKM (Między-



Fot. Kru-Kre

„Nie było wśród nas aktywistów...”

(Z PROKURATOREM WOJEWÓDZKIM
MIROSLAWEM KARPOWICZEM ROZMAWIA K. STANGLEWICZ)

zakładowa Komisja Miejska „S”) mieliśmy dyskusję — czy członkowie ZZ Funkcjonariuszy MO mogą kandydować do samorządu z listy Komitetu Obywatelskiego „S”. Ostatecznie większość orzekła, że nie. Niech najpierw się uwiarygodnią. Nie wystarczy przecież z dnia na dzień zmienić nazwę. Wziąć szablon i przemalować na waszych nyskach „milicję” na „policję”. Nie byłbym też takim optymistą jak pan kapitan z Nowej Soli, jeśli chodzi o zmianę mentalności ludzkiej. Na aprobatę musicie się bie zapracować.

PŁEK CZ. KLIMIUK: Częściowo się z tym zgadzam. Do tego potrzebna jest również pomoc ze strony środków masowego przekazu i nowego samorządu. Myślę o kształtowaniu właściwego do nas stosunku.

KPT J. TLUCZEK: Ja wcale nie mówię, że wszyscy wszędzie polubimy się od dzisiaj. Przedstawiłem konkretny przykład z N. Soli.

M. FRANEK: Musicie być tam, gdzie jesteście potrzebni i zapewniać ludziom całkowite bezpieczeństwo. Nie może być tak, żeby obywatel na widok policjanta na wszelki wypadek przechodził na drugą stronę ulicy.

J. WOJTKOWIAK: Potrzebna jest również wewnętrzna weryfikacja. Cóż z tego, że panią z centrali komendy mówi dziś: — ha! to tu policja... — skoro jest to wciąż ta „na panią”? Bez samooczyszczenia waszych szeregów nie obejdzie się. Konieczna jest zwłaszcza weryfikacja kadry kierowniczej. Uważam, że zastępcą komendanta powinien być cywil, człowiek z zewnątrz, spoza układów. Taki jest też postulat ZZ Funkcjonariuszy MO.

KPT J. TLUCZEK: Ja nie protestuję, choć to pomysł nieco absurdalny. Zgadzą się chyba wszyscy, że przede wszystkim liczyć się powinny kwalifikacje i odpowiednie predyspozycje. Cywil nie znając podstawowych zasad funkcjonowania policji będzie po prostu niekompetentny.

PŁEK CZ. KLIMIUK: Milicja już cierpiała w przeszłości z powodu obsadzania stanowisk ludźmi z zewnątrz. Czy mamy te błędy teraz powtarzać? Jestem raczej za powołaniem czegoś w rodzaju komitetu doradczego, kontroli zewnętrznej.

J. WOJTKOWIAK: Obstać jednak przy cywilnym zastępcy.

S. MIKULA: A ja zwracam uwagę na zasadniczą rolę samorządów w kontrolowaniu...

KPT J. TLUCZEK: I pomocy, mam nadzieję!

S. MIKULA: ...policji. Zwłaszcza, że ma być to policja municypalna, osadzona w społeczeństwie i służebna wobec niego. Samorząd jako lokalna władza powinien mieć zatem zasadniczy wpływ na funkcjonowanie policji. Tym bardziej, że opłacana będzie z samorządowych funduszy. Gdybym jako przyszły radny miał decydować o przyznaniu na ten cel pieniędzy, musiałbym dokładnie wiedzieć, na co daje.

PŁEK CZ. KLIMIUK: Przede wszystkim na odpowiednie wyposażenie. To obecnie zasadniczy problem. Był niedawno u nas poseł Jarosław Barańczak, obejrzał nasze wyposażenie, pokłapał głową i spytał: — na co szły pieniądze?! Ba sam chciałbym wiedzieć! Gdyby przyjechał do nas z wizytą policjant z USA, a przecież otwieramy się obecnie na kontakty międzynarodowe, więc ten policjant stwierdziłby, że pracujemy jak oni w latach czterdziestych.

KPT J. TLUCZEK: Kolejny problem — ludzie. Mam u siebie 25 proc. wakatów!

J. WOJTKOWIAK: Przyjdą, choćby z ulicy, jak im dadcie po dwa miliony.

KPT J. TLUCZEK: Funkcjonariuszowi służby patrolowej mogą dać średnio 700 tysięcy.

PŁEK CZ. KLIMIUK: W dodatku na prawdziwe wyszkolenie policjanta potrzeba około 5 lat. Pamiętajmy, że zakładając mundur policjant staje się reprezentantem prawa. Z dnia na dzień nie dorobimy się nowej kadry.

S. MIKULA: Ja przede wszystkim upomniałbym się o dzielnicowych. Ostatnio jakoś zupełnie ich nie widać. Czy ktoś z panów ostatnio zetknął się ze swoim dzielnicowym?

REDAKCJA: Zostałem kiedyś wezwany do komendy. Przyjął mnie milicjant, który przed chwilą stał się dzielnicowym i po długiej rozmowie oddał stoik po kompiecie, ponoć skradziony z mojej kieszeni.

PŁEK CZ. KLIMIUK: Dzielnicowi byli obarczeni takimi obowiązkami, prowadzili docho-

— Czy zielonogórcy prokuratorzy mają wiele „na sumieniu”?

M. KARPOWICZ: Prokuratorzy w naszym województwie nie wykazywali „jastrzębiego” charakteru, nie było też wśród nich aktywistów, popularyzatorów marksistowskiej ideologii.

— A jednak panuje negatywna opinia na temat prokuratury!

M. KARPOWICZ: Tak, ale przytacza się opinie z lat pięćdziesiątych, lub też podaje przykłady działań prokuratury wojskowej. A trzeba pamiętać, że jest mała ale istotna różnica między prokuratą wojskową a powszechną.

— Mówi pan tak, jakby był szczęśliwy, że nie jest prokuratorem wojskowym.

M. KARPOWICZ: Oczywiście. W prokuraturze rozpocząłem pracę w 1958 roku. To był



Zgoda...?

dzenia. A zwracam uwagę, że liczba przestępstw w województwie wzrosła w ciągu ostatnich 15-tu lat prawie dwukrotnie! Tymczasem dzielnicowi większość czasu spędzali za biurkiem, sporządzając sprawozdania i opracowania. Teraz sytuacja ma się zmienić: głównym zadaniem dzielnicowego będzie prewencja, za bezpieczeństwo miejsca przestępstwa — wykonanie podstawowych czynności. Reszta należy już będzie do służby kryminalnej.

S. MIKULA: Dla mnie dzielnicowy powinien być kimś w rodzaju gospodarza osiedla „swoim” człowiekiem, którego mieszkańcy obdarzają zaufaniem.

REDAKCJA: Powinien także przeprowadzać staruszki przez jezdnię?

S. MIKULA: To także. Powinien dbać o właściwy porządek i być rozliczany ze stanu swojej dzielnicy.

REDAKCJA: Dzieci zawsze chętnie bawią się w policjantów i złodziei, każde chce być policjantem. Musicie panowie zrobić wszystko, aby po wydoroszeniu każdy jeśli już nawet nie chciałby być policjantem, to przynajmniej stał po stronie policji. Musicie odnaleźć swoje właściwe miejsce w społeczeństwie.

KPT J. TLUCZEK: Gdybym nie czuł się prawdziwym policjantem, nie liczył na społeczną akceptację — musiałbym dzisiaj zwolnić się z pracy, zrzucić mundur. Ale społeczeństwo musi uwierzyć, że naprawdę chcemy mu służyć.

J. WOJTKOWIAK: Powtórzę — uwiarygodnijcie się w codziennym działaniu.

OPRACOWALI: ks i EJM

jeszcze czas odwilży. Myślałem, że da się coś zmienić, że będzie inaczej. Wówczas nie zwracałoby uwagi na ideologię.

— A kiedy to się zaczęło?

M. KARPOWICZ: Pod tym względem rok 1968 był przełomowy. Byłem szczęśliwy, że pracuję tutaj, w Z. Górze, gdzie nie było uczelni wyższych... Zresztą „udało mi się” także i w latach 80-tych. Nie mieliśmy tu do czynienia z działaczami „Solidarności”, tak jak to było w innych województwach. A prokurator to jest człowiek, który musi realizować obowiązujące prawo!

— Zawsze przecież pozostaje możliwość rezygnacji z zawodu.

M. KARPOWICZ: Ja też miałem chwile wątpliwości, czy jeszcze powinienem być w prokuraturze, czy nie...

— Kiedy?

M. KARPOWICZ: W stanie wojennym. Wielu zresztą prokuratorów obawiało się stosowania tego prawa. Na szczęście z barków naszych zdjęto wiele przykrych spraw. Na przykład internowaniem prokuratura się nie zajmowała, wykonywali to inni. Wówczas nie zrezygnowałem.

— Dlaczego?

M. KARPOWICZ: Wychodziłem z założenia, że lepiej jeśli stanowisko prokuratora będzie zajmował ktoś o demokratycznych przekonaniach, który w duszy nie będzie godził się z tym co przyjdzie mu robić, niż ten, kto obowiązujące prawo będzie wykonywał gorliwie.

— To jest moralnie dwuznaczne...

M. KARPOWICZ: Nie można twierdzić, że jeżeli wystąpiłbym z prokuratury, to wszystko byłoby w porządku. Kto by pozostał? — Nadgorliwcy! Czy to byłoby lepsze?... Zresztą prokurator w swej pracy cały czas narażony jest na wahania, dylematy moralne.

— Nie można pozbyc się wątpliwości?

M. KARPOWICZ: Nie można, i dobrze! Mając wątpliwości jest się zmuszonym rozważyć różne wyjścia. Jest szansa na wybranie lepszego rozwiązania, najsprawiedliwszego. Bo, paradoksalnie prokurator jest nie tylko oskarżycielem. Jest też obrońcą — pokrzywdzonego.

— Pańskie zadanie główne, cel?...

M. KARPOWICZ: By 66 prokuratorów w województwie służyło społeczeństwu pomocą. Ludzie muszą się przekonać, że i u prokuratora można znaleźć zrozumienie i troskę i wątpliwości. Oczywiście będę dążył do poprawy stanu bezpieczeństwa.

— Będzie pan przeprowadzał weryfikację prokuratorów?

M. KARPOWICZ: Wymiany będą, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych. Nie będą to jednak zmiany wielkie. Jestem w trakcie rozmów, tak więc ostateczne decyzje dopiero zapadną.

MIROSLAW KARPOWICZ — 10 maja powołany przez ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego, do pełnienia funkcji Prokuratora Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Przedtem jako członek SD, nie miał szans na takie stanowisko. 31 marca 1990 r. przestał być członkiem SD, jako że ustawa zakazuje prokuratorom przynależności do partii politycznych. Urodzony w 1935 r. na Wołyniu w rodzinie rolnika. W 1945 r. osiadł w Zaganiu, tam skończył szkołę podstawową i liceum. W 1953 r. rozpoczął studia prawnicze we Wrocławiu. Od 1959 r. pracuje w Z. Górze w prokuraturze rejonowej, a od 1979 r. w wojewódzkiej. Żonaty (Alicja, sekretarz LTK, absolwentka WSP), jedno dziecko — syn — student 4 roku historii na WSP. Posiada 16-letnią „Skodę”, kryminałów nie czyta, raczej książki historyczne. Lubi towarzystwo i zagraniczne podróże.



Uwaga na towarzysza Mijała!

O świecie zapukało do drzwi trzech milicjantów i trzech cywilów z Prezydium MRN. Zażądali kluczy, kluczyków od samochodu, gotówki, książeczek PKO i wszystkich dokumentów. To nie trwało nawet godziny — nie pozwolono mu wyjść mięsa ze spiżarni, zabrać przyniesionej z domu przez żonę maszyny do szycia. Na uznanie za bezprawną decyzję o przejęciu hotelu czekał 39 lat, 2 miesiące i 24 dni. Wtedy po raz pierwszy od ówego styczniowego ranka wszedł do środka... i zwyczajnie się rozplakał. Na faktyczny zwrot swej własności czeka do dzisiaj.

Hotel pod Trzema Koronami mieści się w jednej z zabytkowych kamieniczek toruńskiego Starego Rynku. Nocowali w nim: królowa Maria Kazimiera z synami, August Mocny, Piotr I, Jan Matejko, Helena Modrzejewska, Zygmunt Krasiński. Upamiętnił się wieloma imprezami patriotycznymi w czasach zaborów. Między innymi tu właśnie obiadowali goście, przybyli w lutym 1873 roku na uroczyste obchody 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

4 kwietnia 1934 roku „w uznaniu zasług, polegających na okazywaniu zawsze przywiązania, udzielaniu pomocy w wypadkach niedomagań i długoletniej, bezinteresownej pracy w przedsiębiorstwie dającego” otrzymał hotel od swego wuja Czesław Ruskowski. Był to podarek z gatunku tych, które przynoszą więcej kłopotów niż korzyści. Wartość nieruchomości oceniono na 120 tysięcy złotych, ciężące na niej zobowiązania sięgały 112 tysięcy. Gdy wreszcie interes zaczął się rozkręcać — wybuchła wojna. Trzy Korony zajęli Niemcy, Ruskowski trafił do radzieckiej niewoli, potem w szeregach AK w Warszawie i na kielecczyźnie. Kiedy w 1945 roku wrócił do Torunia, okazało się, że Niemców zastąpili Rosjanie, urządzając w hotelu szpital. Odzyskał go dopiero po dwóch latach, całkowicie zdewastowany. Podczas uprzątnięcia w dawnej restauracji śmieci i kału, odkryto pod nimi... fortepian. Trzeba było zacząć praktycznie od zera. I znowu, gdy hotel wreszcie przynosił zyski, inni wyciągnęli po niego ręce.

„Mijał — to nazwisko będę pamiętał do końca życia”. Tak, tak, chodzi o sławnego Kazimierza Mijała, uważającego się za ostatniego w Polsce prawdziwego komunistę, który powrócił właśnie z Tirany, aby reaktywować KPP. W początkach lat pięćdziesiątych był Ministrem Gospodarki Komunalnej, członkiem rządzącej krajem stalinowskiej ekipy. Nie przeszkodziło mu to wcale nawoływać na VIII plenum KC w październiku 1956 do „pociągnięcia do osobistej odpowiedzialności winnych naruszania praworządności”. Szybko zapomniał, że jednym z łamiących prawo był on sam. Wydał przecież m.in. w grudniu 1950 zarządzenie w sprawie ustanowienia przymusowego zarządu państwowego nad 8 hotelami w Toruniu i Bydgoszczy. Jako podstawę prawną wskazał dekret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z grudnia 1918 roku. A zarządzenie miało z dekretem tyle wspólnego, co Mijał z Piłsudskim. Dobrze prosperujący hotel tylko przy wyjątkowo złej woli można było uznać za uchylające się od upadku przedsiębiorstwo przemysłowe, którego dalsze utrzymanie leży w interesie państwa. Zaś w takich właśnie sytuacjach dopuszczalne było stosowanie przymusowego zarządu.

Furda jednak prawo, za Mijałem stała siła. 10 stycznia 1951 roku, z godziny na godzinę, Czesław Ruskowski pozostał jedynie z jednym firmowym półmiskiem, ozdobionym trzema koronami i kilkoma przedwojennymi zdjęciami. Chociaż nowy zarządca inkasował za ległe należności nawet z maja 1949, to on płacił pensje do końca stycznia nie swoim już pracownikom. Sam wziął w ajencję bar mleczny w Ciechocinku, potem hodował świnię, jeździł taksówką, prowadził warsztat produkujący uszczelki w Kowalewie i sklepik z częściami motoryzacyjnymi. Żona zajęła się repasacją pończoch, handlowała na rynku kapustą, otworzyła sklep kaletniczy. Nielekki był żywot „ex burżujów”.

Zrazu próbował jeszcze walczyć o swój hotel, wynajął trzech najlepszych w Toruniu adwokatów. Pisał skargi, ostatnią — do nowego I sekretarza KC Władysława Gomułki. Bez żadnego odzewu. Wreszcie, machnął ręką. Tym bardziej, że w 1958 roku kolejny Minister Gospodarki Komunalnej wydał orzeczenie o ostatecznym przejęciu Trzech Koron na skarb państwa.

Trzeba było blisko czterdziestu lat i „solidarnościowej” rewolucji, aby sprawiedliwości mogło stać się zadość. W grudniu ubiegłego roku załatwiona została pozytywnie pierwsza tego typu sprawa — Zbigniew Chojnacki z Gdańska odzyskał swój dawny hotel „U Poltera”. Na wieść o tym Ruskowski wysmażył odpowiednie pismo do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa. Dokładnie w 56-tą rocznicę otrzymania подарunku od wuja zapadła w Warszawie korzystna dlań decyzja. Minister uznał, iż zarządzenie tow. Mijała wydane zostało z rażącym naruszeniem prawa.

Już w pięć dni później toruński notariusz dokonał zmian w księdze wieczystej. Miejscowe gazety odnotowały na pierwszych stronach „Hotel wrócił do prywatnego właściciela”, „Czesław Ruskowski odzyskał swoją własność”.

Guzik odzyskał. Jest właścicielem Trzech Koron tylko formalnie, na papierze. Na placu boju pozostał bowiem jeszcze dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Heliotur” Janusz Grodecki. Niepilno mu wyzywać się hotelu i czerpanych z niego zysków. Postraszył ajenta Marka Barańskiego i prowadzącą kantor wymiany walut spółkę „Silvant”, że on tu jest panem i za płacenie należności Ruskowskiemu, poda ich do sądu. Ponoć nocami wywozi wyposażenie. Pochował lodówki i wyscielane krzesła. Jednocześnie zaś — przestał odprowadzać do urzędu skarbowego miesięczną dywidendę (6 mln zł), bo... hotel należy do Ruskowskiego.

W urzędzie wojewódzkim, urzędzie miejskim i izbie skarbowej rozkładają ręce: wszystko zależy tylko i wyłącznie od dyrektora „Helioturu”. Nie skutkuje argumentacja mec. Katarzyny Morawskiej, że w Krakowie właśnie prezydent jako organ założycielski „Wawel-Turistu”, nakazał oddanie hotelu Chojnackiemu. Ze Grodecki uzależnia swą rezygnację z Trzech Koron od otrzymania takiego właśnie polecenia. Żeby było śmieszniej — i kompetentny wicewojewoda i prezydent Torunia wywodzą się z „Helioturu”, rzecz więc dzieje się niejako „w rodzinie”. A może właśnie dlatego dzieje się tak wolno?

Przyznać jednak trzeba, że i dyrektor Grodecki ma swoje racje: „Nieruchomość mogę wydać. Z wyposażeniem — trudniejsza sprawa. Dostaliśmy Trzy Korony od skarbu państwa i z nim chcemy się rozliczać, nie z Ruskowskim. W końcu nie my wyrządziliśmy poprzedniemu właścicielowi krzywdę i nie my, z majątku przedsiębiorstwa, powinniśmy ją wynagradzać. W ostatnich 2—3 latach od nowa urządziliśmy restaurację. Inwestowaliśmy w przygotowanie placówki do sezonu. Zwalniając z dnia na dzień 25 pracowników restauracji, musielibyśmy wypłacić im ok. 100 mln złotych „odprawy”. Kto nam je zwróci? Ja oddam hotel — a następnego dnia rada pracownicza wyrzuci mnie za niegospodarność i szastanie majątkiem przedsiębiorstwa. Wokół tej sprawy tworzona jest psychoza — samochód wywozi brudną bieliznę, a tutaj zgłaszają do prokuratora, że „grabię”. Gdybyż jeszcze Trzy Korony były wyjątkiem... Tymczasem będę musiał prawdopodobnie oddawać niedługo hotele w Brodnicy i Grudziądzu, nie wiadomo, co z toruńską „Polonią” i „Pod Orłem”. Czekam więc na polecenie organu założycielskiego albo jakieś wyjaśnienia z Ministerstwa Finansów”.

Cały szkopuł w dokładnym rozdziale między skarbem państwa jako całością, a tą jego częścią, która stanowi majątek „Helioturu”. Cały szkopuł w precyzyjnym określeniu, co właściwie powinien otrzymać z powrotem Czesław Ruskowski i kto poniesie koszty podjętej przed laty bezprawnej decyzji.

Sytuacja jest wręcz patowa. „Silvant” podpisał nową umowę z formalnym właścicielem hotelu, agent trzyma się „Helioturu” i do jego kasy wpłaca co miesiąc prawie 6 mln złotych. Grodecki przeciaga sprawę, licząc, że wyrówna sobie w sezonie turystycznym straty z I kwartału. Jest zresztą w uprzywilejowanej sytuacji faktycznego posiadacza. Ruskowski nawiązał kontakt z fundacją w Chicago, która wspomaga finansowo odzyskujących swe mienie prywatnych właścicieli, ale na razie dysponuje tylko półmiskiem z trzema koronami. Marzy mu się prawdziwie europejski hotel, w którym mogłyby śmiało nocować — jak przed laty — i koronowane głowy. Poprowadzi go już któregoś z jego trojga dzieci lub sześciorga wnuków.

A co marzy się reaktywującemu KPP imigrantowi z Tirany, towarzyszowi Mijałowi? Może chce zaczynać wszystko od nowa, skomunizować Polskę wszędy i wzdłuż? Za kilka lat Trzy Korony będą pewno znów jakimś kaskiem...

KRZYSZTOF BORYS

MAJOWE PROGNOZY CZERWCOWYCH ZWYCIĘZCÓW

SENATOR WALERIAN PIOTROWSKI

Frekwencję 60 proc. uważam za szczyt marzeń. Przy czym nie tłumaczyłbym tego w kategoriach pejoratywnych — biernością. Po prostu społeczeństwo jest obecnie zmęczone, przygniecione codziennymi kłopotami bytowymi. Należy także zrozumieć pewną jego niewiarę w możliwość dokonania zasadniczych zmian w skali lokalnej, zwłaszcza w kontekście ustawowych kompetencji samorządu i jego nikielnych zasobów finansowych.

Moim zdaniem, w wyniku wyborów ukształtuje się w Zielonej Górze taki skład samorządu, który umożliwi harmonijne rządzenie miastem. Zapewne większość mandatów przypadnie kandydatom Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Szanse Chrześcijańsko - Demokratycznego Bloku Wyborczego oceniam jako średnie. Chociaż, kto wie...

DEMOKRACJA PO SZWEDZKU

(KORESPONDENCJA WŁASNA „GN”)

Dla Polaka przybywającego po raz pierwszy do Alingsas, to 33-tysięczne miasto jawi się jako fantastyczne, niemalże nie z tej planety, miejsce do życia. Dużo naturalnych terenów zielonych, wspaniale utrzymanych, dużo wody (liczne jeziora i kanały), czyste ulice, wyśmienite tereny rekreacyjne i urządzenia sportowe, wzorowe ogrody działkowe. Miasto może swobodnie oddychać. Otacza je zamknięty pierścień lasów.

Alingsas może być uniwersalnym wzorem pokazującym, jak żyć w harmonii z przeszłością (pieczołowicie dba się tutaj o starą zabudowę) i wymogami współczesnych czasów.

Wysoki standard życia w Szwecji w pierwszej chwili może oszłomić i faktycznie wprawia w zachwyt nie tylko nas. W Alingsas zrozumiałam, że kluczem do normalnego funkcjonowania miasta są niekoniecznie pieniądze (choć bardzo ważne), ale organizacja tułejszego życia, skupiająca się w radzie komunalnej.

Radę tworzy 51 osób (nazywanych politykami) wybranych przez mieszkańców z 7 różnych partii. W ostatnich wyborach w 1989 roku ludność zdecydowała, że 19 mandatów zdobyli Socjaldemokraci, 9 Moderaci, 7 Centryści, 8 Ludowcy, 3 Zieloni, 3 Komuniści i 2 Chrześcijańscy Demokraci. W Alingsas do wyborów tradycyjnie startuje 7-8 partii — a więc nie tak wiele. Mozaika polityczna w Szwecji jest znacznie bogatsza. *Lepiej, gdy w wyborach biorą udział większe partie — mówi szef informacji w gminie TORD JANSSON — niż koalicje wielu małych ugrupowań. Taki system przodził się z wieloletnich doświadczeń naszej demokracji.*

W Alingsas rządzi prawica, choć, jak wiadomo, w Szwecji rządzącą partią jest Socjaldemokracja. Tutaj także Socjaldemokraci uzyskali najwięcej mandatów i oczywiście mają duże znaczenie polityczne. Jednak, nawet tworząc blok lewicowy z Zielonymi i Komunistami, nie zdołali zdobyć większości w radzie. Partie prawicowe: Moderaci, Centrum, Ludowcy i Chrześcijańska Demokracja mają w sumie o jeden mandat więcej. Dlatego z ich grona został wybrany burmistrz Lage Ahlstrom — lider partii Ludowej. Przewodniczącym rady jest Joran Berger z partii Moderatów, pierwszym wiceprzewodniczącym Henry Westerholm — Socjaldemokrata, drugim Karl Berglund — Centrysta. Przewodniczącymi poszczególnych zespołów problemowych w radzie są socjaldemokraci, bo ta partia wygrała wybory.

W dzisiejszej Szwecji, także w Alingsas, sżywny podział na bloki: prawicę i lewicę już się przeżył. Bywa, że w jakiejś konkretnej sprawie partie niby odległe od siebie ideowo tworzą przejściowe sojusze. Socjaldemokraci i Chrześcijańscy Demokraci na przykład mają wspólny pogląd na zagadnienie opieki nad ludźmi starymi.

Tore Hull — socjaldemokrata (jeszcze nie jest w radzie, dopiero wchodzi na pierwsze szczeble drabiny politycznej) mówi o programie swojej partii: *wszyscy ludzie muszą mieć zagwarantowane prawa ekonomiczne, polityczne, socjalne, demokratyczne. Nikt nie może być ponad. W rzeczywistości równość polityczna i socjalna jest. Ekonomicznej nie ma.*

W Alingsas, podobnie jak w całym kraju, najliczniejsza jest właśnie Socjaldemokratyczna Partia Pracy, tutaj liczy 1000 członków. Na czele gminnej organizacji stoi zarząd z prze-

wodniczącym i sekretarzem. W terenie działają grupy partyjne i różne grupy środowiskowe-kobiece, młodzieżowe, chrześcijańskie, zawodowe (np. budowlanych). Te wszystkie kółka tworzą Gminny Związek Pracowników Najemnych, który wypracowuje program partii na terenie gminy, np. stanowisko w sprawie warunków pracy, mieszkania, itp. Czasem partia tworzy specjalne zespoły dla rozwiązania jakiegoś problemu z udziałem ludzi z innych partii. Socjaldemokraci mają kłopoty. Ostatnio ludzie niechętnie angażują się w politykę. Wpływy partii maleją. Socjaldemokraci muszą słuchać wszystkich, także bezpartyjnych. Niezależne grupy mają większy atut niż sformalizowane partie. Mogą szybciej dogadać się ze społeczeństwem, znaleźć posłuch i sympatię.

Rune Hedberg — komunista, kiedy ma dobry humor mówi, że polityka to fajne hobby. Ale kiedy zastaje w skrzynce grubą kopertę z materiałami i musi przez 4 dni do wszystko czytać, analizować, sprawdzać, hobby przestaje być nieszkodliwe. 7 tysięcy koron, jakie otrzymuje rocznie za pracę polityczną, jest w sumie kiepską zapłatą za to, co robi dla gminy.

Rune żyje z pszczelarstwa. Polityka zabiera mu dużo czasu. Zaangażował się w pomoc dla ludzi cierpiących na wady wzroku. Komuniści domagają się bezwzględnie prawa tych ludzi (jest ich w Szwecji 20 tysięcy) do codziennej informacji prasowej. Skoro nie mogą czytać gazet, niech mają gazety na kasetach. Rune zajmuje się szkoleniem dziennikarzy „jak włożyć gazetę w kasetę”. Na ten cel rząd rocznie wydaje 50 mln. koron. Rune pokazał mi także inną szwedzką specjalność — uproszczoną gazetę, bogato ilustrowaną dla ludzi upośledzonych umysłowo.

W programie nie mamy zbyt dużo czystego komunizmu — mówi Rune — Europa środkowa jest dowodem, że nie można z tym przesadzać. Marksizm tylko tłumaczy, ale nie rozwiązuje problemów. Ideologia nie jest celem. Jest sposobem na rozumienie przyczyn.

Zieloni czują się jak nowo narodzone dziecko. Partia powstała w 1981 roku. Ma swoje organizacje w gminach, w centrali. W ub. roku zdobyli po raz pierwszy powyżej 4 procent głosów i udało im się wejść do rządu. Inge Carlsson, nauczycielka muzyki, miła starsza pani tak widzi rolę Zielonych: *ludzie muszą zmienić swoje życie. muszą szanować środowisko. W naturze musi być równowaga. Jeśli ścinacie lasy, musicie sadzić nowe. W krajach wschodnich rządy zgadzają się na dymiące kominy. Bogate kraje wrzucają odpady do morza. Z tym trzeba walczyć. Nie istnieje żadne bogactwo — jest tylko życie — głoszą Zieloni. W ich partii ludzie mają różne poglądy, ale potrafią się wzajemnie słuchać i rozmawiać. Jeśli jest, dajmy na to 30 osób, 20 z nich mówi — tak, 10 — nie, to wcale nie znaczy, że te 20 ma rację. Partia nie ma przewodni-*

czącego. Jest jeden pan i jedna pani, którzy reprezentują partię na zewnątrz. Do Zielonych należy sporo ludzi wykształconych, inteligentnych. Inge przestrzega: *jeśli chcesz zarabiać pieniądze, nie możesz iść do nas. Zieloni są zadłużeni. Do niedawna nie mieli dotacji, więc członkowie brali indywidualne pożyczki na działalność partyjną.*

Najliczniejsi z prawicowych partii są Moderaci. Hilding Lundstrom ma nadzieję, że po przyszłych wyborach będzie ich jeszcze więcej. *Patrzmy na kroje socjalistyczne. Tam naj lepiej widać, do czego prowadzi komunizm. Czego chcą Moderaci? Zmniejszenia podatków, zwiększenia obrony i funduszy na szkoły, poprawy bezpieczeństwa. Razem z innymi partiami chcą wspierać rodzinę. Ale uwaga, to nie rząd ma decydować, jak rodzina powinna żyć. Niech ona sama decyduje.*

Na pierwszym planie rodzinę mają także Chrześcijańscy Demokraci — najmłodsza z 4 partii konserwatywnych. Powstała w 1964 roku. Jest w gminach, w landach, nie ma jej w rządzie, bo nie uzyskała jeszcze 4 proc. głosów. Chrześcijańscy Demokraci, podobnie jak inne partie, mają w centrum uwagi rodzinę, ale musieli się wyodrębnić, gdyż dla nich najważniejsze są wartości duchowe, niestety niedoceniane w szwedzkich domach. *Rodzina jest najważniejszym kamieniem w budowie społecznej — powiada Aldorf Olofsson. Jeśli rodzina jest chora, choruje społeczeństwo.*

Karl Berglund należy do Centrum, partii, która jest mniej więcej w środku politycznego pejzażu. Chęć współpracować z lewicowcami i prawicowcami. Teraz raczej skłaniają się ku prawicy. Są najbliżsi Ludowców. Wspólnie chcą forsować sprawy rolników, grupy społecznej, o której rząd ostatnio zapomina. W kraju liczy się przede wszystkim przemysł. Rolnikom jest ciężko i Ludowcy i Centryści sprzeciwiają się wejściu Szwecji do Wspólnoty Europejskiej. Jednak różne kraje Europy powinny być sobie bliskie. Tak myśli Karl o tym, co wydarzyło się w krajach komunistycznych.

Teraz sprawą budzącą emocje różnych partii jest oddzielenie kościoła od państwa. Socjaldemokraci i Ludowcy są za rozdziałem. Centryści nie widzą problemu. Kościół wykonuje bardzo ważną, pożyteczną pracę z młodzieżą. Niech sam decyduje, czy chce być państwowy, czy nie. Wszystkie wyznania w Szwecji są dotowane z podatków. 30 lat temu zlikwidowano naukę religii w szkołach. Cztery partie prawicowe tworzą wspólny front na rzecz powrotu religii do szkół. *Mamy prawie wszystko, mówi Aldorf Olofsson, ale brakuje nam za sad etycznych, zaciera się granica między dobrem a złem. To prowadzi do upadku moralnego.*

Tak, wygląda, oczywiście w uproszczeniu polityczny pejzaż kraju z tradycjami demokratycznymi wytworzonymi przez dziesiątki lat. Trzeba o tym pamiętać. Szwecja miała to szczęście, że przez dwieście lat nie zaznała wojny, nie spadły na nią takie plagi jak rok 1917, Jalta, itd. My możemy tylko marzyć: co by było, gdyby...

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

ZAKŁAD CZERWIENSK PIASKOWA 2
SATIK
anteny
satelitarne,
tv, video,
przestrojenia
ZIELONA GÓRA
65-564
w godz. 10-12
ZESTAWY Z MONTAŻEM
OD 4 MIL. ZŁ

STARE NOWE MIASTECZKO

ALINA SUWOROW

— Czego pan szuka? — pytam mężczyznę w średnim wieku, o bardzo nieregularnych rysach, we wtorek 15 maja o godzinie 9.25 w centrum Nowego Miasteczka. Niczego — mówi i szybko odchodzi. Ale ja wiem, że to nie może być tak. Podążam więc za nim. Zatrzymał się przed dużym pawilonem handlowym i spoczął na murku obok trzech ponurych facetów, którzy w całkowitym milczeniu spożywali piwo „basztowe” prosto z butelki. Jeden z nich swą butelkę przekazał nowo przybyłemu, a ten łapczywym chaustem pociągnął z niej trzy razy. Miałam więc rację. Mężczyzna szukał towarzystwa...

Tak w ogóle to o godzinie 9.30 niewiele jest osób na ulicach Nowego Miasteczka. W Rynku naliczyłam zaledwie dziewięć.

W Rynku znajduje się chyba niedawno wyremontowany ośrodek kultury. Ale o tej godzinie w środku jeszcze nikogo się nie uświadczy. Do niego przylega jakiś zdewastowany budynek z wydobywającą się wonią stęchlizny. Naprzeciwko stoi Ratusz, a w nim między innymi rezydują: Rada Narodowa, Urząd Miasta i Gminy oraz Spółka Wodno-Ściekowa „Biała woda”. Do Ratusza przylega odrapany i zamknięty na cztery spusty budynek koloru bliżej nieokreślonego (ni to pomarańcz, ni to czerwień). Z drugiej strony — przystanek PKS. W tym kompleksie znajduje się też kawiarnia czy też restauracja (trudno powiedzieć) „Ratuszowa”, druga po pijalni piwa — mordernia w Nowym Miasteczku. Kobieta patrzy na mnie z przestrachem w oczach.

— Tam niech pani nie idzie... To istna speluna... Sami pijacy... Sprawdzam. Wszystko wskazuje na to, że się nie myliła.

— A co tu może istnieć?! — irytuje się jeden z siedzących w środku. — Czy pani z księżycą spada? Mecze piłki nożnej od czasu do czasu, dyskoteki w domu kultury, a poza tym można się napić piwka... Ten kawał pani słyszała... Facet przychodzi do lekarza i skarży się, że ma taki czerwony nos. Na to lekarz: Pij pan więcej, to będziesz pan miał fiołkowy... Ha, ha, ha, niezły, co?... Jedynie ten „Meblarz” cokolwiek się stara. Ale oni to już od dłuższego czasu kłócą się z OSiR-em i nikt nie wie, co z tego wszystkiego wyniknie. Nas to nie obchodzi, byleby te mecze tylko się odbywały...

OSWIADCZENIE

Senatorzy i posłowie OKP, Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze i Komitet Obywatelski „Solidarność” woj. zielonogórskiego domagają się, by proces likwidacji RSW „Prasa-Książka-Ruch” związany był jednoznacznie z likwidacją „Gazety Lubuskiej”. Gazeta ta, jedyny wydawany na naszym terenie dziennik, przez wiele dziesięcioleci była nieodłącznym elementem struktury monopolu politycznego PZPR, źródłem nieobiektywnego i manipulacyjnego oddziaływania na świadomość społeczeństwa. Funkcji tych nie potrafiła wyzbyć się po dzień dzisiejszy. Fakt powołania przez grupę złożoną z dziennikarzy i innych pracowników gazety Spółdzielni Pracy „LUBPRESS” z zamiarem wydawania niezależnej „Gazety Lubuskiej” i równoczesne postawienie na czele tej Spółdzielni dotychczasowego redaktora naczelnego Mirosława Rataja odbieramy jako objaw arogancji i całkowitego lekceważenia społeczeństwa. Dążenie redakcji do

dalszego publicznego artykułowania utrwalonych przez lata poglądów i opcji politycznych jesteśmy w stanie, choć nie bez oporów, zrozumieć mając na uwadze budowę pluralistycznego kształtu życia publicznego Rzeczypospolitej.

Nie widzimy jednak podstaw moralnego uzasadnienia do ewentualnego ubiegania się przez nowo powołaną Spółdzielnię o jakikolwiek część istniejącego majątku dotychczasowej RSW pod fasadowym i, w obliczu zaistniałych faktów, z gruntu fałszywym zapewnieniem o chęci wydawania niezależnej gazety.

Za KO, S”
woj. zielonogórskiego
Przewodniczący
Jarosław BARANCZAK
Za Zarząd Regionu
NSZZ „Solidarność”
Przewodniczący
Wiesław WYSOCKI
Za senatorów i posłów OKP
Andrzej GABRYSZEWSKI

bie zarabiamy, świadczymy usługi dla ludzi, dajemy pracę naszym zawodnikom i jeszcze mamy płacić? A w ogóle to po co nam, w tak małym mieście dwie jednostki? Proponowałem przejęcie całego kompleksu. Dam ludziom pracę, pani Mazur może być u mnie główną księgową, mówiłem jej o tym. Możemy powiększyć produkcję, bo zbyt na kioski jest wciąż bardzo duży. Przyjeżdżają z całej Polski... Te kioski tutaj sami rozpracowaliśmy. Srodków na rozruch produkcji dostarczyła nam miejscowa fabryka mebli.

Wszystko rozpoczęło się pięć lat temu. Było to posiedzenie zarządu i... Wyszynski się podjął. Parę miesięcy później były już pierwsze efekty. Klub prosperował dobrze. Teraz robia kioski składające się nawet z kilku pomieszczeń, przystosowane do sprzedaży mięsa i warzyw. Wykonują też meble kuchenne typu „Basia”. Można je kupić za jedyne milion sześćset. Ze względu na duży popyt poszerzyli produkcję. Zaczęło się robić coraz cieżniej. OSiR-owi nie są potrzebne te pomieszczenia, a oni mogliby tu robić własny interes. I całe miasteczko na tym by skorzystało, a tak pozostają ciągle waśnie, zmarnowany czas, niezgoda.

— Niech oni całą tą swoją dotację, która oscyluje rocznie na granicy około stu milionów przekażą dla przedszkola — mówi pan Wyszynski. My tu sami możemy na siebie zarabiać.

Współpraca z naczelnikiem nie układa się jednak dobrze. Listy, donosy, procesy sądowe. A przecież sam mu kiedyś, tu w Nowym Miasteczku, załatwił pracę. Potem to i studia pomagał mu zacząć robić. Nie może zrozumieć skąd tyle niezgody i zawiści. Do niczego dobrego to nie zaprowadzi. Tą niedokończoną budowę przy basenie chciał wykupić od Urzędu Miasta. Nie zgodzili się. Nie jego wina, że dziesięć lat stała ona bezczynnie. Kazali przerwać budowę w 1981 roku, a później to nie było żadnych możliwości. Sprzedano obcym ludziom, spoza Nowego Miasteczka. A przecież utopiono tam mnóstwo pracy społecznej. Teraz mieszkańcy będą płacili za hasen.

— Na nic nie mają pieniędzy — mówi. — Jako gospodarz obiektu i basenu przestali się tym zajmować, to po co OSiR? — pyta — Zebrałem 300 podpisów domagających się oddania ośrodka Klubowi. Na razie wszystko pozostaje bez echa, lecz on nie może pogodzić się z marazmem panującym w Miasteczku, z bezczynnością. Przychodzą ludzie młodzi, przychodzą z KO, szukają wyjścia i nie mogą zrozumieć, że jest czterech ludzi, którzy Miasteczkiem rządzą. Mówią, że to skandal. I do tych wyborów też startują, tak jakby zupełnie byli wyzuci z honoru. A ludzie, według pana Wyszynskiego nie są przygotowani do demokratycznych wyborów. Demokracji trzeba się uczyć, szczególnie u nas. Dlatego przypuszcza iż wybory nie dadzą żadnego rezultatu. Nie zlikwidują impasu.

Tak właśnie uważa pan Wyszynski.

O godzinie 14.00 w centrum Nowego Miasteczka, w Rynku naliczyłam około dwudziestu ludzi. Mężczyźni przesiadują na krawężniku, obok przystanku PKS, tuż obok piwiarni. Przeważająca część jest o tej godzinie po prostu pijana. Wałęsali się po placu zaczepiając przechodniów lub naburmuszeni patrzyli groźnie przed siebie. Zupełnie niewysocy, średnio 165-8 cm wzrostu, jacyś tacy skarlali z dużymi czerwonymi nosami. Mężczyźni z Nowego Miasteczka...

Zastanawiałam się ilu z nich będzie głosować w wyborach i na kogo. Pan, który siedzi obok na ławce — nie pójdzie, nie ma takiej potrzeby. Kobieta z torba na ramieniu, o ostrym makijażu jeszcze nie wie, a dwie osiemnastolatki mówią że najwięcej to mogliby zrobić dwudziestoczteroletnich mężczyzn. Wymieniają nawet nazwisko Romka Chudego — weterynarza, mocno zaangażowanego niegdyś w partii zielonych. Mówią też o Romku Béliuku i jego żonie. Obydwoje są lekarzami i już ładne parę lat temu osiedlili się w Nowym Miasteczku. Oni mogliby coś zrobić.

Czy jednak zechcą — tego młodzi ludzie nie wiedzą.

JAN NOWICKI

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ – SPECJALNIE DLA „GN”

Jan Nowicki, aktor Starego Teatru w Krakowie, przez lata idol wielu pańnek. Obecnie popularny aktor bardzo rzadko przebywa w Polsce, a jeszcze rzadziej występuje, częściej można zobaczyć go w Budapeszcie, gdzie posiada swój drugi dom, w którym mieszka z żoną, znakomitą węgierską reżyserką — Martą Meszaros.

BOGDAN KUNCEWICZ: Podobno w stosunku do takich ludzi jak Pan — tzn. artystów spod znaku Skorpiona należy trzymać dystans...

JAN NOWICKI: Mam dwie cechy, które ściśle pasują do tego znaku. Pierwsza, to samozjadanie. Dotyczy to mojego sposobu bycia, wyrażania sądów — często niepopularnych i źle świadczących o mnie. Niemniej wygłaszam je z całą premedytacją, świadomością tego co mówię — po prostu, „żeram siebie”. Często otrzymuję listy od widzów, z prośbą bym tak bardzo się nie odkrywał, że to się źle dla mnie skończy.

Druga cecha, która wyróżnia Skorpiony od innych znaków zodiaku, to nieprawdopodobna pamięć do zapachów. Zapach — nos i wacha nie, to dla mnie bardzo ważne. Pamiętam, jak w marcu 1958 roku pachniała ulica Próchnicka w Łodzi, jaki jest zapach miasteczka, w którym urodziłem się, jak pachniała niedziela trzydziści lat temu. Matka zawsze mnie upominała, żebym nie rozpoczynał jedzenia od wachania. Gdy Kocham się zawsze zaczynam od wachania kobiety. Zapach kobiety miał za wsze dla mnie duże znaczenie.

B.K.: Panie Jasiu, ilekroć Pana spotykałem, zawsze pod tym optymizmem, pewnością siebie jaką ma Pan w sobie była jakaś nie zadumy — może kłopoty. Czy czuje się Pan człowiekiem szczęśliwym?

J.N.: Jak można, mając pięćdziesiąt lat, być szczęśliwym człowiekiem. Chyba, że jest się idiotą. Naturalnie, że od czasu do czasu jestem bardzo zadowolony — ale to uczucie pojawia się bardzo rzadko. To jest przeważnie jakiś dzień w miesiacu, często sprawa zapachu, koloru, powietrza, światła.

B.K.: A więc ulega Pan różnym nastrojom?

J.N.: Niedawno myślałem, że znalazłem własną definicję szczęścia. Ono było od rana, nie miałem żadnego kaca, byłem wyspany, z rana dia sączyła się wspaniała muzyka. Ubrałem się i wyszedłem do miasta, gdzie spotykałem bardzo sympatycznych ludzi. Zaczęłem „głopotować” — to był dzień oszalałający. Wszędzie były taksówki, napilem się zimnego mleka i czułem, że „złapałem byka za rogi”. Przyjechałem do domu było nadal wspaniale, zjadłem kawalek dobrego mięsa, zapaliłem wspaniałego Larka, spojrzałem w telewizor, gdzie trzy wybitne aktorki grały trzy wybitne role. Stwierdziłem, że moje szczęście skończyło się...

B.K.: Publiczność pamięta Pana, jako amanta o silnym wnętrzu, który uwodzi kobiety, wykorzystuje i porzuca. Jak Pan czuje się w scenach erotycznych?

J.N.: Zawsze, gdy gra mężczyzna, to obok „pałeta” się kobieta. A jak czuję się w scenach erotycznych? Znacznie lepiej czuję się w podobnych sytuacjach prywatnie. W filmie są to najtrudniejsze sceny do wykonania z racji technicznej precyzji. Pojawienie się odrobiny żywiołu i prawdy powoduje, że efekt wygląda „obrzydliwie”. Nie zdajemy sobie sprawy, że będąc autentycznymi w scenach eroty-



Fot. Kru-Kre

cznych czy miłosnych jesteśmy śmieszni. Jeżeli mamy jednego widza — naszą partnerkę i ona nas kocha, to istnieje olbrzymia doza tolerancji. Niestety, widz jest bezwzględny i przyglądając się aktorowi odkrywa wiele śmieśności. Nie czuję się najlepiej w tych scenach zwłaszcza gdy ja oglądam. Sceny erotyczne i namiętne należy na ekranie wykonywać jak najmniej erotycznie i namiętnie.

B.K.: Chodzą pogłoski, że w filmie „Anatomia miłości” był ukazany autentyczny stosunek płciowy...

J.N.: To nieprawda!... Basia i ja w owym czasie byliśmy bardzo młodymi i zaprzyjaźnionymi ludźmi. Zaproponowałem jej, żebyśmy te sceny zrobili półserio... W naiwności swojej myślałem, że efekt będzie podniecający i ciekawy. Potem zobaczyłem materiał i stwierdziłem, że to jest „obrzydliwe”, że wszystko należy zrobić ponownie. Wymyślić ujęcia, skrócić je i wszystko zrobić „sztucznie”.

B.K.: Wiadomo mi, że miał Pan w swoim życiu wiele kobiet. Czy warto było?

J.N.: Nie jestem człowiekiem, który przeskakuje z kwiatka na kwiatek... Kobiety z pierwszego, drugiego i trzeciego etapu wciąż Kocham — ale inaczej...

B.K.: Co Pan sądzi o zdradzie małżeńskiej?

J.N.: Jeżeli mężczyzna zdradza, to popełnia czyn ohydny, gdyż nie wie, że świat jest pełen urodziwych, fantastycznych, czekających kobiet i dziewcząt. W jakim kierunku nie spojrzeć, wszędzie ohyda.

B.K.: Przez szereg lat był Pan wykładawcą sztuki aktorskiej w PWST w Krakowie. Wiem, że studenci byli z Pana bardzo zado-

woleni. Zastanawiam się zatem, co było przyczyną odejścia?

J.N.: Poszedłem do szkoły teatralnej, nie dlatego, ażeby wzbogacić się finansowo. Nawet nie dlatego by uczyć studentów. Chciałem się po prostu dowiedzieć czegoś o sobie, o swoim aktorstwie. Traktowałem swój pobyt w szkole aktorskiej jak dalszy ciąg nauki — studiów. Uważam do tej pory, że pedagog, który ma maksymalnie dopracowane metody nau czania skończył się w szkole artystycznej. Ide alną sytuacją jest gdy dojrzenia z aktora pe dagog i równolegle, ze studenta dojrzenia ak tor. W szkole teatralnej należy być autory tetem, ale nie wolno z tego korzystać. Nie wol no kształtować młodego aktora na swoje po dobieństwo. Młody człowiek, to bardzo deli katna materia, z którą należy bardzo ostro żnie obchodzić się. Wydaje mi się, że zrobiłem w krakowskiej PWST kilka rzeczy dobrych. Chciałem zrezygnować z pensji, ale nie uda lo mi się ponieważ większość pedagogów za protestowała. Zlikwidowałem system ocen. Py tałem na początku semestru, jaką dany stu dent chce ocenę końcową — i taką wstawia łem. Nie chciałem rywalizacji o oceny. W jed nej sytuacji doprowadziłem do samoelimin acji, co uważam za swój największy pedagogi czny sukces. Niezły student sam zrezygnował, będąc na trzecim roku — i jest w tej chwili cenionym inżynierem. Zrezygnowałem z czyn ności pedagogicznych w pół zdania — w cza sie wykładów, gdy studenci ćwiczyli sztukę „Kto się boi Wirginii Wolf”, gdy zobaczyłem jak najlepsza czwórka studentów straszliwie męczy się z zagranie swoich ról. To były ro le dla ukształtowanych już aktorów. Oni, bę dąc na tym etapie nie mogli swoich partii dobrze zagrać. To był jeden powód — może mniej ważny. A drugi, zdecydowanie ważniej szy pojawił się wcześniej i spowodował mnie do odejścia. Rzecz miała miejsce przy egzami nach studentów drugiego roku, kiedy zrobili coś lepiej, niż im proponowałem. Odnosiłem wówczas nieprawdopodobną satysfakcję i zro zumiałem, że pojawia się druga pasja, druga miłość — pedagogika. A mój zawód nie znosi drugich, trzecich, czwartych... miłości. Jeżeli ktoś chce być dobrym aktorem, to powinien oddać się w ramiona zawodu całkowicie. Nie można równolegle interesować się czynnie spra wami politycznymi, pedagogicznymi czy spo łecznymi. Jeżeli wszystko robię dobrze to wła ściwie nic nie robię dobrze.

B.K.: Czy rzeczywiście nie można równole gnie interesować się inną dziedziną będąc ak torem, choćby polityką?

J.N.: No cóż, trzeba posiadać odpowiedzial ność za to co się robi. Będąc aktorem nie wol no być za bardzo rozpolitykowanym człowie kiem. Artysta powinien być ponad to... Ale nie powinny być mu obojętne sprawy obywatel skie, postępowania pracowniczego i szlachetne go być narzucone lecz np. wyniesione z domu rodzinnego.

B.K.: Gdy spotykam ludzi, którzy mają cie kawie i bogate życie proszę o przypomnienie ja kiegoś wydarzenia, które utkwilo szczególnie w pamięci...

J.N.: Owszem, było takie wydarzenie... Gdy bym brał udział w zabawie, w której w „Idio cie” Ferdyszczenko proponuje, żeby każdy opo wiedział najbrzydszą rzecz, jakiej dokonał w dotychczasowym życiu, to sięgnąłbym do tej historii. Ona utkwiała mi najbardziej w pa męci ze wszystkich, które do tej pory prze żyłem. Kiedyś przyjechała do Krakowa moja matka z ojcem. Przyjechali na tydzień, a zostali na pół roku, bowiem było im tutaj dobrze i sympatycznie. Kiedyś przyszedłem do mieszkania w którym żyli. Chciałem umyć głowę, lecz nie było mojego szamponu — to był jeden z pierwszych francuskich szamponów, jakie nabyłem w życiu. Spytałem się mamy, co się z nim stało odpowiedziała, że wyprała mi w nim koszulę. Zareagowałem na to wy darzenie bardzo ostro, na co matka, nie wie dząc zupełnie o co chodzi, mając prawie lzy w oczach, powiedziała, że mi ten szampon od kupi. Zrozumiałem wówczas potworność swo jego postępowania. Tego zdarzenia nigdy, do końca swoich dni, nie zapomnę. Okazałem się wówczas małym, obrzydliwym, okrutnym człowiekiem.

Pierwszy numer „Nowego Organu” spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem na całym niemal świecie. „New Organ is great”, „Nowy je Organa”, panimajetie, e'co kanieszna, bolszyje wsiech”, „Novyy Organou ua Hrad i na sledanou — pisali w swoich recenzjach zielonogórscy korespondenci prasy wschodniej i zachodniej.

Szczególnie ciepło powitano nasze pismo w Albanii, Korei Północnej i na Kubie, a jeden z przywódców bratnich państw, lecąc nad terytorium Zielonej Góry przesłał nam z pokładu samolotu depeszę gratulacyjną. Niestety, niezbyt dokładnie, bowiem z przestworzy sfrunęła wprost w okno związku filatelistów, mającego siedzibę piętro wyżej. Uprzejmie prosimy o zwrot tej depeszy. Znaczek, o ile jest, możecie sobie panowie odkleić, ale telegram jest nasz!

Kącik jednego wiersza

Wyszłem na podwórze.

Spojrzałem ku górze,

Dech mi zaparło w piersi:

Tak, to oni! Skowronki!

Przylecieli pierwsi!

(Autora prosimy o przybycie do redakcji celem odebrania nagrody literackiej Zakładu Ornitologii Polskiej Akademii Nauk).

ANDRZEJ MLECZKO



Idziemy do urn. Chodź z nami!

Fot. M. Wiczorkiewicz

Moje wybory

Nadchodzące wybory do samorządu terytorialnego budzą w społeczeństwie wiele nadziei, prognoz, refleksji i wspomnień. Pięć przed dwunastą, a dokładniej — o 17,20 przeprowadziliśmy sondę uliczną na ten temat. Hasło — Moje wybory.

Teodora H., piłkarza, zapytaliśmy „Jak będzie?” „Do przerwy 0:1” brzmiała odpowiedź. Adam B., pisarz, na pytanie „Na kogo pan stawia?” odrzekł — „Stawiam na Tolka Banana, o ile oczywiście kandyduje”. Klara U., gospodyni domowa, gdy usłyszała hasło naszej sondy, zamyśliła się. „Moje wybory... hm... mój pierwszy wybór, redaktorze, to był Franek, murarz. Dobry z niego był chłop, nie powiem. Pijał bynajmniej tylko trzy razy w tygodniu, dzieci go lubiły. Niestety, spadł z rusztowania... Drugi mój wybór to Klemens. W

rzeźni robił i chyba mnie, że tak powiem, kochał. Ale potem odszedł do innej, świnia jeden. Mój trzeci wybór — to Walerian, a czwarty tego imienia nie spamiętałam. Ach życie, życie...

Hilary G., stolarz, powiedział nam: „Oj, dobre były kiedyś czasy. Przez lata mój zakład produkował tylko urny i kabiny wyborcze. Małe, duże, średnie, z małym schowkiem, z dyskretnymi szczelinami, z otworkami na oczy i mikrofony, były też urny z podwójnym dnem lub w ogóle bez dna. Zamówień miałem mnóstwo, a potem przez cały rok hulałem jak jakie panisko w Sopotach czy Kołobrzegu. Teraz skończyło się. Roboty nie ma. Pytaj pan kogo innego, cześć”.

Rita X., panna, odparła: „A jaki ja mogę mieć wybór? Kto mnie poprosi z tym idę. A ty masz czas, kotku?”

Od redakcji: Te głosy cieszą. Są dowodem, że społeczeństwo żyje wyborami i na nie czeka. Już niedługo, kochani!

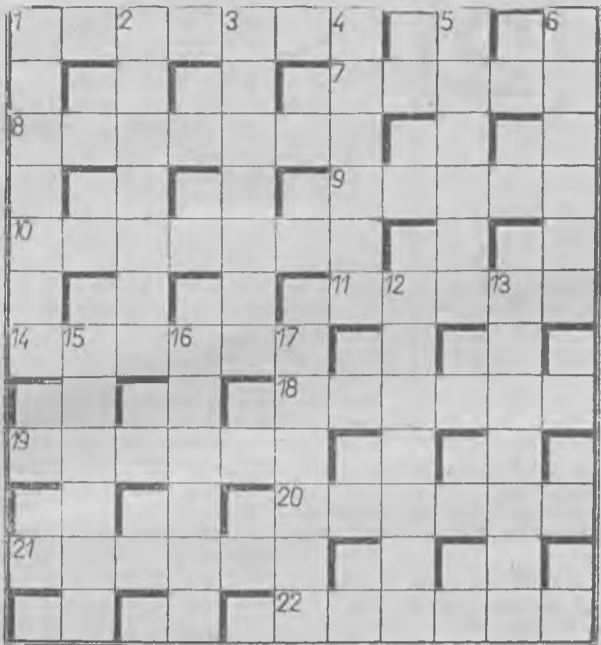
Ze świata nauki

Oto kolejne tytuły prac doktorskich powstałych w minionych latach w pracowniach naszych uczonych.

- Wnętrostwo u świń i jego związek z zapachem mięsa.
- Wpływ podłoża, obciążenia i szybkości ruchu na wybór konstrukcji toru tramwajowego na wydzielonym pasie.
- Epidemiologia migreny i bólów głowy w populacji dorosłych mieszkańców Warszawy.
- Badania nad kariotypem świni domowej (sus serofa dom) przy zastosowaniu techniki prążkowego barwienia chromosomów oraz metody autoradiograficznej.
- Problemy aktywizacji turystyki przyjazdowej z krajów kapitalistycznych do Polski.
- Ekonomiczna efektywność działalności zakładów inseminacyjnych (studium poznawcze na przykładzie województwa lubelskiego).
- Powiązania między drapieżnymi ptakami i ssakami, a ich ofiarami.
- Taryfa opłat za wodę i usługi kanalizacyjne.
- Badanie popytu na usługi pocztowe.

Potrawy bratnich narodów

- Leco s moravskou klobasou a vacjom —
 Hamotnost obsahu — 420 g
 100 g wyrobku obsahuje 5,83 g. bielkovin
 9,24 g glycidov
 7,89 g. tukov
 Energeticka hodnota je 554 k/J 100 g. vyrobku.
 Minimalna trvanlivost 2 roky od datumu vyroby.
 Datum vyroby podla signa na viecku.
 Kes 6,40



KRZYŻÓWKA NR 19

Pół zartem...

POZIOMO: 1) Gogolowski NIK-owiec, 7) sprawca z samochodem, 8) straci pantoflarzem, 9) partyjne drożdże, 10) łagodni napastnika, 11) sekretnica w przelyku, 14) sobota z zakazem palenia papierosów i jazdy jakimkolwiek samochodem, 18) z boczkiem i główką, 19) czarnotorowcy z Torunia, 20) od niego zaczęło się chodzenie, 21) zmora Dulskiego, 22) Sobieski na szachownicy.

PIONOWO: 1) dobranockowy ojciec proszku, 2) gratka przy kotle, 3) w orszaku Czaki, 4) pazerny na kundla, 5) posag z kreską, 6) opakowana biedronka, 12) składowisko woskowych figur, 13) paraduje w Cha lupach, 15) źle gdy masz spóźniony, 16) buntownik z brodą, 17) do pod zrywania anonimów.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 4 VI. 1990 roku. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę w wysokości 50 tys. zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 16

POZIOMO: plagiat, rondo, roratka, wzrok, wyszynk, apasz, ataman, afront, bulgot, lawica, kolano, kazuar.

PIONOWO: parówka, agresja, intryga, trawka, anuria, rozkaz, parowóz, sanacja, tłumok, magnat, nullo.

Nagrodę wylosował **LESŁAW ZBOROWICZ Z GÓRZOWA**. Nagroda do odebrania w redakcji.

Rysunek — zagadka

Zbigniewa Jaworskiego



W małym miasteczku na południu województwa stoi gotycki kościół p.w. św. Marii Magdaleny. Przebudowa w połowie XVI wieku oraz odbudowa po pożarze w roku 1634 pozostawiły po sobie elementy renesansowe: nawę boczną z dzielonymi gzymsami szczytem falistym oraz wieżę dekorowaną blendami, atyką i wieńczoną smukłą iglicą.

Jakie to miasteczko?
Rozwiązanie Rysunku — Zagadki z nr 17/90. Prawidłowa odpowiedź: **SWIEBODZIN**. Nagrodę wylosowała **Natalia M. Witkowska ze Swiebodzina**. Nagrodę można odebrać w redakcji.

HOROSKOP

BARAN — 21.03 — 20.04.

Tydzień urozmaicony pod każdym względem. W pracy mimo trudnych sytuacji — Twoja pozycja będzie coraz mocniejsza, ale pamiętaj trzeba się trzymać wytyczonej drogi. W życiu osobistym mile spotkanie oraz równie mile wia domość od bliskiej sercu osoby. Z finansami trochę krucho, równowaga przy planowaniu rodzinnego budżetu konieczna. Koniec tygodnia, to mile towarzyskie spotkanie nie ulegnij nastrojowi chwili i nie daj się sprowokować komuś spod znaku Wagi.

BYK — 21.04 — 21.05.

Ten tydzień zdominuje myśl o tym, jak rozwiązać problem zawodowy prawie nie do rozwiązania. Znamioty pomysł choć nielaty do urzędywistnienia podsunie Ci zwykle życzliwy Koziorożec. Atmosfera wokół Ciebie będzie trudna ale znajdziesz zrozumienie i poparcie — być może usatysfakcjonowane dodatkowymi pieniędzmi. W życiu osobistym spokojne dni, a dla młodych duża szansa na spotkanie kogoś ważnego.

BLIŹNIĘTA — 22.05 — 21.06.

Na odcinku zawodowym zarysowują się zmiany, ale czy na korzyść — to będzie uzależnione wyłącznie od Ciebie. Twoja postawa, spokój i taktowne zachowanie mogą zdecydować o ukierunkowaniu się zmian i to na Twoją korzyść. Niezwykle pomocne może okazać się także poczucie humoru. W życiu osobistym mile chwile chociaż do pełni satysfakcji droga daleka — czas zawsze pracuje dla cierpliwych. Finanse nieszczerbne, ale w niedalekiej perspektywie znaczna ich poprawa. Życzliwy Ci od dawna LEW czeka na Twoją przychylność.

RAK — 2.06 — 22.07.

Ważny tydzień, obfitujący w przemyslenia, plany i poszukiwania nowoczesnych i niekonwencjonalnych rozwiązań. Zachowaj optymizm, nie zbaczaj z wytyczonej drogi, wykaż pewien upór w dążeniu do upatrzonego celu — a efekty będą większe niż się spodziewasz. Koniec tygodnia to mile towarzyskie spotkanie i serdeczna znajomość z kimś spod znaku Barana — nie zaniedbaj tej znajomości gdyż może przetrwać się w długoletnią, serdeczną przyjaźń.

LEW — 23.07 — 22.08.

Tydzień niezwykle pracowity i pełen napięcia, chociaż dla tej części Lwów która postanowiła wyjechać — niezwykle korzystny okres do nawiązania milej znajomości. W pracy sytuacja rozwiąże się sama, ale wymaga to spokoju i energicznego podejścia do piętrzących się problemów. Barwne i sympatyczne wydarzenia w życiu osobistym, właściwie cały tydzień będzie w nie obfitował. Niezłe finanse, pod koniec tygodnia nieprzewidziany dopływ gotówki poprawi stan portfela.

PANNA — 23.08 — 22.09.

Wbrew nienajlepsznemu nastrojowi trzeba się zdobyć na pogodę, spokój i optymizm — nadszyczące chmury szybko się rozwijają a znakomite wyniki jakie dadzą Twoje zawodowe osiągnięcia spowodują podziw współpracowników i aplauz przełożonych. Dla wszystkich, zaczynających w zawodzie start od nowa, korzystna, a nawet bardzo dobra passa byle tylko wytrwać i konsekwentnie realizować założony plan. Dobre układy sercowe Samotne Panny mają duży szansę na spotkanie człowieka z którym mogą zaplanować wspólne życie. Duże szanse na poprawę finansów. Życzliwość Barana i Ryb będzie odczuwalna na każdym kroku.

WAGA — 23.09 — 23.10.

W pracy zawodowej zarysują się nowe możliwości, nie odrzucaj ich, bo po dokładnym przeanalizowaniu okaże się korzystne. Nie należy działać impulsywnie, przeczekanie nienajlepszej passy przyniesie efekty także te wymierne. Dobre układy z współpracownikami i przełożonymi zaprocentują znacznie szybciej niż przypuszczasz. W życiu osobistym bez zmian, szarose dni staraj się ubarwić uśmiechem i pójściem na kompromis. Spory wydatek nie przewidziany w budżecie nieco zachwieje Twoje finanse. Zdrowie dopisze. Pod koniec tygodnia mile spotkanie towarzyskie. Przyjaźnij i serdeczny Wodnik nie zawiedzie.

SKORPION — 24.10 — 22.11.

Początek tygodnia nerwowy, ale powoli samopoczucie wróci do normy i wszystko będzie dobrze głównie dzięki pomocy zawsze Ci życzliwych Ryb. W pracy kłopotliwie i stresująco, ale nie wchodź w środek rozgrywek, wy pełniaj swoje obowiązki jak dotychczas a wszystko rozejdzie się po kościach i ułoży pomyślnie. Finanse w normie, ale w nieco dalszej perspektywie spory wydatek — pomyśl o oszczędzaniu.

STRZELEC — 23.11 — 21.12.

Dobry, nawet bardzo dobry tydzień. W pracy nawal zajęć własnych i dodatkowych, związanych z przygotowaniem czegoś istotnego i niezwykle ważnego dla Ciebie i Twojej Rodziny. Nie pozwól by Cię ogarnęło zniechęcenie — nie ustap, dopnij swego i dobiej do celu. Ostatnie dni tygodnia będą aktywne towarzysko i niezwykle sympatyczne, a miła znajomość może nie którym Strzelcom mocno zawrócić w głowie. Zdrowie nadal Ci dopisuje. Twój dobry humor i optymizm dzieli z Tobą zawsze Ci oddany Wodnik, a rady Ryb mogą dać spore efekty — także finansowe.

KOZIOROŻEC — 22.12 — 20.01.

To dobrze, że wszystkie sprawy w tym tygodniu będziesz się starał wykonać wg z góry uzgodnionego planu, — jeżeli to się uda, na efekty nie będzie trzeba długo czekać. W niedalekiej przyszłości uznanie współpracowników, przełożonych a także spore dywidendy finansowe będą nagrodą za wytrwałość. Dobry humor i samopoczucie nie opuszczają Cię, szczególnie pod koniec tygodnia, gdy zapowiada się miła impreza rodzinna. Spory wydatek naruszy nieco równowagę finansową, ale wszystko wróci do normy w szybkim tempie.

WODNIK — 21.01 — 20.02.

W pracy odczuwasz coraz silniej stan zmęczenia, — trzeba trochę pomyśleć o swoim wypoczynku a także o urlopie. Jeżeli na koniec tygodnia zaplanujesz wyjazd, uda się znakomicie. W pracy dobra atmosfera mimo znacznie zwiększonych obowiązków — dzieje się tak dzięki Twojemu taktowi i umiejętności współzycia z ludźmi. Dobre układy w sprawach osobistych, bliska sercu osoba trochę zmieni Twoje plany — i to z korzyścią dla Ciebie. Uważaj na wydatki, mogą być wyższe od wpływów.

RYBY — 21.02 — 20.03.

Jeżeli w pracy nie wszystko szło po Twojej myśli, — to teraz będziesz miał dużo satysfakcji. Dobra passa, dobre układy, dobre finanse a w perspektywie dla Ryb z zacięciem technicznym — służbowy wyjazd na niezwykle korzystnych warunkach. Nie trać energii, zapala i wiary w siebie. W sprawach osobistych bardzo dobre dni, stary i nieprzebrany konflikt zostanie rozwiązany. Koniec tygodnia sympatyczny, ale uważaj na wydatki — szeroki gest nie przez wszystkich jest mile widziany.

Kondotierzy (2)

ZIELONA DŻUNGLA I CZERWONA REWOLUCJA.

Któż to dziś jeszcze pamięta? Pierwsze strony gazet. Sensacja budząca grozę. Wieści z piekła. Rozpacz rodzin pomordowanych. Rok 1965. Miasto Stanleyville, stolica Prowincji Wschodniej, głośne było podówczas w całym świecie z powodu krwawej rzezi, jaką podburzony przez komunistów motłoch urządził europejskiej ludności miasta.

Kongo ze swymi złożami miedzi, uranu, złota i diamentów, miało stać się czerwonym przyczółkiem do zdobycia Czarnego Łądu. Gdy by Sowietom i ich ówczesnym chińskim sojusznikom udało się położyć łapę na tym kraju i wcisnąć go w orbitę swych strategicznych planów — zagrałoby Angoli i Afryce Południowej. Gra była warta świeczki. Ale jak mówić o komunizmie w kraju w trzech czwartym zarośniętym dżunglą, gdzie ludność poza miastami, prowadzi życie koczownicze, na polu myśliwskie, gdzie tradycje plemienne i zabobony splecione w sieć zakazów, „tabu”, regulują stosunki, a plemiona murzyńskie z rządką tylko widziały białego człowieka?

Sowieccy i chińscy strategowie dywersji rozegrali partię po mistrzowsku. Agenci komunistyczni w pierwszej fazie podburzyli motłoch miejski do kradzieży i rozgrabiania mienia białej ludności. W następnej fazie, wykorzystując strach Murzynów przed zemstą białych, nakłonili ich do rzezi. Zeby nie było świadków — mówili. Zeby inni biali bali się tu wrócić i pociągnąć zbrodniarzy do odpowiedzialności. Krew zaczęła się lać strumieniami. Gwałcono kobiety, zarzynając je potem nożami. Sztachety płotu okalającego koszarę udekorowano białymi dziećmi żywcem wbijanymi na ostrza. Ze szczególną gorliwością znęcano się nad zakonnicami, księżkami i misjonarzami.

W tym samym czasie komunistyczni emisariusze docierali do na pół dzikich plemion żyjących w dżungli i wchodzili w kontakt z plemieniami czarownikami. Szamani nie lubili białego człowieka, bowiem tam gdzie wkraçał

misjonarz i lekarz, tam kończyła się ich władza. „Rznięć białego” było hasłem, które odpo wiadało im szczególnie. Zagrały w dżungli tam-tamy. Czarownicy głosili koniec mitu białego człowieka. Uzbrojone przez Sowietów plemiona zajmowały miasta i plantacje. Upojeni haszyszem przez czarowników czarni wojownicy prześcigali się w krwiożerczości i okrucieństwie. Przez Sudan szły transporty sowieckiej broni.

Prowincja Katangi, bardziej uprzemysłowiona i cywilizowana, oderwała się od Konga. W imię świętości i nienaruszalności granic odzie dzicznych po mocarstwach kolonialnych — „błękitne helmy” Organizacji Narodów Zjednoczonych zwalczały katangijską secesję. Ale wobec pożogi, jaka załapała Prowincję Wschodnią, przywódca katangijskiej secesji, Mojżesz Czumbe, zostaje premierem całego Konga. Wierne mu i wypróbowane w boju oddziały katangijskie są bowiem jedyną lokalną siłą zdolną przeciwstawić się rebelii. Czumbe już w czasie katangijskiej wojny secesyjnej walczył przeciwko siłom ONZ-tu przy pomocy sprowadzonych z Europy specjalistów wojskowych różnych narodowości.

To były narodziny najemników. Wypróbowawszy ich niezwykle kwalifikacje bojowe w Katandze, Czumbe stworzył z nich kadry dla oddziałów katangijskich rzuconych przeciw rebelii.

Gdy do Europy dotarły wieści o rzezi białej ludności w Stanleyville, rząd belgijski, za zgodą Czumbe, zdecydował się na wystanie pomocy. Nie Czumbe mu w walce z rebelią, ale białej ludności Stanleyville. Krwawa orgia trwała już długo. Spędzona w kilka punktów miasta wielotysięczna ludność europejska przeżywała katusze. Co wieczór pijani i odurzeni haszyszem Murzyni wywelekali dziesiątki ludzi na rzeź. Belgijskie oddziały spadochronowe, zrzucone na lotnisko w Stanleyville, szybko opanowały przyczółek, a przybyłe samoloty posiłki umożliwiły zajęcie miasta i ura-

townię resztek białej ludności. Oddziały katangijskie pod dowództwem najemników przybyły do Stanleyville częściowo drogą lotniczą, częściowo zaś — prawdziwa to epopeja — drogą rzeczną, czyli grubo ponad dwa tysiące kilometrów w górę rzeki Kongo na źle do tego przystosowanych barkach, poprzez dżunglę, z której przeważające siły rebelianckie przypuszczały ciągłe ataki. Gdy trzy bataliony katangijskie znalazły się w mieście, belgijskich spadochroniarzy wycofano. Dziwne to było miasto. Część jego czarnej ludności, zamieszana w niedawne zbrodnie uciekla w dżunglę ze strachu przed karą. Ci, którzy nie uciekli, ciągle nie mogli uwierzyć, że zgodnie z dyrektywami Czumbe, kara ich ominie. Czumbe bowiem chciał uniknąć wciągnięcia kraju w łańcuch niekończących się rzezi. Administracja miasta znajdowała się w rękach Kongijczyków przybyłych za wojskiem do stolicy. Również sztab wojskowy był kongijski. Natomiast oddziały frontowe były katangijskie. Toteż nie brakło konfliktów. Niedawno przecież, w czasie secesji Katangi, ci ludzie walczyli przeciwko sobie. Szczęściem najemnicze kadry oddziałów frontowych i belgijscy doradcy administracji cywilnej współpracowali jako tako, choć i tu nie brakło antagonizmów...

W dawnej szkole średniej mieściła się kwatery najemników. Oficerowie zaopatrzenia i służb administracyjnych mieszkali w Hotelu Wodospadów. Belgowie z administracji cywilnej i wojskowi doradcy sztabu zajmowali hotel Stanley'a. Policja była kongijska. Ulice patrolowały oddziały katangijskie. Kongijczycy ze stolicy mówili narzeczem lingala. Katangijscy i tubylcza ludność cywilna używali języka swahili. Belgowie mówili po francusku i, rzadziej, po flamandzku. W kwaterze najemników usłyszeć można było wszystkie języki europejskie. Walki toczyły się na przedmieściach. Przez linię frontu przedzierała się do miasta czarna ludność przerażona panującym w dżungli terrorem czerwonej rebelii. Brakowało żywności i lekarstw dla ludności cywilnej, a amunicji dla wojska. Lotnisko, jedyna droga jakiegokolwiek dostaw, było pod ostrzałem z pobliskiej dżungli, o czym się zresztą sam miałem przekonać...

★

Z grubsza o tym wszystkim wiedziałem już z gazet, ale słuchałem uważnie kapitana Kowalskiego, który objaśniał mi sytuację kraju, w którym miałem żyć i walczyć.

Kapitan Kowalski nie należał do załogi Stanleyville. Terenem jego korsarskich zagónów były plantacje cukru nad jeziorem Tanganika, w okolicach miasta Uwira. Do Leopoldville przyleciał po należny jego ludziom żołd, po części wymienne do zużytej broni, po amunicję. Przyleciał starym rozklekotanym jednosilnikowym samolotem z belgijskim pilotem, amatorem silnych wrażeń. Samolot znalazł w hangarze jakiejś opuszczonej plantacji...

Tymże dychawicznym, czteroosobowym aparatem lecieliśmy teraz nad dżunglą z Leopoldville do Stanleyville. Rudy Belg — pilot, Kowalski i ja. W ciasnej kabinie wypchanej szczelnie zaopatrzeniem było duszno. Przeciężony samolot leciał nisko. Jedyne silniki czasem się krztusiły. Pod nami dżungla. W dżungli rebelia, dająca z rzadka znak, że istnieje seria z karabinu maszynowego. Nic groźnego. Był silnik wytrzymał! Wolalem nie myśleć, co stałoby się z nami w razie awarii. A Kowalski „wprowadzał mnie w tutejszą rzeczywistość” — jak sam to określił. Mówił z przejęciem, z sympatią dla kraju, w którym przyszło mu walczyć. Murzyni są jak dzieci — tłumaczył mi. Jak dzieci okrutni i jak dzieci tegoż okrucieństwa nieświadomi. Kowalski czuł się w krzywdę kongijskiego społeczeństwa. Winił białych za kolonizację, która załamała dawne struktury plemienne, ale jeszcze bardziej winił ich za pospieszną, nieprzemyslaną dekolonizację, która z kolei usuwała struktury kolonialne. W ten sposób czarna ludność, której odebrano tradycje, a nie nauczono korzystania z postępu, pozostawiona sama sobie była podatna na wszystko. A co dopiero, gdy Sowietci podrzucali broń, agentów i wywroto we hasła...

C.D.N.

RAFAŁ GAN-GANOWICZ

Na tropach dawnej Zielonej Góry



Szkola na Lipowym Wzgórze

Zielonogórski wyż demograficzny lat sześćdziesiątych 19 stulecia zobligował municypalne władze do szybkiej rozbudowy sieci szkolnej. Stara frydrycjańska szkoła miejska z roku 1746 absolutnie już nie wystarczała.

W roku 1884 oddano pierwszy z trzech planowanych budynków szkolnych: koedukacyjną szkołę powszechną o szesnastu izbach lekcyjnych przy tzw. Nowym Rynku (obecny Plac Słowiański, budynek dawnej Szkoły Podstawowej nr 3).

Kolejny obiekt dydaktyczny oddano w roku 1897. Był to utrzymany w neogotyckiej architekturze dwupiętrowy budynek z wysokim parterem, o dwunastu izbach lekcyjnych, zlokalizowany na tzw. Lipowym Wzgórze, we wschodniej części miasta. Budynek zdecydowanie wyróżniał się wśród parterowej zabudowy tej części Zielonej Góry masywną, strzelistą bry-

lą z czerwonej pruskiej cegły i skutecznie kontrastował z sąsiadującym przysadzistym, beczkowym holenderskim wiatrakiem.

Trudno już dzisiaj we współczesnej topografii miasta zidentyfikować ów budynek. Zasłonięty od strony miejskiego centrum przez nowoczesne wieżowce stoi do dnia dzisiejszego przy ulicy Chopina i mieści zielonogórski Oddział Centrum Doskonalenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego.

Nie ma już Lipowego Wzgórze. Zniknął tak że wiatrak, stojący niegdyś w miejscu, gdzie znajdowało się przed laty zielonogórskie kino letnie.

Na zapleczu budynku Centrum Kształcenia Nauczycieli rosą już tylko trzy lipy, jedyni świadkowie towarzyszący dziejom blisko już stuletniej „szkoły na Lipowym Wzgórze”. Gdy by tak mogły przemówić?

JERZY PIOTR MAJCHRZAK

Poufne ... z Warszawy Straszne słowo... Magdalenka

Litanie tę można usłyszeć w kuluarach Sejmu, z prawdziwym upodobaniem przytacza ją opozycja, jej fragmenty pojawiają się w prasie, radiu i telewizji; kolejne zaś linijki dopisywane są w trakcie kawiarnianych szepatek i tak ożywionej walki politycznej. „Litania dowodów” występuje w rozmaitych układach i kształtach, ale spróbuję przytoczyć jej najbardziej popularną wersję. Otóż:

- Komunistów nie stawia się przed sądem i nie zamyka we Wronkach, bo Magdalenka,
- zachowali skromną część z dawnego majątku, bo oczywiście Magdalenka,
- nie aresztuje się wszystkich agentów ze Służby Bezpieczeństwa, bo naturalnie Magdalenka,
- w telewizji Drowicz nie mógł rozstać się np. z p. Adamem Bronikowskim, Markiem Gajewskim czy z p. Grażyną Sześcińską, bo ręce ma związane Magdalenką,
- Wałęsa pokazał się z Fiszbachem, a Michnik z Kwaśniewskim, bo do tego zobowiązywała Magdalenka,
- nie robią wcześniejszych wyborów do parlamentu, chroniąc w ten sposób „postów kontraktowanych”, bo tak muszą postępować, bo Magdalenka,
- prezydentem w dalszym ciągu jest gen. Wojciech Jaruzelski, bo tak się przecież umówili w Magdalence...

Tym, którzy mają słabszą pamięć, przypomnę, że Magdalenka (mała miejscowość położona kilkanaście kilometrów na południe od Warszawy) karierę zrobiła w czasie trwania rozmów „okrągłego stołu”. Kiedy bowiem rozmowy przeciągały się nieprzyzwoicie, a przy licznych „stolikach”, „podstolikach” pojawiły się kolejne bariery blokujące porozumienie, Lech Wałęsa w otoczeniu swoich współpracowników i gen. Kiszczak ze swoimi spotykali się w willi w Magdalence, żeby wspólnie ten impas przełamać. Tak brzmi wersja oficjalna, w którą święcie wierzę, bo inna, w najrozmaitszy sposób lansowana i z uporem rozbudowana, przypisuje Magdalence zdradę „tajne układy z czerwonymi”, którzy za cenę rezygnacji z władzy (czy monopolu władzy) mieli otrzymać gwarancje i ochronę „Solidarności”.

Cale to podejrzenie opiera się na wyszukanej dedukcji oraz dowodach tej miary, jakie przedstawiłem przed chwilą. Chociaż nie, przepraszam; pewien ekspert od spraw polityki, którego nazwisko z litości nie wymienię, miał dowód następujący: w trakcie omawiania jakiejś kwestii związkowej, Władysław Frasyniuk, uczestnik narad w Magdalence, wystąpił w stylu: tak, to jest zapewne rozsądne, ale uczynić tego nie możemy, bo przecież Ma... (a może ma...) i tu podobno boleśnie ugryzł się w język.

Rozmawiając niedawno z Januszem Onyszkiewiczem, którego mądrość i uczciwość cenię, wysunąłem również kwestię nieszczęsnej Magdalence, a ponieważ jego odpowiedź zapisałem, mogę ją dokładnie przytoczyć: „Po tym wszystkim, co stało się z partią komunistyczną, czyż oni nie wyciągnęliby tej umowy i nie zażądali dotrzymania jej punktów? No przecież dawno by to zrobili! A nie zrobili tego, bo mczego takiego nie było i nie

ma... Kiedy Urban próbował mówić, że była umowa w Magdalence co do tego, że Jaruzelski zostanie prezydentem i ja to zdementowałem, on później musiał przyznać, że faktycznie, takiej umowy nie było, że to wynikało z ogólnej atmosfery, z ducha, że coś tam...”

No tak, ale jeśli ktoś przyjmuje wyłącznie spiskową wersję dziejów i do głowy mu nie przyjdzie, że to, co dzieje się w Polsce, polega na spokojnym rozmowywaniu dawnego systemu i stopniowym wznoszeniu nowego (bez napięć właściwych rewolucji, bez stawiania pod ścianą przeciwnika, który np. mógłby popaść w depresję i posunąć się do aktów przemocy, terroru), ten pozostanie przy własnych interpretacjach i pomysłach: „zdrada w Magdalence”, „konsekwencje układów z Magdalence”, „hańba Magdalence”. Na ludzi o takiej mentalności i tak chorej wyobraźni mocnych nie ma. Niech więc dalej zabawiają się tym „tajnym kluczem” do współczesnej polityki, ekscytując się przy tym jak dzieci.

ADAM BIELSKI

OŚWIADCZENIE

W związku z interwencją w Zarządzie Regionalnym NSZZ „Solidarność” w sprawie wymuszenia zakupu cegiełek na fundusz wyborczy Komitetu Obywatelskiego „S” w Zielonej Górze, prezydium ZR i KO „S” odcinają się stanowczo od tego rodzaju praktyk.

W przypadku potwierdzenia owego faktu, w stosunku do winnych wyciągnięte zostaną surowe konsekwencje.

Przewodniczący ZR NSZZ „S”
WIESŁAW WYSOCKI

Przewodniczący KO „S”
IGNACY DRYJAŃSKI



Gra w otwarte karty

Fot. Kru-Kr-

ZIELONOGÓRSKA S A H A R A

Będzie to tekst o czymś, czego nie ma, czyli o bazie kąpieliskowej Zielonej Góry. Ponad stutysięczne miasto, pozbawione odkrytego basenu, uznać można za ewenement w skali europejskiej. Natura nie nadrobiła tego, co zaniedbał człowiek: do najbliższego jeziora również jechać trzeba kilkadziesiąt kilometrów.

Były przed laty koncepcje budowy basenów na Wzgórzach Piastowskich, a także na Dolinie Zielonej. Za hotelem „Leśnym” straszy dziś pięćdziesięciometrowy obiekt z niszczącą z roku na rok niecką. Obok jest pole campingowe, stolówka, hotel... Aż się prosi o wykończenie basenu. W lepszych czasach ocho tę na przejęcie obiektu miał klub sportowy Lechia, zainteresowany był również Lubtour. Rzecz w tym, że nieźle wyglądający (mimo wszystko) basen pozbawiony jest... odpływu. Od biedy może więc spełniać rolę... rowu strażackiego.

Jedynym czynnym kąpieliskiem, dostępnym od lat dla mieszkańców Zielonej Góry i okolic, jest „Ochla”. Obiekty należące do Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji wymagają jednak remontu. Drewniane budy trzeba usunąć. Tylko kto ma za to zapłacić, jeśli kieszka w Ratuszu jest pusta, a ludziom tam pracującym grożą wypłaty... w ratach. Szczęściem „Ochli” jest przepływowa woda, do której „Sanepid” na ogół nie miał zastrzeżeń. Wszystko wskazuje więc na to, iż od 1 czerwca prowizorka na „Ochli” będzie funkcjonowała.

Po drugiej stronie kąpieliska MOSiR-u jest ładny akwenik, oddany we władanie związkowi wędkarskiemu. Miały się tam pojawić kajaki, których jakoś nie widać. A teren jest piękny. Okoliczna młodzież, nie bacząc na zakazy, kąpie się tu co roku.

„Ochla” zainteresował się poważnie były zielonogórzanin, mieszkający od lat w Kolonii (RFN). Chce zainwestować tam pieniądze, zbudować restaurację, słowem stworzyć obiekt z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście nie należy się spodziewać, że rodak z RFN zrobi porządek na „Ochli” bezinteresownie. Liczy zapewne na dobry interes. Jeśli mu się powiedzie, miasto również zyska.

Najbardziej realna perspektywa kąpeli jest przy ul. Źródlanej. Od kilku lat trwa tam remont. Dyrektor „Flamalu” Jan Szulgo twierdzi, że jeśli znajdą się pieniądze na kontynuowanie

wanie prac, w przyszłym roku basen udostępniowany będzie publiczności. Na Źródlanej wyłożono już nową nieckę, zbudowano parking, ogrodzono teren. Kosztowało to dotychczas o-



Czy „Źródłana” będzie pierwszym w mieście kąpieliskiem z prawdziwego zdarzenia?

Fot. Kru-Kre

koło 400 milionów złotych. Przygotowano też instalację odpływowo-zasilającą. By wodę można było wymieniać, potrzebna jest stacja hydroforowa, pod którą zrobiono już wykop.

Ostatnio inwestor (MOSiR) powiadomił wykonawcę iż... skończyły się środki finansowe na remont obiektu. Sytuacja jest dramatyczna. Przerwanie prac oznacza bowiem nie tylko odroczenie kąpeli. Jeśli nie zabezpieczy się wykopu pod hydrofornię, pieniądze już wydane będą bezpowrotnie stracone...

Od dwóch lat miała być zatwierdzona sprawa lokatorów zajmujących tzw. budynek główny

przy Źródlanej. Dopóki ludzie nie otrzymają mieszkań zastępczych, dopóty nie można będzie ruszyć z pracami remontowymi. W planach jest tam bowiem hotelik.

Dyrektor Szulgo jest zdania, iż na Źródłana można by przekazać środki finansowe przeznaczone na budowę hali widowiskowo-sportowej przy amfiteatrze. Kontynuowanie tej inwestycji uważa za bezcelowe, bo wcześniej czy później, prace zostaną wstrzymane z braku pieniędzy. Spółdzielnia „Turysta” już wycofała się z budowy sąsiedniego hotelu...

Oczywiście punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. W mieście nie brakuje bowiem zwolenników koncepcji kontynuowania za wszelką cenę prac przy amfiteatrze. Niestety, nie polega na tym, iż zarówno na jedną jak i na drugą inwestycję, brakuje pieniędzy. Miasto potrzebuje i basenu i sali sportowej. Czego bardziej? Zdania są podzielone.

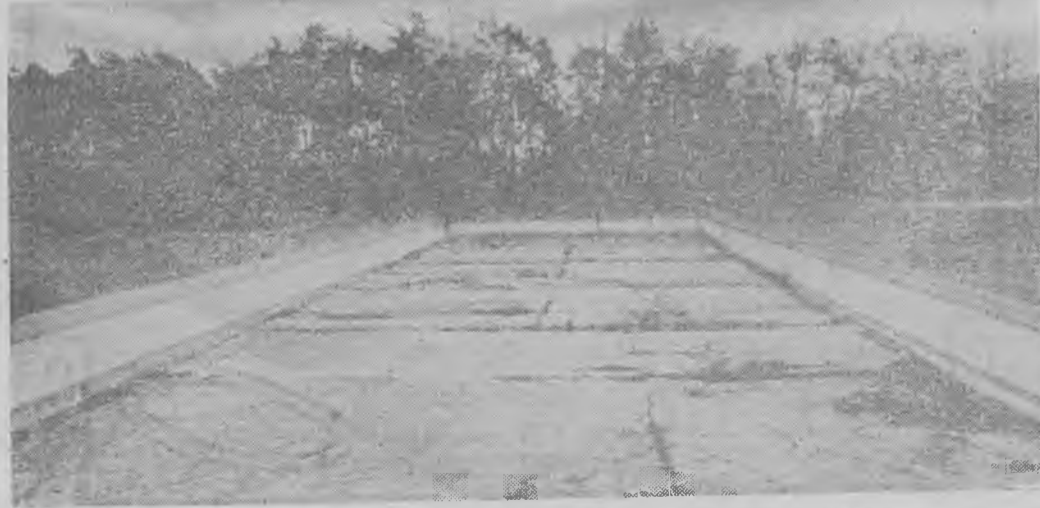
Po krótkim mariażu z Warszawą wraca do Zielonej Góry Drzonków. Niczym niechciane dziecię ośrodek przekazywany jest z rąk do

rąk. Oczywiście powstaje problem utrzymania tego kolosa. Nie udźwignie go raczej ani gmina ani województwo. Na ten rok są pieniądze z centrali, które pozwolą przetrwać do grudnia. Później perspektywy ośrodka rysują się dość mgliście. Mówi się o poważnym kontrakcie zagranicznym. Poważnym, bo drobnych nie brakuje.

Na drzonkowskim basenie amatorzy kąpeli nigdy nie byli rozpieszczani. Specyfika ośrodka powodowała, iż pierwszeństwo mieli tam zawsze sportowcy. Ponoć dla bezpieczeństwa kąpiących się wymyślono wejścia i wyjścia „na gwizdek”. Na każdy 45-minutowy seans kupować trzeba było bilet. Jeśli ktoś wybrał się do Drzonkowa z kilkuosobową rodziną na cały dzień, mocno nadwerżzał domowy budżet... Tegoroczne majowe upały nie zmobilizowały kierownictwa ośrodka do wcześniejszego otwarcia basenu. Szansa zarobienia paru groszy przed sezonem uciekła bezpowrotnie. Tak sobie myślę, że dopóki Drzonków nie dozna gospodarka z prawdziwego zdarzenia, będzie jak jest...

Nowe władze, które wybierzemy już za kilka dni, staną przed trudnymi dylematami. Dać pieniądze na budowę hali, czy basenu? A może szpitala? Myślę, że szansą jest tu przyciągnięcie kapitału zagranicznego. Bliskość Berlina Zachodniego, a w kontekście zjednoczenia Niemiec, także innych miast, stwarza choćby dla Drzonkowa dość obiecującą perspektywę. Las, woda, konie — tym można przyciągnąć niemieckiego turystę. Z dokończeniem remontu basenu przy Źródłanej miasto musi sobie jednak poradzić bez pomocy wujków z Zachodu. Myślę, że nowy samorząd nie pozwoli, by w XXI wiek Zielona Góra weszła bez kąpieliska...

MIECZYSLAW WIECKOWICZ



Pięćdziesięciometrowy obiekt za hotelem „Leśnym” jest dziś „do wzięcia”...

Fot. M. Woźniak

(dziś w ujęciu)

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Wszystko na to wskazuje, że jako pierwsze ze starych struktur sportu polskiego padną wydziały ds. młodzieży i kultury fizycznej w wojewódzkich urzędach. Rzecz jeszcze nie w generalnych zmianach sportowych struktur, o których wieści jakby zamarły, lecz w treściach ogólniejszych — reorganizacji administracji państwowej. Nawet w stolicy kultura fizyczna (czy przyjmie się nowa nazwa — zdrowotna?), musiała się połączyć w urzędzie z kulturą duchową. U nas w województwie tych współpartnerów będzie zapewne jeszcze więcej.

Obecny szef wydziału, dyrektor Zdzisław Rola ma więc szansę przejść do historii jako ostatni w tej pomenomen... roli przywódcy zielonogórskiego sportu, gdyż za takiego powszechnie (czy zawsze słusznie?) człowiek na tym stanowisku był uważany. Warto przy okazji poplotkować, co porabiają dzisiaj byli najwyżsi władzą „sportowcy” województwa, których wbrew pozorom w czterdziestoletniej historii nie było tak wielu.

Jan Pac (rządził w prawie całej dekadzie lat siedemdziesiątych) jest dziś obrotnym ponoć przedsiębiorcą prywatnym. Bronisław Łuczak (przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych) kieruje od dziewięciu lat międzyszkolnym ośrodkiem przy ul. Wyspiańskiego. Jego krótkotrwały następca Marian Rzeźniowski (pierwszy okres „Solidarności” i stan wojenny) został niedawno wybrany prezesem WFS i też ma szansę być ostatnim szefem tej organizacji. Żyje jeszcze (jak wieść niesie na Zachodzie) organizator i pierwszy szef zielonogórskiego sportu — Józef Rutkowski, późniejszy wiceprzewodniczący GKKFIT.

Mieczysław Wasiak (koniec lat pięćdziesiątych i większość sześćdziesiątych), od lat emeryt, przypominał się ostatnio w sportowym światku, przyjmując funkcję komisarza ds. likwidatora Stowarzyszenia Turystyczno-Sportowego „Sokół” w Drzonkowie. Przyczyną upadku były długi i faktyczny zanik działalności. Marny koniec „So-

kola” nie zniechęcił jego twórcy i prezesa, drzonkowskiego „Szeryfa” Zbigniewa Majewskiego, który ma już w zanadrzu nowy pomysł organizacyjny: Nadodrzańskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Oby z lepszym skutkiem.

Jeszcze o „Sokole” Piłkarki tego klubu już rok temu wzięły rozbrat z panem Zbyszkim, zachowując jednak nazwę. Niezły nie tak dawno zespół zaczął się ostatnio kruszyć (tak to z dziewczynami bywa), a chętnych następczyni nie widać. Dzięki życzliwej pomocy kadrowej gorzowskiego klubu „Stilon” jeszcze grają, ale mówi się, że każdy następny mecz może być meczem ostatnim. Szkoda... Pasja i namowy ich obecnego trenera i opiekuna — Zygmunta Borkowskiego nie wystarczają. Pana Zygmunta, na którego opis zasług i społecznych inicjatyw nie starczyłoby kolumny, też ostatnio opuściły nerwy i zdrowie rozsądek. W finale wojewódzkim znanej z telewizyjnej akcji „Piłkarska kadra czeka” podstawił w swojej drużynie z rodzinnym Nietkowie starszego niż można było bramkarza, na dodatek pod fałszywym nazwiskiem. Kant wykrył obecny na zawodach trener-koordynator OZPN. Zespół stracił pierwszą lokatę, zawodnik, który do końca „szedł w zaparte” — miejsce w kadrze województwa juniorów, a trener Borkowski dobra opinię. Fe, nieładnie panie Zygmuncie.

Mam jednak nadzieję, że następstwem niewątpliwych kar regulaminowych nie będzie jednak konieczność szukania sobie posady za granicą. A tam zadowoliło się już paru znanych zielonogórskich szkoleniowców. I tak już czwarty sezon lekkoatletów Zjednoczonych Emiratów Arabskich trenuje Edward Czernik i z roku na rok rzadsze są sygnały z tamtej strony. W Zachodnim (jeszcze) Berlinie uczy szermierki znany warszawsko-drzonkowski pięcioboista, a później trener — Marek Bajan. Aż do Kanady zawędrował inny trener Lumelu, reemigrant ze Lwowa — Włodzimierz Baraniuk. Słynna z postury i humoru postać zielonogórskiej piłki ręcznej Jan Paweł Mueller szkoli młodzież gdzieś w RFN-je Jan Maszewski, twórca indywidualnych i drużynowych sukcesów pingpongistów Lumelu (w latach 80—81 wiceszef regionu „Solidarność”), po paromiesięcznej kwarantannie, objął ostatnio opiekę trenerską nad jednym z zespołów ekstraklasy RFN. Ciągnie go jednak do swoich chłopaków i gdy tylko może dojeżdża na mecze ligowe. Znajduje też czas, by porozmawiać ze sportowymi przyjaciółmi przy kawiarnianym stoliku. Szkoda, że nie w sportowej kawiarni, której od lat stolica naszego województwa nie może się jakoś dorobić. Już, już zanosiło się, że takim miejscem kameralnych spotkań ludzi sportu będzie Klub Olimpijczyka w „Starcie” na Moniuszki. Dziś w miejscu tym można dostać nawet wino z szampanem na czele, jednak tylko... na wynos. Wybór i ceny owszem, owszem, ale żal pozostaje. O czym donosi Wam smutny

PL(L)OTKARZ

Mecz tygodnia

ZUZŁOWY TOTEK!

PO PROTEKCJI...

Po kilkuletnich przymiarkach Totalizator Sportowy rusza od lipca z zakładami na imprezy żużlowe. Wiadomość tę otrzymaliśmy od dyrektora Ptaszyńskiego z zielonogórskiego oddziału przedsiębiorstwa. Kibicom żużla zaproponuje się zakłady obejmujące mecze polskiej I i II ligi oraz turnieje indywidualne. W tych pierwszych nie będzie się typować wyłacznie zwycięzcy, bo to byłoby zbyt proste. Trzeba będzie określić w przybliżeniu rozmiary wygranej bądź przegranej (pow. 30 pkt., 20—30 pkt., 11—20 pkt., do 10 pkt.). Można oczywiście również stawiać na remis, który przecież w meczach żużlowych jest możliwy. Cena jednego zakładu przypuszczalnie 2 tys. złotych. Potowa środków przeznaczona będzie na wygrane. Płacić się będzie za „dziewiątki”, „ósemki” i „siódemki”. Jeśli mecz zostanie przełożony nie będzie losowania wyniku, a jedynie obniży się próg wyplat. W zakładach na turnieje indywidualne typować się będzie zwycięzców każdego z 20 wyścigów. Wypłacać się będzie wygrane za 20, 19 bądź 18 trafionych. Zapowiada się to wszystko bardzo ciekawie. „Speedway-toto” ma ruszyć w przerwie rozgrywek piłkarskich, amatorzy hazardu nie będą więc mieli urlopu. „Gazeta Nowa” już dziś zapowiada zamieszczenie zestawów par i typy par i typy fachowców. Grającym ułatwi z pewnością zadanie wydany przed sezonem nasz magazyn „Speedway”, dostępny jeszcze w kioskach „Ruchu” i kolekturach Totalizatora.

Wybory za pasem. Kibicom proponuję, by nie zapomnieli o kandydatach reprezentujących środowisko sportowe. Nie brakuje ich w wielu okręgach wyborczych. Z ludzi, których znam osobiście, nie waham się poprzeć kandydatur zielonogórczan, Zbigniewa Brodeckiego i Ryszarda Grzegorza Mądrego. Dzieli ich różnica wieku, łączy natomiast wrażliwość na problemy kultury fizycznej. A więc głosujcie na Brodeckiego i Mądrego!

CZY PRZYJEDZIE PARTYKA?

Mocnym uderzeniem rozpoczął tegoroczny sezon lekkoatletyczny halowy mistrz Europy w skoku wzwyż, Artur Partyka. W dalekiej Japonii skoczył 2,33 m, co zapowiada wielki rok następcy Jacka Wszoly i Edwarda Czernika. Jeszcze przed sezonem Partyka zapowiedział udział w zielonogórskim miłyngu „Grand Prix”, który odbędzie się 1 czerwca na stadionie przy ul. Sulechowskiej. Czy dotrzyma słowa, pokaże czas. „Gazeta Nowa” włączyła się do organizacji zielonogórskich zawodów. Zapowiadają się one niezmiernie ciekawie. Załujemy jedynie, iż nie dojdzie chyba do skutku mecz dziennikarze-księża. Również po licznicy nie podnieśli rzuconej przez nas rekawicy...

(MK)



MALEJDOSKOP — POLSKA '88

W tydzień po zakończeniu rozgrywek ekstraklasy, w Lesznie (15.10.) finał indywidualnych mistrzostw Polski. Impreza niezwykle ciekawa, pełna niespodzianek. Skuteczna jazda młodzieży i kilku innych, mniej utytułowanych zawodników. Niepowodzenie gospodarzy — Z. Kasprzak nie może jeździć z powodu kontuzji, kilku asów Unii L. wcześniej odpadło, a „jedynak” Pawlicki zajmuje dopiero 10 miejsce. Rewelacyjnie jeżdżą — Zaluski, T. Golloh, Rempala i J. Głogowski z Motoru. Wszystkich groźnych rywali pogodził ostatecznie Wojciech Zaluski zdobywając tytuł. Sensacja tym większa, że jest to od 1967 r. kiedy w Rybniku zwyciężył rewelacyjny Zygmunt Pytko z Unii Tarnów, pierwszy żużlowiec II ligi, który zdobył indywidualne mistrzostwo kraju!

Kilka dni przed finałem IMP, w Poznaniu (10.10.) międzynarodowy turniej o Puchar WUSZ z udziałem mistrza świata Hansa Nielsena. Duńczyk prezentuje znakomitą jazdę i wygrywa z kompletem (15) punktów. W czołówce: 2. T. Knudsen (Dania) 12+3, 3. Olszewski 12+U, 4. Huszeza 11, 5. Swist 9, 6. T. Golloh 9, 7. Zaluski 9, 8. J. Pedersen (Dania) 9 pkt.

Koniec

Another Day in Paradise

(Kolejny dzień w raju)

Ona woła przechodnia —
Czy możesz wskazać mi drogę?
Jest zimno, nie mam gdzie się skryć.
Czy jest miejsce, o którym możesz mi powiedzieć?

On idąc krokiem spacerowym nie odwraca się,
Udaje, że nie słyszy.
Pogwizdując przechodzi na drugą stronę ulicy,
Wydaje się zakłopotany.

Ref. Och, zastanów się, to kolejny dzień dla ciebie i dla
mnie.

Ty i ja w raju.
Och, zastanów się, to właśnie kolejny dzień dla ciebie
i dla mnie.

Ty i ja w raju.

Ona woła przechodnia,
Który widzi jej łzy.
Ona ma odciski na stopach,
Nie może iść, ale próbuje.

Ref.

O, Panie, czy jest coś więcej, co ktoś może uczynić.
O, Panie, musisz coś powiedzieć.
Możesz mówić poprzez rysy jej twarzy.
Panie, widzisz, że ona wciąż tam jest.
Prawdopodobnie wyjeżdżała zewsząd,
Bo nigdzie nie pasowała.

Tłum. KRZYSZTOF FEDOROWICZ



PHIL COLLINS — jest znakomitym perkusistą i nie mniej frapującym wokalistą, showmanem, kompozytorem, producentem, muzycznym doradcą aranżerem i aktorem. Z powodzeniem zastąpił w grupie „Genesis” Petera Gabriela, koncentrując na sobie uwagę widowni bez konieczności stosowania masek i makijaży. Gdy występuje solo z zaproszonymi przyjaciółmi, tworzy na scenie niemalże rodzinno-klubową atmosferę, która szybko udziela się również publiczności. Nie sposób zliczyć wykonawców, z którymi nagrywał. Wśród najważniejszych znaleźli się: Brian Eno, Eric Clapton, Peter Gabriel, Frida, Mike Oldfield, Robert Plant. Nie wolno też zapomnieć o efemerycznej formacji jazz-rockowej Brand X, powołanej do życia w drugiej połowie lat 70-tych. Liderem tej grupy był oczywiście Collins.

Jesienią 1989 roku czwarty LP z charakterystyczną twarzą na okładce, podpisany jego nazwiskiem pojawił się w sprzedaży. Zwiastował go singiel z piosenką „Another Day in Paradise”. „But Seriously” przynosi zbiór solidnie przygotowanych piosenek — jak zwykle są tu rytmiczne przeboje z udziałem The Phoenix Morns, a także sporo lirycznych ballad. Rok 1990 spędzi Collins zapewne na promowaniu własnej płyty, a potem przyjdzie czas na kolejny album „Genesis”. Phil jest chyba najsympatyczniejszym muzykiem na współczesnej scenie i to nie tylko rockowej — jest na to zbyt uniwersalny. K. F.

Wzdłuż muru

Tina Turner
— Live 90'

„Ileż to już razy widziałem „Frist lady of rock” na scenie?? Dużo!!! Tina Turner znówu zapowiada, że robi to po raz ostatni — „Jeździć po świecie i występować na scenie”.

Czy zapowiedzi te są prawdziwe? Jeżeli istnieją fenomeny rockowe to z pewnością do takich trzeba zaliczyć Tinę!

Od 30 lat występuje na scenie. Ci, którzy przypuszczali, że po rozstaniu z mężem Ike'm, Tina „pójdzie w odstawkę i zapomnie nie” srodze się pomylił. W 1984 wokalistka świeciła swój sensacyjny „Comeback”! Albumem pt. „PRIVATE DANCER” który na rynku ukazał się w 1985 roku ponownie. Tina Turner znalazła się w centrum zainteresowania światowych mediów muzycznych. Za „PRIVATE DANCER” wokalistka otrzymała 4 GRAMMYS a singel z tej płyty pt. „What's

Love Got To Do With It” uznany został za hit 1985 roku.

„We Are The World” to dzisiaj już standard muzyki rockowej. W nagraniu tym słyszemy głos Tiny Turner, a wspólny występ z Mickem Jaggerem podczas słynnego koncertu „Live — A'Id” to ukoronowanie roku 1985.

Muzyczny „Comeback” Tiny Turner to również muzyka filmowa. „We Don't Need Another Hero” to przebój z filmu pt. „Beyond Thunderdome” w którym Tina wystąpiła również jako aktorka

Do dzisiaj płyta pt. PRIVATE DANCER sprzedana została w ilości ponad 11 milionów i tym samym zaliczana jest do najlepiej sprzedanych płyt w historii rocka.

Następnym krążkiem pt. „Break Every Rule”, który ukazał się w 1986 Tina Turner udowodnia, że jej powrót na scenę to fakt „długofalowy”. Tego roku rusza w najdłuższą w swojej karierze trasę koncertową. Daje 220 koncertów w 25 krajach. Oglądało je ponad 3,5 mln. ludzi.

Cały 1988 rok Tina Turner pauzuje. Na stałe zamieszkuje w Kolonii. Wiąże się z dyrektorem handlowym wytwórni płytowej Elektra. Jednak nie wytrzymuje długo bez pracy. Na początku 1989 roku „wkracza” do studia, a raczej studiów. Z najlepszymi studyjnymi muzykami świata w Londynie. Nowym Jorku i Paryżu nagrywa 12 utworów — końcowy produkt to Album „FOREIGNER AFFAIR”. Na tej płycie rewelacyjnie śpiewa jest jej producentem oraz aranżerem niektórych utworów

Bez występów na scenie Tina nie może żyć (tak mówi sama), toteż po przygotowaniach, znów rusza na trasę koncertową. W międzyczasie jej najnowsza płyta sprzedana zostaje w ponad 1 mln egzemplarzy. Czyli nowy materiał podoba się bardzo.



Nowa tura to „The Foreign Affair — Farewell — Tour” prowadzi również przez Berlin Zachodni. Koncerty 29 i 30 maja wysprzedane zostały prawie natychmiast. Organizatorzy zdecydowali się na trzeci, 31 maja, godz. 19 — Tina Turner Live. Na ten koncert są jeszcze bilety. Serdecznie zapraszam.

WOJTEK MRÓZ

Będę bronił tego co robię!

Z SŁAWOMIREM KRZYWIŹNIAKIEM

— AKTOREM TEATRU IM. L. KRUCZKOWSKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE

— ROZMAWIA CZESŁAW MARKIEWICZ

Red.: Miał pan angaż w... wielkim Szczecinie, wyłudował pan wprawdzie na Górze, ale tylko Zielonej...

S.K.: „Wylądowałem” znacznie wcześniej, a ze Szczecinem... sprawa prozaiczna — w ostatniej chwili zmieniły się decyzje mieszkaniowe. Zostałem w Zielonej Górze dla ludzi. Nie umiem pracować w atmosferze anonimowości towarzyskiej. Tu wszyscy po prostu rozumiemy się.

Red.: No i dobra — mówiąc tekstem ostatniej pańskiej roli (Trufaldyn w „Śludze dwóch panów” Goldoniego), ale Sandauer twierdził, że aredydziela powstają na mansardzie.

S.K.: Na „mansardzie” to ja obecnie mieszkam (10 piętro w wieżowcu) i też tworzę. Czy aredydziela? Mam nadzieję, że tak.

Red.: Lubię ludzi pozbawionych fałszywej skromności. A propos, jak się czuje prowincjonalna gwiazda?

S.K.: Gwiazdą się nie czuję. Do każdej roli podchodzę po prostu rzetelnie, a zwłaszcza do tych, które od samego początku sprawiają mi wiele trudności. Do nich zaliczam takie role, o których się mówi, że zostały napisane jakby z myślą o mnie.

Red.: Czy ma pan na myśli „podwójne osobowości” Szekspira czy Goldoniego?

S.K.: Nie. Zawsze broniłem się nawet prywatnie przed obcowaniem z kimś takim, o kim można by było powiedzieć, że ma podwójną moralność. Ale granie ról o powikłanym charakterze, o zawikłanym życiorysie, to dla aktora dobra szkoła np. techniki.

Red.: Mówi się w Zielonej Górze, że Krzywiźniak jest dlatego dobry, że ma dystans do tego co robi.

S.K.: To się wiąże chyba z tym, że miałem dobrych nauczycieli, zarówno w pierwszych dwóch latach w szkole, której zresztą nie skończyłem i w teatrze, w którym od razu wpadłem na głęboką wodę.

Red.: To znaczy gdzie?

S.K.: Pierwszym moim teatrem był Teatr Nowy w Zabrzu (17 lat temu). Był tam znakomity zespół. A już Aleksander Bardini po-



wiedział mi na egzaminie dyplomowym (ekstermistycznym), „gratuluje panu pokory na scenie”...

Red.: Ja też tego panu gratuluje.

S.K.: Dziękuję. Każdy z aktorów powinien mieć świadomość tego co robi i komu służy. Możliwość dania widowni iluzji, albo chwili zapomnienia o ciężkim życiu powinna zmusić aktora do maksymalnego wysiłku, gdziekolwiek gra i gdziekolwiek jest.

Red.: Sądzę, że ma to związek z osobliwym chyba kompleksem aktorów polegającym na myleniu aktorstwa z kabotyństwem.

S.K.: Wydawać by się mogło, że każdy potrafiący mówić i poruszać się człowiek, mógłby wejść na scenę i... grać. Być może pewien dystans do tego co się robi może być odbierany jako lekceważenie. Istota polega jednak na wyczuciu czegoś nieuchwytnego, z czym człowiek się rodzi, albo nie.

Red.: Właśnie, jak to jest w tej Zielonej Górze: są zdolni ludzie z tzw. kopnięciem (np. E. Donimirska) a jednak ciągle ktoś się czepta, ciągle jest to teatr prowincjonalny.

S.K.: Szczerze powiedziawszy, ogromnie mi się nie podoba, nawet w cudzysłowie, określenie „teatr prowincjonalny”. Zawsze będę bronił tego co robię i ludzi z którymi pracuję. I tworzę! A tworzenie to rzecz ulotna. Oprócz tego dziwne słowo „prowincja” nic nie znaczy. Prowincję tworzą ludzie. Nawet przy największych chęciach garstki straceńców nic nie wychodzi, bo ani w Paryżu, ani w Poznaniu nie zrobią z owsa ryżu. Mam nadzieję, że nasza praca, praca ludzi naprawdę niezakłamanie zaangażowanych w to, co robią, znajdzie wreszcie właściwy wymiar... w tym mieście.

Red.: Rozumiem. Ale muszę zadać krótkie i ostatnie pytanie: czy naprawdę lubi pan i pana koleżanki i koleżdy to dziwne i niewątpliwie uroczne miasto „na bocznym torze”?

S.K.: Ten „boczny tor” to skutek indolencji i niezrozumienia istotnych dla nas spraw, przez po prostu... niekompetentnych ludzi. Mani wszyscy nadzieję, że najbliższe miesiące oczyszcza atmosferę i będziemy mogli wreszcie spokojnie pracować i tworzyć — tu i teraz.

S. Krzywiźniak podczas trzech sezonów w zielonogórskim Teatrze zagrał: 1. W. Szekspir „Komedia omyłek” (bracia bliźniacy ANTIPHOLUS). 2. M. Cervantes „Teatr cudów” (Carraolano, Quiniones). 3. A. Jarry „Ubu król” (Rotmistrz Bajdior). 4. J. Słowacki „Kordian” (Diabeł Kuruta). 5. G. Boccaccio „Dekameron” (Andreuccio, Rustico). 6. T. Williams „Szkła menażeria” (Tom). 7. A. Milne „Dawno, dawno temu” (Calkownik). 8. A. Dudariew „Wysypisko” (Chytry). 9. A. Fredro „Brytan Brys” (Lis, Osioł). 10. H. Mniszkówna „Trędowata” (Mr. Podhorecka). 11. W. Jerofiejew „Moskwa — Pietuszki” (Piosenkarz, Czarnowasy, Maja, Kamerdyner). 12. C. Goldoni „Sługa dwóch panów” (Trufaldino).

DALIŚMY WAM WĘDKĘ

(Ciąg dalszy ze str. 5)

— To prawda i dlatego powinni się dowieść. W Drożkowie na przykład były trzy młyny, stawy rybne, stolarnia, dwie piekarnie, zakład rymarski, kuźnia, zakład stolarski, a nawet motel i stacja benzynowa.

— A dzisiaj?

— Dziś jest jeden sklepik GS.

— Czy udaje się panu przekonać tych ludzi na spotkaniach?

— Tych, którzy przychodzą, raczej tak. Tylko, że nie jest ich niestety wielu. Daliśmy ludziom wędkę, a teraz będą musieli sami próbować złapać na nią rybę.

— Czy będą umieli?

— Obawiam się, że nasze pokolenie, jeszcze nie. Może mu zabraknąć wytrwałości i zapалу.

— Prócz ofiarowania tej symbolicznej wędkę próbuje pan jednak uczyć rolników choćby zakładając haczyk. Mam na myśli działalność gospodarczą, którą rozkręca pan w województwie.

— Muszę pow. dzieci, że idzie to dość opornie. Chodzi mi o tę olejarnię, którą próbuje się zorganizować w Starym Kisielinie. Rolnik nie może przecież wyłącznie produkować surowca skoro kiedy go przetworzy może

dostać za ten surowiec 2, 3 razy więcej. Nie widzę wśród rolników zrozumienia dla tego ważnego problemu. Może zresztą nie potrafiłiśmy odpowiednio nagłośnić tej sprawy? Ja liczyłem, że to się bardziej rozejdzie w związek ku...

— Rolnicy mieliby wykupić akcje?

— Tak. Chcemy, żeby to była ich własność. Żeby sprawa ruszyła na dobre, potrzebne jest 820 deklaracji wykupu akcji, a jak na razie jest ich 500.

— Ile kosztowałyby taka akcja?

— 4 miliony 200 tys. złotych. Może i nie jest to mało, ale korzyść z tego wydatku rolnik miałby niemal natychmiast — sprzeda rzepak po dobrej cenie, a poza tym będzie miał dywidendy z zysku i to wcale niemałe. Po trzech latach, a więc jak wszystko szczerze śliwie ruszy, rolnik otrzyma od akcji 5 milionów złotych, a po dziesięciu latach, czyli po spłaceniu kredytu — około 42 miliony złotych. Niezła emerytura...

— Domyślałem się, że korzyści z tej olejarni byłoby znacznie więcej?

— Oczywiście. Byłby pokost — można robić farby. Olej — margarynę, a także olej na pędowy. Byłby makuch, czyli tania pasza białkowa, domieszka do zboża, czy kukurydzy. Małe mieszalnice pasz w terenie praw-

dopodobnie pociągnęłyby za sobą zwiększenie produkcji żywności i co za tym idzie, otwarcie małych masarni i całej sieci sklepów. I to wszystko mogłoby być w rękach rolników.

— Czy jest coś jeszcze, w co się pan ostatnio mocniej zaangażował?

— W sprawę wysyłania młodzieży na praktyki rolnicze na Zachód. Chciałbym tę sprawę rozszerzyć. W stanie wojennym nie było innej możliwości, więc wysłaliśmy ludzi po przez kościół. Wyjechało wtedy 17 osób z naszej Diecezji.

— I wrócili przygnębieni?

— Ale też pełni zapалу. Mają o czym marzyć i do czego dążyć. W tej chwili do wyjazdu do RFN przygotowuje się duża stuosobowa grupa z województwa zielonogórskiego. W trakcie załatwiania są wyjazdy do Holandii i do Stanów Zjednoczonych. Tym ludziom potrzebne jest jakieś okno na świat i złapanie świeżego oddechu. Mają przed sobą całe życie w swoim starym-nowym kraju i długą jeszcze drogę do tej wolności, o którą nam wszystkim chodzi. Trzeba wychować nowego człowieka. Komunizmem zostały dotknięte trzy pokolenia. Spustoszenie w sferze mentalnej ludzi jest gorsze, niż straty materialne i gospodarcze — będzie pokutować długo i nie na to nie poradzimy. Rozpoczęliśmy, wywołaliśmy tę wyprawę do „ziemi obiecanej” — to było naszym obowiązkiem. Nikt nie sądził, że na początek będzie łatwo.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała ANNA BULAT-RACZYŃSKA



KSIĘGARNIA

Elżbieta Jarmolikiewicz

PROPONUJE:

A.F. Ossendowski — LENIN

Wydawnictwo „Alfa” Warszawa 1990 s. 470

Nazwisko jego skutecznie wymazano z podręczników historii literatury. Po 1947 roku nie ukazywały się jego książki. Wydania przedwojenne, usunięte w bibliotek poszły na przemiał. Była to kara za powieść „Lenin”, „dość niewybredny paszkwił na rewolucję rosyjską” (tak ją określił W. Michałowski w Polskim słowniku bibliograficznym). Książka ta wydana w 1930 r. ugruntowała sławę Ossendowskiego, którego wcześniejsze książki zaczęto zestawiać obok powieści K. Maya R. Kiplinga, J. Londona. Londyński „Times” zestawiał jego powieść z utworami J. Conrada.

„Lenin” to powieść o twórcy „Wielkiego Października i jego towarzyszach”. Jakże to inny obraz wielkiego wodza paru pokoleń komunistów. „Ossendowski był jednym z pierwszych, który ośmielił się uderzyć w mił, w symbol w legendę, w bożyszcze, w idola milionów ogłupiających z głodu i nędzy biedaków z całego świata”. (z przedmowy W.S. Michałowskiego).

Rosję i Rewolucję znał Ossendowski dosko nale. Od wczesnej młodości podróżował po najodleglejszych jej zakątkach. W czasie rewolucji był doradcą technicznym admirała A. Kozłaka. Nie krył się nigdy ze swoim antykomunizmem. Czynnikiem walczył przeciw bolszewikom, związał się z kontrwywiadem „białych”. Na wieść o wojnie polsko-bolszewickiej zaczął organizować w Mongolii dywersję na dalekim zapleczu wroga. Opis przygód i przeżyć z Mongolii zamieścił w książce „Przez kraj ludzi zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną)” wydanej w Nowym Jorku w 1922 r.

Książka ta miała kilkadziesiąt wydań w wielu krajach świata. Przełożono ją na esperanto, ogłoszono pismem Brailła. Ona to stworzyła Ossendowskiem drogę do światowej sławy. Była jedną z pierwszych książek o okropnościach rewolucji.

Krytyka polska przyjęła „Lenina” dość chłodno pomimo dorocznej nagrody Towarzystwa Literackiego i Dziennikarzy za rok 1933.

Po niespełna 60 latach powieść wraca do czytelników. Jak będzie przyjęta?

Najpierw ją przeczytajmy. F. P.

Uwaga konkurs!

Od kilkunastu tygodni na łamach „Gazety Nowej” drukowane są wywiady red. Bogdana Kuncewicza, w których o sobie, swoim życiu i karierze opowiadają „gwiazdy” filmu, teatru i estrady. Autor ogłasza konkurs, prosząc o nadsyłanie listów z uzasadnieniami, która rozmowa najbardziej Wam się podobała, a która postać wypadła niezbyt korzystnie.

Listy należy nadsyłać w terminie do 30 czerwca pod adres: Redakcja „Gazety Nowej” Zielona Góra, pl. Boh. Stalingradu 13.

Wśród autorów rozlosujemy dwa zdjęcia z autografem Omara Sharifa oraz atrakcyjne zdjęcia Kim Wilde, Shakin Stevensa, Freda Ventury i Sarage.

WIESKOWI KOWALIŃSKIEMU z okazji uzyskania dyplomu Kapitana Żegluga Wielkiej Rybołówstwa Morskiego — udanych połowów oraz dobrego „Baaderka” na statku —

życzą RACZYŃSCY

Ogłoszenia drobne

M-4 własnościowe, nowe w Sulechowie — zamienię na Zieloną Górę lub Poznań. Zielona Góra, tel. 66-414. D-188

Montaż żaluzji — nowość kolor prod. RFN. Zielona Góra, ul. Budziszyńska 24/13. D-187

Dom w segmentach „Junior” do złożenia oraz 0,7 m sześć. drzewa orzechowego — sprzedam. Zagań, ul. Woj. Polskiego 6/1, tel. 35-49. D-186

Bonik — montaż anten radiowych, telewizyjnych i satelitarnych. Zielona Góra, tel. 624-72. D-185

Telewizor marki Electron 380 (kolor), który zamie rzalem sprzedać oddając siostrze. D-184

Zamienię mieszkanie spółdzielcze M-4 (59 m kw.) w Białymstoku na podobne w Zielonej Górze bądź w okolicach. Zielona Góra, tel. 635-20 wew. 372 oprócz sobót i niedziel. D-183

SATEC — anteny satelitarne, stereo, pilot, gwarancja. Nowości techniczne i najniższe ceny. Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17. D-184

TANIO sprzedam czaszę anteny satelitarnej (śr. 90 cm), kuchenkę gazową czteropalmnikową z piekarnikiem. Zielona Góra, tel. 45-66 po 17.00. D-183

KUPIĘ kojce dziecięce. Zielona Góra, tel. 67994. D-192

CYKLINOWANIE parkietów i podłóg szybko — tanio — solidnie, ceny konkurencyjne. Zielona Góra, tel. 70144, po 16.00. D-181

PAMIĘĆ EPROM 2716 dziesięć sztuk sprzedam. Zielona Góra, tel. 610-37. D-190

STROJENIE pianin i fortepianów. Zgłoszenia: Zielona Góra, ul. Sucharskiego 3 B, po 16.00. D-189

LOK LUBSKO

organizuje

EGZAMINY DLA KIEROWCÓW

z całego województwa na prawo jazdy kat. E do C. Zgłoszenia telefoniczne. Telefon: 20375 Lubsko.

PW „INTER-DENTAL”

spółka z o.o.

WYKONUJE USŁUGI

protetyczno-stomatologiczne

w pełnym zakresie

z materiałów zagranicznych

- korony i mosty porcelanowe
- korony i mosty z tworzywa „Biodent-Multiplus”
- wkłady koronowo-korzeniowe
- protezy szkieletowe
- protezy częściowe i całkowite z tworzywa „Steelon”

Zapraszamy do naszego gabinetu stomatologicznego w Zielonej Górze, ul. Lechitów 11 (osiedle Słowackiego) we wtorki i czwartki od godz. 16.30 do 17.30. Rejestracja codziennie od godz. 10 do 13.

Zapraszamy do współpracy stomatologów-protetyków.

ZAKŁADY GOSPODARSTWA TWIG

oferują:

UŻYWANE CZĘŚCI I AKCESORIA

do samochodów marek zachodnich w punkcie sprzedaży w Zielonej Górze przy ul. Wyczołkowskiego 27 (za stacją CPN przy ul. Wojska Polskiego). Punkt czynny od poniedziałku do piątku w godz. 13—18.

ZAPRASZAMY

PBP „ORBIS” NA LATO 90'

proponuje:

- Kolonie w Czechosłowacji z nauką tańca, pływania lub gry w tenisa
- Kolonie w atrakcyjnych miejscowościach w kraju (dla grup zorganizowanych)
- Wczasy nad Balatonem (10 dniowe) — dojazd zorganizowany lub indywidualny
- Wczasy w Bułgarii, Jugosławii, Grecji i Włoszech
- Wyjazdy grupowe na Międzynarodowe Targi w Lipsku

ponadto:

- pośrednictwo w wizowaniu paszportów na wyjazdy m.in. do RFN, Wielkiej Brytanii, Kanady, Szwecji i Włoch.
 - ubezpieczenia WARTA na wyjazdy zagraniczne.
- Oddział w Zielonej Górze ul. Świerczewskiego 23, tel. 717-11, 703-51, 729-85.

REKLAMA W TYGODNIKU „GAZETA NOWA”

Biurowiska Ogłoszeń i Reklam czynne codziennie od 9.00 — 15.00.

Adres: Zielona Góra, Plac Boh. Stalingradu 13, tel. 30-01, ttx 0432220 fax 666-22.

Ceny konkurencyjne — 3 tys. za cm kw.

Ogłoszenia drobne — bezpłatne.

Oferujemy pomoc przy redagowaniu reklam i ogłoszeń.

REKLAMUJ SIĘ W DOBRYM TOWARZYSTWIE!

kącik biznesmena

TRESC WPISU DO EWIDENCJI DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Ustawę o działalności gospodarczej uważam za jedno z lepszych osiągnięć polskiej p.w. jennej myśli prawniczej. Przepisy są jasne, zrozumiałe, a co najważniejsze zawierają tylko jedną delegację ustawową.

Obecnie możliwość podjęcia samodzielnej działalności gospodarczej jest tak ułatwiona, że może zrobić to każdy kto ma chwilę czasu aby wstąpić do urzędu i załatwić bardzo proste formalności.

Jako prawnik który już od kilku lat zajmuje się obsługą prawną podmiotów gospodarczych ze sfery nieuspołecznionej, takiej właśnie ustawy oczekiwałem. Okazuje się jednak że nawet tak proste przepisy oddane w ręce urzędników mogą się okazać bardzo skomplikowanymi. Oto od dłuższego już czasu potencjał urzędu skarżą się ze otrzymują zaświadczenia o wpisie do ewidencji gospodarczej zawierające, oprócz tego co sami napisali we wniosku, teksty nie bardzo dla nich zrozumiałe. Urząd z gorliwością i uporem godnym lepszej sprawy, wypisuje w tych zaświadczeniach przeróżne klauzule, które przez przyszłych biznesmenów są odbierane jako zamach na ich swobodę gwarantowaną przez ustawę w gospodarczym działaniu. Woisuje się więc do zaświadczeń, co wolno, a czego nie albo jakich szczególnych przepisów należy przestrzegać.

Tego rodzaju postępowanie uważam za szkodliwe zarówno dla przyszłego przedsiębiorcy jak i samych urzędników zajmujących się prowadzeniem ewidencji. Jest bowiem niemalże niemożliwym aby w zaświadczeniu o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej wymienić wszystkie akty prawne, których przyszły przedsiębiorca winien przestrzegać. Jeżeli natomiast wymieni się tylko niektóre, wówczas potent, w przypadku kolizji z prawem może mieć do urzędu uzasadnione pretensje że nie został poinformowany w sposób wyczerpujący. Tak więc skutek dodatkowych zapisów jest żaden, a samym urzędnikom przysparza dodatkowej pracy przez co wydłuża się niepotrzebnie czas oczekiwania na uzyskanie wpisu do ewidencji.

Przepisy ustawy wyraźnie określają co winno być zawarte we wpisie: oznaczenie podmiotu gospodarczego, jego siedziby, ewentualni pełnomocnicy, określenie przedmiotu działalności gospodarczej miejsca wykonywania tej działalności i wskazanie daty rozpoczęcia działalności — to wszystko.

Zaś z innych przepisów ustawy wynika, że podmiot gospodarczy obowiązany jest spełniać przewidziane prawem warunki prowadzenia działalności a dotyczące ochrony zdrowia i życia oraz określone w przepisach budowlanych, sanitarnych, przeciwpożarowych, oraz ochrony środowiska. Nadto, jeżeli w myśl prawa prace określonego rodzaju winny być wykonywane wyłącznie przez osoby legitymujące się odpowiednimi kwalifikacjami, należy takich fachowców zatrudnić.

Jakże jest więc sens, wobec takich postanowień ustawy wpisywanie do zaświadczeń ewidencyjnych dodatkowych nakazów i zakazów skoro sprawa jest ostatecznie wyjaśniona w podstawowym akcie prawnym regulującym działalność gospodarczą?

Nasuwają się tu skojarzenia z pierwszym statutem NSZZ „Solidarność”. Związkowcy nie wpisywali do niego kierowniczej roli partii ponieważ była już o tym mowa w konstytucji, na którą statut się powoływał, a sąd tak jak obecnie urząd w stosunku do przedsiębiorcy, zupełnie niepotrzebnie, dokonał dodatkowego wpisu.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że obecnie obowiązująca ustawa jest nie w smak urzędom. Rzeczywiście, dotychczasowe władze funkcje urzędników zostały w ustawie zamienione na służebne. Ale przecież taka sytuacja jest prawidłowa. Jeżeli ktoś ma zamiar podjąć ryzyko działalności na własny rachunek nie wolno mu w tym przeszkadzać. Jedynym ograniczeniem może być tylko obowiązek prawa. Niechaj więc urzędnicy nie próbują go ulepszać.

ANDRZEJ RYCHLIK



Kuchnia

Wchodzimy w okres spożywczego przednowka, poza niezwykle drogimi i — moim zdaniem — bardzo niezdrowymi nowalijkami, dysponujemy ubiegłorocznymi produktami, niezbyt już smacznymi a tym samym, niezbyt chętnie jadanymi i przez domowników, i przez nas. A więc, resztki ubiegłorocznych zapasów wykorzystajmy do przygotowania potraw smacznich, zdrowych, niedrogich, a przy tym — niezbyt pracochłonnych, co w naszym trudnym, zagonionym ciągle jeszcze życiu jest sprawą niebagatelną. Dla przykładu — zapiekanka z ziemniaków. Tę potrawę robię często, domownicy jedzą chętnie często chwają, a młodzież nie tylko prosi o dokładkę — ale wręcz zamawia na swoje wieczorne spotkania (np. przy filmie video). Poza tym, zapiekanka — to pole do kulinarnej fantazji dla gospodyni, nie mówiąc już o możliwości wykorzystania wszystkich jadalnych resztek.

ZAPIEKANKA: 6-8 dużych ziemniaków obrać, opłukać i gotować w lekko osolonej wodzie 8-10 min. (półmiękkie), pokroić w niezbyt grube plastry. Dużą tortownicę lub prociż wysmarować tłuszczem, na dno położyć warstwę ziemniaków, na to plasterki (ciemkie) jajka ugotowanego na twardo, cebuli, kto ma 3-5 pieczarek drobno poszatkowanych, resztki wędliny, pieczeni, mięsa gotowanego z rosół (chudego) na to resztkę ziemniaków, a na wierzchu kilka plasterków (ciemkich) wędzonego boczk, parówki, resztkę sosu z pieczeni. Każdą warstwę doprawiamy so-

lą, pieprzem, jarzynką, odrobinką słodkiej papryki i przed wstawieniem do piekarnika polewamy sosem; 1 szkl śmietany mieszamy z całym, surowym jajkiem, kto lubi — łyżeczką przyprawy maggi solą, pieprzem. Po zalaniu zapiekanki na sam wierzch kładziemy kilka wiórków masła i zapiekamy w średniej temp. około godziny. Podajemy w rombów, jak tort. Zupa w filiżance (czysta) i surówki wystarczą byśmy mieli znakomite danie obiadowe.

ZUPY — które możemy podać, to czerwony barszcz, szczawiowa (wiosna, a więc świeży szczaw!) czysta pomidorowa, pieczarkowa lub grzybowa z suszonych grzybów (wówczas grzyby siekamy i dodajemy do zapiekanki).

Kiedyś, przygotowując zapiekankę, dodałam do niej pozostałą z poprzedniego dania resztkę fasoli w pomidorowym sosie i sporą szczyptę suszonego cząbrku — kompozycja wyszła wspaniale.

Do tak skomponowanej zapiekanki pasują nam wszelkie warzywne dodatki, jak: kiszony ogórek, surówka z kiszonej kapusty, surówka z porą z jabłkiem i śmietaną, surówka z selera z jabłkiem i cytryną, surówka z marynowanej papryki z cebulą i śmietaną. Kto lubi, może gorącą zapiekankę poleć keczupem lub innym z gotowych sosów można także posypać ją usiekaną bardzo drobno zieloną pietruszką z własnego, „okienego” ogródka, zielonym szczypiorkiem lub koperkiem. Na deser, możemy podać budyn waniliowy z sokiem lub konfiturami, lub tak bardzo ulubiony przez dzieci budyn czekoladowy z rodzynkami.

EWA ASZKIEWICZ

TYDZIEŃ

IMIENINY

- 24 maja — Joanny, Tomiry, Zuzanny
 25 maja — Eweliny, Magdaleny, Grzegorza
 26 maja — Ewy, Filipa, Pauliny
 27 maja — Magdaleny, Jana, Juliusza
 28 maja — Augustyna, Feliksa, Urbana
 29 maja — Aleksandra, Bogusława, Bernarda
 30 maja — Joanny, Zdzisławy, Ferdynanda

TEATR

- 24.05. godz. 12.00 „Sluga dwóch panów”
 25.05. godz. 12.00 „Sluga dwóch panów”
 26.05. godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku”
 godz. 18.00 „Sluga dwóch panów”
 27.05. godz. 12.00 „Bajka o dobrym smoku”
 29.05. godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku” — Głogów
 godz. 12.00 i 18.00 „Sluga dwóch panów” — Zielona Góra
 30.05. godz. 10.00 i 12.00 „Bajka o dobrym smoku” — Głogów
 godz. 12.00 „Sluga dwóch panów” — Zielona Góra

FILHARMONIA

- 25 maja godz. 19.00
 Koncert symfoniczny „W krainie operetki” Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod dyr. Karola Anbilda, Ryszard Wojtkowski — tenor
 Program:
 — Fragmenty najsłynniejszych operetek m.in.
 — „Twoim jest serce me” aria Su Czonga z „Krainy Uśmiechu” Lehara
 — wiazanka melodii Karla Millocknera
 — scenada z operetki „Noc w Wenecji”
 — aria z operetki „Bajadera”
 — suita z „My fair lady”

MUZEA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30—15.30). Broń XIX/XX wieku. II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorstwa W. Czechowskiej - Antoszewskiej. Malarstwo Bronisławy Willmowskiej. Ludowe Wojsko Polskie. Muzeum w Nowej Soli (czynne 10.00—16.00). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV wieku. Herby miast nadodrzańskich.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9.00—15.00). Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9.00—15.00). Życie i twórczość M. Rożka. Izba Pamięci dr. Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w Muzeum M. Rożka).

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11.00—17.00). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Marii Powaliś-Bardońskiej, Leszka Krzyszowskięgo. Malarstwo i tkanina przestrzenne na Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Forny przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Wiesz w malarstwie polskim XIX-XX w. (ze zbiorów muzeum w Lesznie).

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnicy (czynne 9.00—15.00). Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Śr. Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Słowińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z/s w Oehli (czynne 10.00—15.00). Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Z. Górze (czynna 10.00—17.00). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Ilustracje Marii Orłowskiej-Gabryś.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10.00—17.00). Henryk Mądrowski — grafika i rysunek. Od zamku do pałacu. Zabytki klasy „0” na pocztówkach.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Zaganiu (czynne 10.00—16.00)

GALERIE

Żarska Galeria Eklibrisu (czynna 9.00—16.00).
 Salon BWA (Szkło Henryka Tomaszewskiego).
 Galeria WSP — Malarstwo Małgorzaty Wolszczan-Kuźniar.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie c.o.	993
Pogotowie wod.-kan.	994
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie gazownicze	22161
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3630
LOT	70797 i 952
Taksówki	
Pomoc drogowa	
Cubin	981
Koźuchów	493
Nowa Sól	981
Sulechów	981
Świebodzin	981 i 23587
Zielona Góra	70552 67765 3056

APTEKI

Zielona Góra — 24.05. ul. Boh. Stalingradu, 25-30.05. ul. Świerczewskiego	16.55 17.30 18.00
Lubsko — 24-17.05. ul. Krakowskie Przedmieście, 28-30.05. ul. XX-lecia	20.05 21.00 21.45
Nowa Sól — 24.05. ul. Nowotki, 25-30.05. ul. 1 Maja	7.45 8.05
Sulechów 24-30.05. ul. Świerczewskiego	8.35 8.50 9.15 9.25 10.55 11.10
Świebodzin 24—25.05. Os. Łużyckie, 26-30.05. ul. 1 Maja	12.50
Wolsztyn — 24.25.05. ul. Świerczewskiego, 26-30.05. ul. 5 Sierpnia	13.30 14.00
Żagań — 24-25.05. ul. Pomorska, 26-30.05. ul. Śląska	14.00

ZDANIE TYGODNIA

Opinia człowieka mądrego przynosi jedną wielką korzyść: ma się wówczas prawo udawać głupca.
 (Swift)

KINA

- „Piaś” BALIMOST
 24-29.05. Przesłuchanie (pol. 18 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.), Labirynt (ang. b.o.) i
 30.05. Antycasanowa (jug. 15 l.), Świat na uboczu (ang. 15 l.), Kto rano wstaje (czech. b.o.)
 „Zwycięstwo” CYBINKA
 24.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Protector (USA 18 l.)
 25-30.05. Akt zemsty (USA 18 l.), Piraci (tun. 12 l.)
 „Krakowiak” DZIETRZYCHOWICE
 24-27.05. Sygnał ostrzegawczy (USA 15 l.), Na srebrnym globie (pol. 18 l.), Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.)
 28-30.05. Blue velvet (USA 18 l.), Rybka zwana Wandą... (ang. 15 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.)
 „Ceramik” GOZDNICA
 24-27.05. Nico (USA 18 l.), Marcowe migdały (pol. 15 l.), Niekończąca się opowieść (RFN b.o.)
 28-30.05. 300 mil do nieba (pol. 15 l.), Maria i Mirabela (rum. b.o.), Dzika namiętność (USA 18 l.)
 „Iskra” GUBIN
 24-27.05. Nico (USA 18 l.), Złote dziecko (USA 12 l.)
 28-30.05. Marcowe migdały (pol. 15 l.), Falszwy książę (czech. b.o.), MASH (USA 18 l.)
 „Światłoid” KARGOWA
 24-29.05. Tajemnica spalonego domu (kan. b.o.), Szalony Megs (USA

- 18 l.), Który jest mym mężem (NRD 12 l.)
 30.05. Imperium słońca (USA 15 l.), Harry i Hendersonowie (USA b.o.), Commando (USA 15 l.)
 „Uciecha” KOZUCHÓW
 24-28.05. Chce mi się wyć (pol. 18 l.), Zdrada i zemsta (chiński 15 l.), Interkosmos (USA 12 l.)
 29.05. Młode strzelby (USA 15 l.)
 29-30.05. Złote dziecko (USA 12 l.), Bajka o smoku i pięknej królowie (czech. b.o.), Nico (USA 18 l.), Jeniec Europy (pol. 15 l.)
 „Wzgórze” KROSNO ODRZAŃSKIE
 24.05. Magiczny warkocz (chiński 15 l.), Willow (USA 12 l.)
 25-30.05. Desperacja (pol. 15 l.), Złota panna (czech. b.o.), Mucha (USA 18 l.)
 „Łużyczanka” LIPINKI
 24-27.05. Przemienięto z wiatrem cz. I, II (USA 12 l.), Piłkarski poker (pol. 15 l.)
 28-30.05. Magiczny warkocz (chiński 15 l.), Na srebrnym globie (pol. 18 l.)
 „Patria” LUBSKO
 24-27.05. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.)
 28-30.05. Joy (fran. 18 l.), Winnetou w Dolinie Umarłych (RFN b.o.), Wróblek Willi (weg. b.o.)
 „Ludowe” NOWE MIASTECZKO
 24-26.05. Imperium słońca (USA 15 l.), Podejrzany (USA 15 l.)
 29-30.05. Stan wewnętrzny (pol. 15 l.), Dzikun (pol. 12 l.), Superglina (USA 18 l.)
 „Odra” NOWA SÓL
 24-29.05. Predator (USA 15 l.), Sabat czarownic (weg. b.o.)

- 30.05. Młode strzelby (USA 15 l.), Old Sheterhand (RFN b.o.)
 „Dozameł” NOWA SÓL
 24-29.05. Przesłuchanie (pol. 18 l.), Galimatias (pol. 12 l.)
 30.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Osiem i pół (wł. 15 l.), Czarodziejski kogucik (rum. b.o.)
 „Żeglarz” ŚLAWA
 24-29.05. Sztuka kochania (pol. 15 l.), Chłopcy z Placu Broni (weg. b.o.)
 30.05. W imię przyjaźni (fran. 18 l.), Zdziwiający przygody muszkieterów (rum. b.o.)
 „Orzeł” SULECHÓW
 24.05. Chora z miłości (fran. 15 l.), Do zobaczenia chłopcy (fran. 12 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.), Korkodyl Dundee (austr. 12 l.)
 25-30.05. Wirujący seks (USA 15 l.), Lawa (pol. 15 l.)
 „Semko” SZCZANIEC
 24.05. Akt zemsty (USA 18 l.), Wodne dzieci (ang. b.o.), Niesamowity jeździec (USA 15 l.)
 25-30.05. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.), Żelazna ręką (pol. 18 l.), Mistrzini Wu Dang (chiński 12 l.)
 „Kosmos” ŚWIEBODZIN
 24.05. Rykoszet (USA 15 l.), Czarodziej z Harlemu (pol. b/o)
 25-30.05. Akademia policyjna (USA 15 l.), Marysia i krasnoludki (pol. b.o.)
 „Przyjaźń” ŚWIEBODZIN
 24.05. Nocne gry (USA 18 l.), 25-30.05. Willow (USA 12 l.), Stau strachu (pol. 15 l.)
 „Tatry” WOLSZTYN

- 24-29.05. Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol. b.o.), Obcy, decydujące starcie (USA 15 l.), Człerej pancerni i pies (1 cz. pol. b.o.)
 30.05. Człerej pancerni i pies II cz., Niekończąca się opowieść (RFN b.o.), Zdradzeni (USA 15 l.), Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.)
 „Obra” ZBASZYŃ
 24-29.05. Porno (pol. 18 l.), Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.)
 30.05. Szalony Megs (USA 15 l.), Sztuka kochania (pol. 15 l.), Labirynt (ang. b.o.)
 „Wenus” ZIELONA GÓRA
 24-26.05. Rain Man (USA 15 l.) 9.30, 11.45, 14.00, 16.15, 17.30, 19.45
 27.05. Kolega z Afryki (pol. b.o.) 12.00: Rain Man 13.15, 15.30, 17.45, 20.00
 28-29.05. Rain Man 9.30, 11.45, 14.00, 16.15, 17.30, 19.45
 30.05. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.) 9.30, 13.45, 15.45, Rain Man 11.30, 17.45, 20.00
 „Meteor” ŻAGAŃ
 24-27.05. Krokodyl Dundee II (austr. 12 l.), Commando (USA 15 l.)
 28-30.05. Rykoszet (USA 18 l.), Superglina (USA 18 l.), Bal na dwoje w Koluszkach (pol. 15 l.), Wiat Serwacy (weg. b.o.), W pogoni za rysiem (czech. b.o.)
 „Pionier” ŻARY
 24-27.05. Joy (fran. 18 l.), Winnetou w Dolinie Umarłych (RFN b.o.)
 28-30.05. Czarodziej z Harlemu (pol. b.o.), Krokodyl Dundee II (austr. 12 l.)

PROGRAM TV

CZWARTEK 24 MAJA

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała
- 8.35 Domator
- 9.30 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Uwodziciel” (3) — serial kryminalny prod. ang.
- 10.15 Domator
- 12.00 Spotkania z lit. (kl. VII): Bohaterowie „Krzyżaków”
- 12.50 Sylwetki historyczne: Stanisław Wojciechowski
- 13.30 TTR Matematyka (sem. IV):
- 14.00 TTR. Spotkania z lit. (sem. IV)
- 15.00 Rytmy ciała: Ring pokoleń (1)
- 16.10 MEN — informacje
- 16.25 Kwiat oraz film z s. „Opdy”
- 17.30 Biznes
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Kupić nie kupię — mag. koas.
- 20.00 Studio generalnego komisarza wyborów
- 20.10 „Uwodziciel” (3) — serial kryminalny prod. ang.
- 21.00 W twoich rękach — przed wyborami
- 21.05 Interpelacje
- 21.55 Sport
- 22.05 Pegaz
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.10-23.40 Język angielski (50)

PROGRAM II

- 16.55 Korep. dla mat.: j. ang. (14)
- 17.30 „W labiryncie” — f. TP (powt.)
- 18.00 „Katastrofy” — serial dok. prod. ang.
- 19.30 Program na życzenie
- 19.30 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego: „Dublin” — f. dok.
- 20.05 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Perły z lamusa: „Nadworny błazen” — film prod. ang.

PIĄTEK 25 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Wśród ludzi: Ziemia — planeta ludzi
- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 Film fabularny
- 10.55 Domator
- 11.10 Drogi do Niepodległej: O wojnę powszechną ludów w Europie nowożytnej — Polska lat 1761-1795 — ku politycznemu upadkowi
- 13.30 TTR. Matematyka (sem. II)
- 14.00 TTR. Spot. z lit. (sem. II) „Słuby panięskie”
- 14.00 TTR. Spotkania lit. (sem. II) „Słuby panięskie”
- 15.00 W szkole i w domu
- 15.20 NURT: Polska emigracja — Polacy i Polonia w Rosji i ZSRR
- 15.55 Intersygnal
- 16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
- 17.30 Raport
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 20.00 Studio generalnego komisarza wyborów
- 20.10 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Wyższe sfery” — prod. USA
- 22.00 W twoich rękach — przed wyborami
- 22.05 Sport

- 22.15 Weekend w Jedyńce
- 22.40-010 Rzeczpospolita samorządna: Sejmik

PROGRAM II

- 16.55 Korep. dla mat.: j. ang. (45)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 „Dobra Nadzieja” (9) — film prod. francuskiej
- 19.00 Ekspres gospodarczy
- 19.20 Antena Dwójki na najbliższy tydzień
- 19.30 Argentyna — program public.
- 20.00 Piątek — mag. z Krakowa
- 21.55 „Kobieta mojego życia” — film fab prod. francuskiej

SOBOTA 26 MAJA

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Mech. rol. (sem. IV)
- 7.15 TTR. Prod. zwierzęca (sem. IV)
- 7.50 Tydzień na dzielece
- 8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
- 8.40 Ziarno — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Drops oraz film z serii „Heidi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 W twoich rękach — przed wyborami
- 10.45 „Zanim zabrzmiała jej pieśń” — film dok.
- 11.10 Militaria. obronność, nowoczesność
- 11.35 Poza rok 2000 — film dok. prod. australijskiej
- 12.05 TV koncert życzeń
- 12.35 Wędrowki dalekie i bliskie: „Kamienie Prowansji” (2)
- 13.10 Życie — magazyn ekologiczny
- 13.30 Sztuka i my
- 13.50 „Nad Niemnem, Piną i Prypęcią”. Na Polesiu
- 14.10 Rewizja nadzwyczajna: Rembertów 1945
- 14.40 „Przygody Robin Hooda” — film prod. USA
- 16.20 Skarbiec — magazyn historyczno-kulturalny
- 17.30 Butik
- 18.00 Program lokalny
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Klejnot z Chin” — film franc.
- 21.35 TV przegląd sportowy
- 21.55 „Ifaich life” (3) — mag. muz.
- 23.00-0.35 „Wyrafinowani mordercy” — film prod. ang.

PROGRAM II

- 13.00 Czas akademicki — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich
- 13.30 Bariery
- 13.55 Program dnia
- 14.00 Kraina tygrysa (2) — film dok. prod. USA
- 14.25 Spektrum
- 14.40 Odkąd świat jest światem — film dok. prod. francuskiej
- 15.15 Meandry architektury
- 15.25 Cerowanie życia — film dok. prod. polskiej
- 16.00 Cisza i dźwięk (7) — Aleksandro Iglesias Rossi (Argentyna)
- 16.30 Festiwal Piosenki Studenckiej — Kraków '90
- 17.30 Aktorskie dyplomy '90
- 18.00 Odeon na antenie Dwójki
- 18.40 Rozgłośnia Radia EWG — rep.
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Przed konkursem chopinowskim. W obcych krajach
- 21.00 Dwa plus 2 — drugi obieg w Dwójce
- 21.45 Fragmenty pewnej całości — reportaż
- 22.10 „Mussolini — historia nieznaną” (6) — film prod. USA
- 23.10 Duchy polskie: Duch jedności — program satyryczny

NIEDZIELA 27 MAJA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o sódmej
- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Tydzień
- 9.00 Teleranek oraz film z serii „Detektywi na wakacjach” (1) — film TP
- 10.45 Tajemnice rosyjskiej przyrody — odc. 12 (ost.) — film przyrod.
- 11.10 Szalom: Bramy czasu — film dok. prod. izraelskiej
- 12.00 IV koncert życzeń
- 12.50 Teatr Młodego Widza: „Małgosia contra Małgosia” (3)
- 13.45 Wiadomości
- 14.35 Sportowa niedziela
- 15.00 Program lokalny
- 15.15 Międzynarodowy Festiwal Tańca: Poznańskie Koziołki
- 15.55 „Angielska limuzyna” — odc. pt. „Prawda i fałsz” — film prod. francuskiej
- 16.50 Antena
- 17.30 Cannes '90 — reportaż
- 18.00 Partrety: „Aleksander Gieysztor — historia dawna i bliska” — film dok.
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Modrzejewska” — odc. 3 pt. „Czerniowce” — film TP
- 21.25 Kabaret Olgi Lipińskiej: Struś
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Siędem dni: Świat
- 23.05 Sportowa niedziela

PROGRAM II

- 8.40 Zdrowie — mag. public.
- 9.10 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 9.45 „Modrzejewska” (3) (dla niesłyszących)
- 11.05 Jutro poniedziałek
- 11.30 Lokalny koncert życzeń
- 12.00 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (13) — f. prod. USA
- 12.50 Polska Kronika Filmowa
- 13.00 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
- 13.20 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” (5) — pt. „Twoje jest królestwo” — film dok. prod. ang.
- 15.25 Formuła I (start)
- 15.55 100 pytań do...
- 16.35 Formuła I (meta)
- 17.30 Blżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Paganini — człowiek legendy
- 20.00 Studio sport: Piłka w grze
- 21.00 Do ziemi świętego Wojciecha — reportaż
- 21.45 „Rażące zaniedbanie” — film fab. prod. ang.
- 23.20 „Dziecko szczęścia czyli Jeremi Przybora”: Zima
- 24.00 Komentarz dnia
- 0.05-010 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 28 MAJA

PROGRAM I

- 13.30 TTR. Mech. rolnictwa (sem. II)
- 14.00 TTR. Prod. roślinna (sem. II)
- 15.30 NURT: Edukacja kulturalna
- 16.25 Luz — program nastolatków
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „Miasto zmarłych” — film dok.
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.15 Teatr TV: Ramon J. Sender — „Kury Cervantesa”
- 21.35 Sport
- 21.45 Kontrapunkt
- 22.15 „Yaga Yan
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Kinomania
- 23.25-23.55 Język angielski (60)

PROGRAM II

- 17.30 Czarno na białym — przegląd PKF
- 17.45 Ojczyzna - polszczyzna
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Za chwilę dalszy ciąg progr.
- 19.30 Roman Lasocki przedstawia: Adam Muszalski (skrzypce)
- 20.00 Auto - Moto - Fan - Klub

- 20.30 Studio tajemnic
- 21.45 „Każdy ma swoje piekło” — film prod. francuskiej

WTOREK 29 MAJA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Bluebell” (3) — f. prod. ang.
- 10.20 Domator
- 11.10 Od Wersalu do Poczdamu
- 13.30 TTR. Fizyka (sem. IV)
- 14.00 TTR. Prod. roślin. (sem. IV)
- 15.00 AIDS — Solidarni wobec AIDS (cz. 4)
- 16.25 Tik — Tak oraz film z serii „Gumisie”
- 17.30 Spojrzenia — publ. międzynarod.
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 Złota dziesiątka — XIV Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki — Wrocław '90
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus - minus — progr. public.
- 20.00 Spotkanie z mił. J. Kuroniem
- 20.15 „Bluebell” (3) — f. prod. ang.
- 21.10 Sport
- 21.20 Listy o gospodarce
- 21.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej: „S”

PROGRAM II

- 17.30 Dookoła świata
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 Publicystyka
- 19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z drózek Kawalerii Żelaznej
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Koncert dla Polski — transmisja z Archikatedry Warszawskiej
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 „Crimen” (5) — film TP
- 22.45 Mój czas — rec. Marty Dobosz

ŚRODA 30 MAJA

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Przez lądy i morza
- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Autostopowicz” — film z serii „Telefon 110” — prod. NRD
- 10.45 Domator
- 12.50 Fizyka: Dwoista natura światła
- 13.30 TTR. Chemia (sem. II)
- 14.00 TTR. Prod. zwierzęca (sem. II)
- 15.00 Poznaj swój kraj: W porcie
- 15.30 NURT: Matematyka w szkole podstawowej — klasa VI
- 16.50 Cojak — teleturniej
- 17.30 Gry wojenne
- 17.55 Sport: Ostatnia kolejka I ligi piłki nożnej: Legia Warszawa — Lech Poznań
- 18.50 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Oblicza biedy
- 20.05 „Nigdy, nigdzie, nikomu” — film prod. węgierskiej
- 21.40 Sport
- 21.50 Sprawa dla reportera
- 22.45 Wokół wielkiej sceny — mag. operowy

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów
- 17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 Nowela filmowa
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Klub ludzi z przeszłością
- 20.20 O czym się mówi — reportaż
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.45 „W labiryncie” — film TP
- 22.15 997 — kronika kryminalna
- 23.20-23.40 Express gospodarczy

GAZETA
NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małachowska-Grabowska, Czesław Matusiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter) Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patałas Mieczysław Wieckowicz **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kuncewicz Mieczysław Kuleba Wojtek Mróz
ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01
WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c, tel 666-00, fax 666-22 tlx 043 22 20
DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaamy
N-20

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

● U nas, u was, u nich i gdzie indziej trwa kampania wyborcza, czyli spotkania, festyny, wiece, wywiady, plakaty i ulotki. Są też kalkulacje — kto przejdzie i... ilu przyjdzie. Szkoda tylko, że na plakatach ze zdjęciami kandydatów czyjeś ręce dorysowują brody, wąsy i bazgrzą nieparlamentarne epitety.

● W nadgranicznym Gubinie spotkali się i porozmawiali sobie dwaj szefowie resortów obrony — Polski i NRD, gen. Florian Siwicki i Rainer Eppelmann (jeszcze niedawno proboszcz jednej z parafii w Berlinie...). On to właśnie wyraził życzenie, by granica na Odrze i Nysie była granicą pokoju. Tego samego dnia obaj panowie odbyli spotkanie z żołnierzami gubińskiego garnizonu i mieszkańcami miasta.

● Już niewiele dni pozostało do XXVI Festiwalu Piosenki Narodów ZSRR (dawniej Piosenki Radzieckiej). Krystalizuje się skład ekipy gości na to spotkanie. Przyjechać ma m.in. Zanna Aguzarowa (z zespołu), Andriej Missin i Amir Ablakanow (bez zespołu). Z naszej strony, prócz najlepszych wykonawców — amatorów pojawiają się profesjonalści — Ewa Bem, Majka Jezowska i Mieczysław Szcześniak.

● Bardzo podobał nam się gest właścicieli prywatnego zakładu renowacji pierza i puchu oraz szycia kolarzy przy ulicy Drzewnej w Zielonej Górze. Panowie ci, Piotr Kempniak i Dariusz Świątłowski w minioną sobotę bezpłatnie czyścili puch i pierze (z pierzyn i poduszek) przyniesione przez emerytów i rencistów. Bravo! Ko następny?

● Ten wicewic przy al. Wojska Polskiego w Zielonej Górze jest od niedawna siedzibą Oddziału Okręgowego Narodowego Banku Polskiego. Wysoki i ładny, prawda? Wszystkim klientom banku tam właśnie radzimy kierować teraz swoje kroki.

● Przedstawiciele gospodarnej gminy Siedlec odebrali w środę laury za zwycięstwo w kolejnej, krajowej edycji konkursu „Mistrz Gospodarności”. Od lat śledzimy osiągnięcia siedleckiej społeczności w tym konkursie, podziwiamy ją za to co zrobiła i zastanawiamy się, czy znajdzie się w naszym województwie ktoś bardziej gospodarny...

● 9176 bezrobotnych zarejestrowano już w biurach pracy całego województwa. 742 — w wyniku tzw. zwolnień grupowych. Ofert pracy jest obecnie niewiele ponad 500 i nie wskazuje, by było ich więcej. Co gorsza, zakłady pracy zgłosiły, iż przewidują w najbliższym czasie zwolnienie 4.200 osób.

● 21 maja był Międzynarodowym Dniem Pamięci i Mobilizacji w Walce z AIDS. W Zielonej Górze odbyła się akcja informacyjna nt. tej choroby, spotkania z młodzieżą i pokazy filmów na temat AIDS. W przeddzień, w kościele Najśw. Zbawiciela dyskutowano o społecznych i moralnych problemach związanych z „dżumą” XX wieku.

„Pomóc trzeba i warto...”

Eckehardt Gärtner z Soltau w RFN urodził się przed sześćdziesięciu pięciu laty w Zielonej Górze przy ulicy Wandy. Jego rodzinny dom stoi jeszcze na swoim miejscu, ale dni ma już policzone — przeznaczono go do rozbiórki. Dlatego pan Gärtner zamówił u pewnego plastyka obraz przedstawiający ten dom. Chciałby móc patrzeć na niego nawet wtedy, kiedy domu już nie będzie. Jest bowiem przywiązany do miasta, do miejsca swojego urodzenia. Jako 5-letni chłopiec leżał w zielonogórskim szpitalu, który stoi po dziś dzień, a jako kilkunastoletni młodzieniec leczył się w szpitalu sióstr Elżbietanek przy obecnym placu Powstańców Wielkopolskich.

Opuścił Zieloną Górę w lutym 1945 roku przekonany, że miasta nigdy już nie zobaczy.

Zamieszkał w Soltau, gdzie przez długie lata był szefem koncernu ubezpieczeniowego „Nova”. Niedawno przeszedł na emeryturę i wtedy niemożliwe okazało się możliwym. Eckehardt Gärtner, obywatel RFN w podeszłym wieku, odwiedził Zieloną Górę po czterdziestu paru latach. Był luty 1983 roku.

Przyjechał nie sam i nie z pustymi rękami. Przywiózł leki i sprzęt medyczny dla zielonogórskiego szpitala. Już od pewnego czasu zajmował się w swojej miejscowości i nie tylko tu gromadzeniem medykamentów, bez których zielonogórskiej służbie zdrowia tak trudno było wtedy funkcjonować. Pan Gärtner mówi, że doskonale rozumie i pamięta z własnego doświadczenia jak dotkliwie odczuwa chory braki w tej dziedzinie.

Pośrednikiem w charytatywnej akcji pomocy został kościół — Parafia Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze z jej proboszczem, księdzem Konradem Herrmannem. Pomoc dotyczyła zresztą nie tylko leków i sprzętu medycznego, ale także żywności i odzieży dla najbardziej potrzebujących parafian. Pan Gärtner poznał w Zielonej Górze wielu sympatycznych — jak twierdzi — i życzliwych ludzi. Przekonał się, że pomagać im warto i trzeba. Przed paroma dniami przyjechał po raz kolejny, nie wiedząc już który. Tradycyjnym zwyczajem odwiedził przyjaciół i swoich

podopiecznych — rodziny wielodzienne i przewlekle chorych. Pomoc charytatywna stała się od paru lat dla pana Gärtnera jego sposobem na życie.

Tym razem i on wywiezie coś z Zielonej Góry. Po siedmiu latach bezinteresownej działalności na rzecz zielonogórczyków pan Gärtner otrzymał z rąk Lekarza Wojewódzkiego odznakę „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. Wyróżnienie sprawiło mu radość, przywiązuje do tego symbolicznego w raz wdzięczności specjalną wagę.

Pan Gärtner nie był pierwszym i nie ostatnim obywatelem RFN, który zaangażował się w organizowanie pomocy dla Zielonej Góry w najtrudniejszym okresie, w jakim znajdował się kraj. Od 1982 roku konwojował transporty leków do Polski także jego kolega z Hanoweru Heido Haase. On także, oraz dwaj inni uczestnicy akcji Christoph Graf von Schmettau z Berlina Zachodniego i Manfred Schmedel z Fallingbostel otrzymali wspomniane odznaki. Heido Haase do niedawna mieszkaniec Verden, gościł w Zielonej Górze już prawie sto razy. W momentach krytycznych, poza normalnymi dostawami, przywoził także leki na specjalne zamówienie dla ciężko chorych.

Zainteresowanie charytatywną akcją pomocy społeczeństwu Ziemi Lubuskiej nie było na początku powszechne w RFN. — Wystarczyło jednak zorganizować kilka wyjazdów do Zielonej Góry, aby ludzi zachęcić — mówi pan Gärtner. — Powieźliśmy im: jedźcie, zobaczcie swoją byłą ojczyznę, poznajcie ludzi i zdecydуйте.

Dziś grono uczestników akcji jest liczne. Stanowią je głównie aptekarze i pracownicy służby zdrowia RFN — na przykład dr Kassebaum z Hamburga, dr Busse z Bad Harzburg, dr Hennig z Bad Nauchheim, dr Kern z Luneburga, dr Soevesandt z Newenkirchen i aptekarze — pani Merkel z Braunschweig, pan Roser z Badherrenalb oraz panowie Kohter i Schmidt Urbach z Luneburga. Prócz lekarzy i aptekarzy na szeroką skalę zbiera leki dla chorych w województwie zielonogórskim nie związany ze służbą zdrowia pan Fehner z Hanoweru.

ABR

MOJE SPRAWY
W MOICH
RĘKACH



„Raz, dwa,
trzy” i ...

...jury z Kaczmarskim, Gintrowskim, Grechutą klaskalo na stojąco. Potem mówiło się, że na tegorocznym XXVI Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie najpierw było „Raz, dwa, trzy...” z zielonogórskiej WSP, potem długo, długo nic i dopiero następnymi laureaci. W większości smutni w tekstach i muzyce oraz w tzw. wyrównanym poziomie.

A Adama Nowaka, autora wszystkich piosenek prezentowanych przez zespół „Raz, dwa, trzy”, cztery tysiące osób w hali „Gwardii” słuchało bez słowa, w ciszy i skupieniu. W zespole występują również: Grzegorz Szwałek, Jacek Olejarski i Jacek Ograbek. W takim składzie działają... dwa miesiące. XXVI Festiwal w Krakowie był ich. Zgarnęli wszystkie najważniejsze nagrody: Główną — 2 i pół miliona i nagrodę prywatną Kaczmarskiego i Gintrowskiego — milion, a Adam Nowak odebrał tradycyjną nagrodę im. Wojciecha Bellona za teksty, a także nagrodę za muzykę i nagrodę prywatną Jana Kantego Pawłuskiewicza.

Czy można chcieć więcej?! Byli bezsprzecznie najlepsi. Teraz zaczęła koncertować i nagrywać. Konkursy nie są im już potrzebne.

„Gazeta Nowa” serdecznie gratuluje!

ABR



Na zdjęciu: H. Haase, E. Gärtner i ks. K. Herrmann.

Fot. Kru-Kre

J.P.